

**MICHELLE CONDER**

# **NOC W ACAPULCO**

**Tytuł oryginału: The Most Expensive Lie of Ali**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Osiem do trzech. Ja serwuję.

Cruz Rodriguez Sanchez, dawniej jeden z najlepszych zawodników w dziejach polo, a obecnie biznesmen i milioner, który tylko i wyłącznie samemu sobie zawdzięczał całą swoją fortunę, opuścił raketę do squasha i popatrzył z niedowierzaniem na przeciwnika.

– Przecież to był let! Przeszkodziłeś mi w odbiciu piłki.

– Nic z tych rzeczy, *compadre*. Punkt dla mnie – odpowiedział Ricardo, jego brat.

Cruz zacisnął mocniej dłoń na uchwycie rakiety. Rozgrywali jedynie towarzyskie spotkanie, ale to nie oznaczało, że panowała rozluźniona atmosfera. Przeciwnie, grali z takim zacięciem, jakby walczyli o jakieś cenne trofeum.

– Prędzej czy później ręka sprawiedliwości dosięga każdego oszusta – rzekł Cruz, przechodząc na drugą stronę kortu. – Mam nadzieję, że gdy dosięgnie ciebie, będzie zaciśnięta w pięść.

Ricardo parsknął śmiechem.

– Nie możesz wygrywać za każdym razem, *mi amigo* – powiedział, szykując się do serwisu.

Może nie, pomyślał Cruz, ale nie pamiętał, kiedy ostatni raz przegrał. Chyba że w takich kategoriach miałby traktować to, co wydarzyło się osiem lat temu. Tak, to była jego największa życiowa porażka. Miał jednak zamiar wreszcie się odegrać. Jeśli tylko wszystko ułoży się po jego myśli...

Znowu skupił się na meczu. Przewidział „zabójczy strzał” Ricarda, odbił piłkę i posłał mu petardę, której tamten nie miał szansy dosięgnąć.

– *Chingada madre!* – jęknął Ricardo, prawie wbiegając w ścianę.

– Dziewięć do trzech. Mój serwis.

– Popisujesz się – mruknął Ricardo, ocierając opaską na ręku krople potu z czoła. – Tylko przed kim?

Cruz pokręcił głową.

– Jest takie przysłowie: nie porywaj się z motyką na...

– Za dużo gadasz, *la figura*. Serwuj wreszcie, bo zasnę.

– Już się robi, dzieciaku.

Ricardo przewrócił oczami i mruknął coś pod nosem, ale Cruz już znowu wszedł w trans: całkowita koncentracja, wyostrzone zmysły, adrenalina pulsująca w całym ciele. Dobrze znał ten stan. Zaserwował. Piłka z impetem odbiła się od ściany.

Uderzali ją na zmianę, biegnąc po korcie, piszcząc podszwami. Walka była

zażarta. Ricardo z poświęceniem rzucił się w stronę szybującej piłki, ale jej nie dosięgnął i upadł na ziemię. Nie miał nawet siły się podnieść. Tylko ciężko westchnął.

– To niesprawiedliwe. Squash nie jest twoją ulubioną dyscypliną.

Cruz pokiwał głową. Jego ulubionym sportem było polo. Dawno, dawno temu... Otarł pot z twarzy i wyjął z torby butelkę wody, którą rzucił bratu. Ricardo usiadł i wypił ją do połowy.

– Pozwalam ci wygrywać tylko dlatego, że jesteś nie do zniesienia, kiedy przegrywasz. Wiesz o tym?

Cruz uśmiechnął się pod nosem. To był znany fakt, że zawodowi sportowcy nie umieją przegrywać. Choć nie grał w polo od ośmiu lat, nie umarł w nim duch rywalizacji. Poza tym dzisiaj był w wyjątkowo dobrym humorze, co sprawiało, że pokonanie go było czymś prawie niemożliwym. Wyjął z torby telefon komórkowy, żeby sprawdzić, czy dostał wiadomość, na którą czekał. Zmarszczył czoło, zawiedziony i nieco zmartwiony.

– Dlaczego ciągle sprawdzasz komórkę? – zapytał Ricardo. – Jakaś *chica* udaje trudną do zdobycia?

– Nie, interesy.

– Nie załamuj się. Pewnego dnia znajdziesz kobietę swojego życia.

– W przeciwieństwie do ciebie nie szukam nikogo takiego.

– No to pewnie pierwszy ją spotkasz – westchnął Ricardo.

Cruz się zaśmiał.

– Nie czekaj na to z zapartym tchem. Bo się udusisz...

Podrzucił piłkę, w zamyśleniu wodząc za nią wzrokiem. Tak, istniała pewna kobieta, która zbyt często zaprzętała jego umysł. Kobieta, której od bardzo dawna nie widział – i miał nadzieję, że tak pozostanie. Kiedyś zniszczyła mu życie, ale zaczął od nowa. Po przerwaniu kariery sportowej zainwestował w ryzykowne interesy i obligacje, od których inni biznesmeni trzymali się z daleka. To było w czasach globalnego kryzysu. Nie miał wtedy nic do stracenia. To, na czym najbardziej mu zależało, zostało mu perfidnie i brutalnie odebrane. Po tych doświadczeniach inwestowanie na przekór trendom giełdowym wydawało mu się błahostką.

Ludzie twierdzili, że nie ma żadnych szans na odniesienie sukcesu w biznesie. Miało go dyskwalifikować latynoskie pochodzenie i brak wykształcenia. Nie zdawali sobie jednak sprawy, że lata spędzone na grze w polo doskonale przygotowały go do funkcjonowania w świecie biznesu. Drapieżność, wytrwałość, pracowitość oraz umiejętność podejmowania błyskawicznych decyzji były absolutną podstawą zarówno w polo, jak i w robieniu interesów. On wszystkie te

niezbędne cechy już posiadał.

Od rana czekał na wiadomość od swojej prawniczki. Chciał wreszcie usłyszeć, że został właścicielem Ocean Haven, jednej z najbardziej prestiżowych stadnin w East Hampton.

Niecierpliwie zaczął przechadzać się po korcie, wycierając koszulką pot, który skapywał z jego twarzy.

– Niezły kaloryferek – rozbrzmiał zza szyby kobiecy głos.

Odwrócił się i ujrzał Lauren Burnside, prawniczkę z Bostonu, z usług której korzystał, gdy zależało mu na wyjątkowej dyskrecji. Stała z rękami na biodrach, emanując jednocześnie profesjonalizmem i seksapilem.

– Zawsze się domyślałam, że pod tymi eleganckimi garniturami ukrywasz imponującą muskulaturę, senior Rodriguez.

– Witaj, Lauren. – Opuścił koszulkę i poczekał, aż kobieta spojrzy mu w oczy. Była elegancka, wyrafinowana, miała zgrabne ciało i prawie się z nią przespał jakieś pół roku temu, lecz w ostatniej chwili zrezygnował. Nie miał pojęcia, jak mu się to udało.

– Pokonałaś taki kawał drogi specjalnie dla mnie? Mogłaś po prostu przysłać wiadomość.

– Nie do końca. Wyniknęły pewne... komplikacje. A skoro byłam akurat w Kalifornii, pomyślałam, że do Acapulco mam rzut beretem. Chciałam przekazać ci informacje *mano-a-mano* – zakończyła z uwodzicielskim uśmiechem.

Cruz miał świadomość, że podoba się kobietom. Był wysokim, wysportowanym brunetem z oliwkową karnacją, na dodatek bogatym i niezainteresowanym miłością. Idealna kombinacja. Fakt, że był – jak to ujęła kiedyś jedna z jego kochanek – „niemożliwy do poskromienia”, tylko podsycił apetyt kobiet, ponieważ, jak zdążył zauważyć, one zawsze najmocniej pragną tego, czego nie mogą mieć.

– Ta sprawa miała być zakończona bez żadnych problemów już dwie godziny temu – oznajmił chłodnym tonem.

– Pozwól, że do ciebie zejdę.

– To twoja nowa dziewczyna? – zapytał szeptem Ricardo.

– Nie.

– Widać, że chętnie by nią została...

Cruz skrzyżował ręce, gdy Lauren weszła na kort. Choć miała na sobie elegancki kostium biznesowy, nie było wątpliwości, że ciało, które skrywa pod spodem, jest najwyższej jakości. Ricardo już pożerał ją wzrokiem. Wciągnęła nosem powietrze przesycone zapachem potu.

– Hmm. – Na jej usta wpłynął wyzywający uśmiech.

– Widzę, chłopcy, że lubicie się ostro spocić.

– Co to za komplikacje? – zapytał Cruz zniecierpliwionym tonem.

Prawniczka uniosła lekko brew, robiąc zdziwioną minę.

– Nie wolałbyś porozmawiać w bardziej... intymnym miejscu?

– To jest Ricardo, mój brat, a także wiceprezes Rodriguez Polo Club. Co to za komplikacje? – powtórzył.

– Chodzi o wnuczkę. Aspen Carmichael.

To podziało na niego jak kopniak w brzuch. Przez chwilę nie był w stanie oddychać. Aspen Carmichael... kobieta, o której starał się zapomnieć. Gdy widział ją ostatni raz, miała siedemnaście lat, była ubrana w cieniutką koszulkę nocną i odgrywała rolę godną Marilyn Monroe. Przez podstęp, który wymyśliła razem ze swoim gogusiowatym narzeczonym, w jednej sekundzie zawało się całe jego życie.

– Mów – mruknął do prawniczki.

– Wnuczka chce zatrzymać Ocean Haven dla siebie. Jej wujek zgodził się odsprzedać jej stadninę po obniżonej cenie. Jeśli w ciągu pięciu dni Aspen uzbiera wymaganą kwotę, stanie się właścicielką nieruchomości.

– Ile wynosi ta kwota?

Lauren podała sumę o połowę mniejszą od tej, jaką on zaoferował.

– Joe Carmichael nie jest zbyt rożgarnięty, ale dlaczego, do diabła, zrobił coś tak głupiego? – zapytał z wściekłością, którą ledwo był w stanie opanować.

– Rodzina to rodzina – odparła Lauren, wzruszając ramionami.

Przejechał dłonią wilgotne włosy, przyskając wkoło kropelkami potu. Prawniczka odruchowo odskoczyła do tyłu, jakby to były krople żrącego kwasu, który mógłby zniszczyć jej elegancki strój. Spojrzała zakłopotana na Ricarda, który wciąż z zadumaną miną podziwiał jej wdzięki. Cruz odwrócił się od nich i wbił wzrok w białą ścianę poznaczoną ciemnymi śladami po gumowej piłeczce. Kiedyś Ocean Haven było jego domem. Przez jedenaście lat mieszkał nad główną stajnią i ciężko pracował – najpierw jako stajenny, potem jako trener i ujeżdżacz koni, a wreszcie jako menedżer i kapitan drużyny polo należącej do Charlesa Carmichaela. Dzieciństwo spędził w małej meksykańskiej miejscinie. Po nagłej i bezsensownej śmierci ojca próbował utrzymać swoją rodzinę. Carmichael wypatrzył go na hacjendzie, na której Cruz był zatrudniony. Zamożny Amerykanin zauważył u chłopaka – wówczas trzynastoletniego – nieprzeciętne umiejętności jeździeckie. Dostrzegł w nim potencjał, w który postanowił zainwestować.

Charles Carmichael miał ambitny plan, żeby pewnego dnia stworzyć „drużynę marzeń” polo – najlepszą, jaka kiedykolwiek istniała. Widział w niej miejsce dla Cruza, który miał dość talentu, by wyrosnąć na doskonałego zawodnika. Matka

Cruza namawiała go, by skorzystał z tej propozycji. Z przekonaniem twierdziła, że wysłanie go do Ameryki będzie dla niego najlepszym wyjściem. Wiedział, dlaczego tak mówiła – Carmichael chciał go „kupić” za sporą sumę, która pomogłaby przetrwać jego rodzinie. Dla Cruza rodzina zawsze była najważniejsza. Tylko z tego powodu zgodził się na wyjazd.

Okazało się, że była to słuszna decyzja. Już w wieku siedemnastu lat został najmłodszym zawodnikiem, który zdobył dziesiąty handicap – najwyższą ocenę, jaką może otrzymać gracz w polo. Jako dwudziestolatek cieszył się opinią prawdopodobnie najlepszego zawodnika w dziejach tego sportu.

Trzy lata później wszystko się skończyło. Jego kariera legła w gruzach. Stał się pośmiewiskiem w środowisku, w którym wcześniej był gwiazdą i autorytetem. A to wszystko przez tę przekłętą, przebiegłą Aspen Carmichael! Zastawiła na niego pułapkę, w którą wpadł bez mrugnięcia okiem, a potem poczuł się jak największy głupiec na świecie.

Zjawiała się w Ocean Haven jako samotna, spokojna dziesięciolatka, która właśnie straciła matkę w okropnym wypadku; niektórzy po cichu mówili, że było to samobójstwo. W tamtych czasach bardzo rzadko ją widywał, ponieważ została wysłana do szkoły z internatem, a on skupiał się na treningach i meczach. Choć mijały lata, dla niego ciągle była nieśmiałym, niezdarnym dzieciakiem z burzą blond włosów, które domagały się wizyty u fryzjera. Pewnego dnia doznał kontuzji ramienia i musiał spędzić parę miesięcy w Ocean Haven. Aspen miała wtedy jakieś szesnaście lat i wróciła do domu na wakacje. Ze zdumieniem wtedy zauważył, że ta mała dziewczynka zdążyła się przeobrazić w prawdziwą piękność.

Wszyscy chłopcy szaleli na jej punkcie. On też się w niej podkochiwał, ale starannie ukrywał to uczucie. Rozpalała jednak jego wyobraźnię, zwłaszcza kiedy rzucała mu te powłóczyście spojrzenia spod długich rzęs, gdy akurat myślała, że na nią nie patrzy. Pamiętał, że parę razy mu się śniła. To jednak były tylko fantazje. W rzeczywistości nigdy by jej nawet nie tknął, gdyby pierwsza się do niego nie zbliżyła. Była zbyt młoda, zbyt piękna, zbyt niewinna.

Odruchowo oblizał wargi, przypominając sobie smak jej ust. Niewinna? Cóż, tamtej nocy wcale się taka nie wydawała...

Zacisnął zęby i zaklął w myślach.

– Wszystko w porządku, *hermano*?

Obrócił się i spojrzął na brata niewidzącym wzrokiem. Lubił o sobie myśleć jako o sprawiedliwym człowieku, który potrafi wybaczać. Po tym, jak Charles Carmichael wyrzucił go z Ocean Haven, trzymał się z dala od tego miejsca. Teraz stadnina była na sprzedaż. Cruz patrzył na nią obiektywnie, bez emocji, jak na pierwszorzędną nieruchomość. Fakt, że chciał zrównać ją z ziemią, żeby postawić

hotel, był tylko logiczną, biznesową decyzją.

Oczywiście Ricardo nie rozumiałby tego wszystkiego. Cruz wyjechał z Meksyku, gdy jego brat był małym chłopcem. Kiedy osiem lat temu wrócił do domu z podwiniętym ogonem, odnowili swoje relacje, jakby w międzyczasie nic się nie wydarzyło. Od tamtej pory Ricardo był mu najbliższą osobą na świecie.

– Wszystko gra – odpowiedział wreszcie, po czym zwrócił się do Lauren: – Nie przejmuję się Aspen Carmichael. Podobno Charles pod koniec życia narobił sobie długów. Dopadł go światowy kryzys ekonomiczny. Dlatego nie wierzę, żeby Aspen zdołała wytrzasnąć taką kwotę.

– To prawda, nie ma pieniędzy – zgodziła się prawniczka. – Ale je pożyczę.

Cruz milczał przez chwilę.

– To nierealne.

– Moi informatorzy donoszą, że jest całkiem bliska uzbierania tej sumy.

– Jak bliska?

– Uzbierała już dwie trzecie.

– Jaki głupiec w obecnej sytuacji ekonomicznej pożyczyl jej dwadzieścia milionów dolarów? A przede wszystkim: co ona oferuje w zamian?

Lauren wzruszyła ramionami.

– Cholera jasna! – wybuchnął.

Nie spodziewał się takich problemów.

– Chcesz, żebym zaczęła z nią negocjować? – zapytała prawniczka.

– Nie. – Gorączkowo szukał jakiegoś wyjścia z sytuacji, ale jego umysł wypełnił tylko pewien obraz: prześliczna nastolatka w obcisłych bryczesach i koszuli w kratę, oparta o biały płotek, śmiejąca się w słońcu, które pozłacało jej jasne jak pszenica loki... Po tylu latach samo wspomnienie o tej dziewczynie potrafiło go momentalnie rozpałcić. Z irytacją przegarnął dłonią włosy. – Skup się na Josephie. Ja zajmę się Aspen.

– Oczywiście.

– Dowiedz się tylko, od kogo Aspen chce pożyczyć pieniądze i co oferuje w zamian. Za godzinę widzimy się w moim gabinecie.

Gdy Lauren odeszła, Ricardo podrzucił piłkę i powiedział:

– Nie wspominałeś, że chcesz kupić stadninę Carmichaela.

– Dlaczego miałem o tym mówić? To tylko interesy.

Ricardo uniósł brew.

– Co miałeś na myśli, mówiąc, że „zajmiesz się” Aspen Carmichael?

Cruz rzucił mu chłodne spojrzenie, które zmroziłoby każdą żyjącą osobę, ale nie jego brata, który zupełnie się tym nie przejął.

– Przysięgałeś, że twoja noga już nigdy nie postanie w Ocean Haven. Co się

zmieniło?

– Nie mam czasu, żeby teraz o tym gadać. Muszę zorganizować sobie lot.

– Lecisz do East Hampton?

– A nie mogę? – burknął.

Ricardo uniósł dłonie, jakby próbował uspokoić rozjuszonego niedźwiedzia.

– Pojutrze jest przyjęcie urodzinowe mamy.

Cruz ruszył w stronę szatni. Przez ramię rzucił:

– Nie licz na moją obecność.

– Już dawno przestałem liczyć na takie rzeczy – westchnął Ricardo. – Ale mama ciągle ma nadzieję, że zaczniesz cię częściej widywać.

Cruz zatrzymał się w pół kroku. Słowa brata ugodziły go prosto w serce. Rodzina była dla niego najważniejsza na świecie, ale wszystko nie wyglądało już tak jak dawniej. Coś się zmieniło. Traktowali go z drażniącą ostrożnością. Matka bez przerwy posyłała mu zbolale spojrzenia, przez które znowu zaczynał myśleć o tym, co się zdarzyło. A nienawidził tego robić.

– Będziesz mi wiercił dziurę w brzuchu z powodu tego przyjęcia, prawda?

– Powiedzmy, że będę uparty – odparł Ricardo.

Cruz dał za wygraną i poklepał go po plecach.

– Wiesz, braciszku, ty nie potrzebujesz żony. Ty sam jesteś jak żona.

Aspen pomyślała, że osoby pracujące w telemarketingu zasługują na ogromny szacunek. To była ciężka i niewdzięczna praca: nikt nie chciał z tobą rozmawiać, a ty nie mogłeś się poddawać. W tej chwili sama czuła się jak pracownica call center. Musiała jednak wziąć się w garść i myśleć pozytywnie. Zwłaszcza że była tak bliska celu. Gdyby teraz się poddała, straciłaby wszelkie szanse na zatrzymanie ukochanej stadniny.

Uśmiechnęła się do swojego rozmówcy i wygładziła dłonią jedwabną sukienkę. Założyła ją specjalnie, żeby zrobić dobre wrażenie na gościach, którzy przybyli dzisiaj do stadniny ze względu na towarzyskie mecze polo, jakie latem odbywały się co tydzień w Ocean Haven. Słuchała, jak Billy Smyth III, syn jednego z największych adwersarzy jej zmarłego dziadka, rozpląwa się nad spotkaniem, w którym brał udział parę minut temu.

– Och, tak. Słyszałam, że strzeliłeś najlepszą bramkę w całym meczu. – Pewnie dostał idealne podanie. Nic dziwnego, skoro to on finansuje tę drużynę, pomyślała Aspen. Zawodnicy wiedzieli, że warto przypodobać się swoim sponsorom.

Billy Smyth był bogatym próżniakiem, który korzystał z pieniędzy ojca, właściciela firmy produkującej tekturowe opakowania. Uwielbiał taki styl życia. Nie widział w nim niczego złego. W tym środowisku roiło się od tego typu osób.



Jej eksmąż wciąż bezwstydnie pasożytował na swoich zamożnych rodzicach, ale na szczęście Aspen już dawno się z nim rozstała, a teraz nie miała zamiaru o nim rozmyślać choćby przez ułamek sekundy. Ten dzień i bez tego był ciężki. Skupiła się więc na rozmowie z Billym. Miał na sobie wypolerowane oficerki, wykrochmalone białe dzinsy do gry w polo i obcisłą koszulę, którą prawie rozsadał opasy bruch. Wiele lat temu próbowała zapalać go niego sympatią, ale Billy był jednym z tych mężczyzn, którzy uważają, że kobieta powinna milczeć i ładnie wyglądać. Fakt, że karmiła jego rozdymane ego, świadczył o tym, jak bardzo była zdesperowana.

Kiedy poprosił ją o spotkanie po meczu, wykorzystwała okazję. Żeby zdobyć te ostatnie dziesięć milionów, zrobiłaby wszystko! A raczej prawie wszystko. Na pewno nie poszłaby z nikim do łóżka. Przynajmniej na razie... Nie, nigdy! – poprawiła się w myślach.

Z pewnym siebie uśmiechem streszczała więc swój plan biznesowy, żeby namówić Smytha do zainwestowania pieniędzy. Jak na razie dwóch starych przyjaciół dziadka zgodziło się wejść w ten interes, ale brakowało jej ostatniego inwestora. Dla Billyego dziesięć milionów dolarów to były drobne pieniądze. Wydawał się zaintrygowany jej pomysłem, choć jednocześnie wpatrywał się w nią tak lubieżnym wzrokiem, że przechodziły ją ciarki.

– Twój dziadek przewróciłby się w grobie, gdyby usłyszał, że Smythowie mają zainwestować w jego stadninę.

To prawda, odparła w duchu. Jej dziadek był nieubłagany, twardogłowym tradycjonalistą, który wojował ze swoimi wrogami do ostatniej kropli krwi.

– Ale on już nie żyje. A bez pieniędzy wujek Joe sprzeda posiadłość temu, kto zaoferuje najwięcej.

– Podobno jest już jakiś chętny.

– Tak. Jakieś bogate konsorcjum, które pewnie będzie chciało postawić tutaj hotel. Ale ja zrobię wszystko, żeby stadnina została w naszych rękach. Na pewno rozumiesz, jak ważna jest rodzina, skoro ze swoją jesteś tak blisko związany. – Jak pasożyt, dodała w myślach.

Billy uśmiechnął się obłudnie.

– Och, naturalnie, rozumiem.

Nachylił się do niej. Przeszedł ją dreszcz odrazy. Znowu sobie uzmysłowiła, że gdyby nie dziadek i jego przeklęte zasady, nie byłaby teraz w takiej sytuacji.

Charles Carmichael wierzył w trzy rzeczy: testosteron, władzę i tradycję. Innymi słowy, żył w przekonaniu, że świat należy do mężczyzn, a kobiety powinny być wdzięczne za to, co mają. Uprawiał rządy żelaznej ręki i nie tolerował sprzeciwu. Kiedy tuż przed dziesiątymi urodzinami Aspen zmarła jej matka, zamieszkała

razem z dziadkiem i wujkiem. Od razu polubiła wujka Josepha, ale nie znajdowała w nim sojusznika, gdy próbowała sprzeciwić się dziadkowi, który usiłował ją sterować tak jak wszystkimi innymi ludźmi z jego otoczenia.

– Przykro mi, Aspen – powiedział wujek miesiąc temu. – Mój ojciec zostawił mi stadninę, żebym zrobił z nią to, co uważam za stosowne.

– Tak, ale nie zakładał, że będziesz chciał ją sprzedać!

– Nie mógł oczekiwać, że Joe upora się z problemami finansowymi, które po sobie zostawił – wtrąciła żona wujka, Tammy.

– W ostatnich latach dziadek był w kiepskim stanie

– przypomniała jej Aspen. Ten argument jednak nie podziałał. Odwróciła się więc z powrotem do wujka i poprosiła: – Błagam, nie sprzedawaj Ocean Haven! Stadnina należy do naszej rodziny od stu pięćdziesięciu lat. W tej ziemi płynie nasza krew.

Joe pokręcił głową.

– Przykro mi, Aspen. Potrzebuję pieniędzy. Rozłożył ręce i westchnął. – Ale w przeciwieństwie do ojca nie jestem pazernym człowiekiem. Jeśli uda ci się zgromadzić na czas odpowiednią kwotę – wyjaśnić że chodzi o sumę, która starczyłaby na jego planowaną inwestycję oraz zakup domu w Knightsbridge, gdzie przeprowadziłby się z żoną – wtedy Ocean Haven trafi w twoje ręce.

– To absurdalne! – wykrzyknęła Tammy. Najwyraźniej liczyła na większy zysk ze sprzedaży stadniny.

Joe rzadko sprzeciwiał się żonie, ale tym razem zdobył się na odwagę, by to właśnie zrobić.

– Podjąłem taką decyzję i jej nie zmienię – oświadczył stanowczo. – Sądzę jednak, Aspen, że postradałaś zmysły, skoro chcesz uratować stadninę.

W tamtej chwili przysięgła sobie, że stanie na głowie, żeby zdobyć tę kwotę w terminie i zatrzymać Ocean Haven. Właśnie dlatego dzisiaj tak się wystroiła i wysilała, żeby namówić kogoś – nawet takiego typu jak Billy Smyth – do pożyczenia jej pieniędzy.

Rozległ się sygnał oznaczający koniec meczu.

– Posłuchaj, Billy. To świetny interes – powiedziała z przekonaniem, wiedząc, że ich rozmowa zaraz zostanie przerwana.

– Aspen, mamy wystarczająco roboty w Oaks Place. Dobrze ci idzie ukrywanie tego faktu, ale w Ocean Haven trzeba włożyć dużo pracy i forsy.

– Wiem o tym – przyznała z pozornym spokojem maskującym rosnącą desperację. – Ale to wszystko zostało uwzględnione w moich planach – skłamała.

– Zanim wspomnę tacie o tym pomysle, potrzebuję jakiegoś bardziej przekonującego argumentu

– oznajmił z uśmiechem, który mógł oznaczać tylko jedno.

– Na przykład? – udawała, że niczego się nie domyśla.

– Do diabła, Aspen, nie jesteś aż tak naiwna. Miałaś przecież męża.

Owszem, miała. Dzięki niemu – a była to jego jedyna „zasługa” – przysięgła sobie, że już nigdy więcej nie będzie zależna od żadnego mężczyzny.

– Miałabym spotykać się tylko z tobą, Billy? Czy też z twoim tatusiem?

Zrobił groźną minę i burknął:

– Nie jestem alfonsiem.

– Jesteś za to ohydną, obleśną świnią. Już wiem, dlaczego dziadek Charles zawsze powtarzał, że ludzie twojego pokroju to kanalie.

Billy Smyth, zamiast wpaść w gniew, odrzucił w tył głowę i ryknął śmiechem.

– Nigdy nie wierzyłem w plotki, że w łóżku jesteś zimna jak ryba. – Wyciągnął rękę i przebiegł palcami po jej policzku. Uśmiechnął się tylko, gdy lekko pacnęła jego dłoń. – Daj mi znać, kiedy zmienisz zdanie. Lubię babki z charakterkiem.

Chciała powiedzieć, że podzieli się tą informacją z jego żoną, ale nie zdążyła tego zrobić. Billy Smyth dołączył już go grupki oblanych potem zawodników z jego drużyny. Zaklęła brzydko pod nosem i odwróciła się na pięcie. Podmuch ciepłego wiatru rozwiał jej włosy, które zasłoniły oczy. Była zbyt wściekła, żeby je odgarnąć. Zrobiła parę kroków i weszłaby prosto w ścianę, gdyby ktoś w porę nie złapał jej za ramię. Podniosła głowę i otworzyła usta, żeby podziękować temu, kto uchronił ją od kompromitującej kolizji. Słowa jednak nie wydobyły się z jej gardła, ponieważ ujrzała przed sobą oczy mężczyzny, którego miała już nigdy w życiu nie zobaczyć.

Cruz Rodriguez.

W jednej chwili osiem lat, które dzieliło ich od ostatniego spotkania, jakby przestało mieć znaczenie. Aspen poczuła, jak nagle jej wewnątrz wypełnia się wstydem, winą i innymi emocjami, które wtedy ją dręczyły.

– Ja... – urwała, nie mając pojęcia, co powinna powiedzieć.

– Witaj, Aspen. Miło cię znowu widzieć.

Ton jego głosu przeczył jego słowom. Równie dobrze mógłby powiedzieć: „Wciąż cię nienawidzę”.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cruz wpatrywał się w tę szczupłą blondynkę, trzymając dłonie na jej odkrytych ramionach i żałując, że okulary przeciwsłoneczne zostawił w samochodzie. Nie chciał, żeby w jego oczach ujrzała zachwyt, który w tej chwili był u niego dominującym uczuciem. Już jako siedemnastolatka emanowała elektryzującym seksapilem i miała w sobie coś, co dawało pewność, że jako dorosła kobieta będzie zapierała dech mężczyznom. Ta obietnica została spełniona. Przesunął wzrokiem po złotych lokach spływających na ramiona, po kremowej szyi, docierając do szczeliny pomiędzy piersiami...

Opuścił ręce i oderwał wzrok od jej biustu. Aspen spojrzała w dół i podciągnęła dekolt, wyraźnie zmieszana.

– Co ty tu robisz? – zapytała ostrym tonem.

– Przyszedłem... popatrzeć – odparł z ledwie widocznym cieniem uśmiechu na wargach, który już po chwili zniknął bez śladu. – Niestety nie zostałem ciepło powitany.

Aspen spuściła głowę. Rzeczywiście zapomniała o dobrych manierach. Najpierw obraziła Billyego Smytha, a teraz warczała na Cruza. Problemem nie były jej maniery, czy raczej zapominanie o nich, tylko nerwowe napięcie, z powodu którego ostatnio tak często traciła kontrolę. To oznaczało, że naprawdę jest w kiepskim stanie. Wszystko przez to, że szanse na kupienie stadniny z każdą chwilą malały.

– Wybacz. – Wyciągnęła do niego dłoń. – Witaj z powrotem w Ocean Haven. Dobrze wyglądasz, Cruz.

Wcale nie wyglądał dobrze. Wyglądał rewelacyjnie. Jego gęste czarne włosy były nieco rozwiane, prawie muskały z tyłu kołnierz białej koszuli, na której miał elegancką, szytą na miarę marynarkę. Zawsze był silnym, wysokim, przystojnym mężczyzną, ale w ciągu tych ośmiu lat rysy jego twarzy jeszcze bardziej się wyostrzyły, a ciało zmężniało, dzięki czemu jego uroda była teraz wręcz deprymująca.

Miała ochotę wreszcie go przeprosić – za to, co się stało – ale wiedziała, że nie jest to odpowiednia chwila. Nie mogłaby wydusić z siebie paru słów skruszonym głosem i uznać, że wszystko już załatwione. Nie wiedział, że kilka miesięcy po tamtej nocy napisała do niego list, w którym wszystko wyjaśniła, ale zabrakło jej odwagi, żeby go wysłać. Zresztą wtedy jej dziadek doznał udaru, o który częściowo się obwiniała. List nigdy nie opuścił jej szuflady. Uważała, że jest za późno i już

niczego nie zmieni...

A potem, przez wszystkie te lata, starała się nie myśleć o Cruzie. Nie wspominać tamtych wydarzeń. Życ dalej – po prostu.

– Ty również – mruknął.

– Słucham?

– Powiedziałem, że ty też dobrze wyglądasz.

– Och. Dziękuję. – Nerwowo odgarnęła z twarzy kosmyk włosów. – Przyszedłeś obejrzeć mecz? Właśnie się skończył, więc...

– Nie obchodzi mnie mecz.

Aspen była tak zdenerwowana, że prawie dygotała.

– Jeśli masz ochotę na szampana, tam na stoliku...

– Nie mam ochoty na szampana – przerwał jej.

Czuła, jak prawie się kurczy pod naporem jego intensywnego, lodowatego Spojrzenia. Jego czarne oczy były paraliżująco przenikliwe, niczym dwie sondy, które próbował zapuścić do jej duszy.

Cruz czuł rosnące napięcie. Jej kocie zielone oczy bały się spojrzeć mu prosto w twarz. Czyżby czuła to samo co on? Tę chemię, która momentalnie się między nimi odrodziła? Miał wrażenie, że pożądanie, jakie wzbudza w nim ta kobieta, jest jak granat z wyciągniętą zawleczką. Przypomniał sobie komentarz Ricarda, który po swojemu zinterpretował wyrażenie „zająć się Aspen Carmichael”. Dlaczego, do diabła, musiała być taka pociągająca? Wystroiła się specjalnie dla Billy’ego Smytha i innych facetów, od których dzisiaj chciała wyciągnąć pieniądze, pomagając sobie eksponowaniem wdzięków. Sukienka podkreślająca kształty, buty na wysokim obcasie, rozpuszczone włosy muskające odsłonięte ramiona...

Zacisnął zęby. Wiedział, że musi się skupić na tym, co naprawdę istotne, a nie na gapieniu się na jej ciało.

– Przyszedłem kupić konia, Aspen – oznajmił neutralnym tonem.

– Konia? – powtórzyła zdziwiona.

– Masz jakieś konie na sprzedaż, prawda?

Pokiwała głową.

– Tak. Gypsy Blue, klacz czystej krwi. Kiedyś biegła w wyścigach. Jest prześliczna.

Aspen zauważyła, że w przeciwieństwie do niej Cruz wydawał się rozluźniony. Stał z rękami w kieszeniach, pozwalając, żeby wiatr rozwiewał jego zaczesane do tyłu włosy. Teraz już nawet nie emanował chłodem, który jeszcze parę chwil temu prawie czuła na swojej skórze.

– Czekamy, aż ten koń się przed nami zmaterializuje, czy może zaprowadzisz mnie do niego?

Z trudem oderwała wzrok od jego doskonale wykrojonych, zmysłowych ust, które przypominały jej tamtą okropną noc i cudowny pocałunek.

– Oczywiście, zaraz cię do niej zaprowadzę. Dzisiaj brała udział w meczu, ale powinna być już w stajni. – Tej samej, gdzie doszło do ich pocałunku. Przeklęła w duchu swojego pecha. – A może przejdziemy się na wschodni padok? Tam jest Trigger. Na pewno cię pamięta.

– Nie przyszedłem tu dla rozrywki, Aspen – odparł oschłym tonem.

Pokiwała tylko głową i ruszyła w stronę stajni. Choć szli po twardym żwirze, miała wrażenie, że stąpa po ruchomych piaskach. Zerknęła kątem oka na Cruza. On nie miał problemu z pewnością siebie. Poruszał się jak rasowy biznesmen chcący jak najszybciej załatwić sprawę. Wzięła głęboki wdech i zatrzymała się przed wejściem do stajni. Nie mogła dłużej znieść tego napięcia, które zaczynało ją rozsadzać od środka.

Odwróciła się i spojrzała na niego, osłaniając dłonią oczy przed słońcem. Czy zawsze był taki wysoki? Taki potężny? Taki deprymujący?

– Posłuchaj, Cruz. Głupio mi o tym mówić, i to jest dla mnie bardzo krępujące, ale... tamtej nocy popełniłam błąd. – Jej głos drżał jak zziębnięty ptak na mrozie. – Chcę, żebyś wiedział, że czułam się potwornie, kiedy opuściłeś Ocean Haven. I przepraszam, że się do tego przyczyniłam. Ciągłe jest mi z tego powodu przykro.

– Doprawdy?

– Tak. Nie chciałam, żebyś miał przeze mnie takie kłopoty.

Jego mina wyrażała sceptycyzm.

– Naprawdę! – zapewniła go podniesionym głosem.

Tamtej nocy poszła do stajni, ponieważ Chad

– teraz już, dzięki Bogu, jej eks – został na kolacji, żeby porozmawiać z dziadkiem, ponieważ chciał się ożenić z jego wnuczką, gdy tylko Aspen skończy osiemnaście lat. Ani Chad, ani dziadek nie liczyli się z jej chęcią ukończenia studiów, zanim wyjdzie za mąż. W tamtych czasach bardziej myślała o tym, czego chce dziadek, niż o swoich pragnieniach. Zawsze próbowała go zadowolić. Wizja tak wczesnego małżeństwa była dla niej jednak przytłaczająca. Zrobiła więc to, co zwykle, gdy była zdenerwowana – pobiegła do głównej stajni, żeby porozmawiać w myślach ze swoją matką.

Chciała się uspokoić, ale najpierw musiała dać upust swojej złości i frustracji. Z perspektywy czasu kopanie ciężkimi butami w ścianę stajni nie wydawało się zbyt mądrym zachowaniem. Po paru minutach Cruz, zaniepokojony hałasem, przyszedł sprawdzić, co się dzieje. Pamiętała, jak seksownie wyglądał w starych, spranych dżinsach i rozpiętej koszuli, z rozwichrzonymi włosami, których nigdy do końca nie potrafił ujarzmić...

– Co cię ugryzło, *chiquita*? – zapytał nieco rozbawionym tonem.

– A co cię to obchodzi?

Pamiętała, że odruchowo odgarnęła włosy za ramię, tak jak robią to kobiety chcące zachęcić do siebie mężczyzn, którzy na nie patrzą. Któregoś wieczoru widziała z daleka, jak Cruz całuje w stodole jakąś dziewczynę. Tak bardzo pragnęła być wtedy na jej miejscu! Podeszła do niego wolnym krokiem. Nie wiedziała, co robi; miała wrażenie, że coś kieruje jej ruchami. Cruz trzymał w dłoniach latarkę. Stała w kręgu światła i spojrzała mu w oczy. Wyciągnęła do niego drążącą rękę. On gwałtownie chwycił ją w ramiona. Sekundę później już się całowali...

To był jej pierwszy raz.

Wspomnienie tamtej chwili pozbawiło ją na chwilę oddechu w płucach. To było najbardziej intensywne doświadczenie w całym jej życiu. Szkoda tylko, że jednocześnie był to jeden z największych błędów, jakie kiedykolwiek popełniła.

Odpędziła od siebie te wspomnienia. Popatrzyła na Cruza. Zdziwiła się, widząc, że na jego twarzy maluje się znudzenie.

– To stare dzieje, Aspen. A ja nie jestem w nastroju na wspominki.

– Dobrze, rozumiem – odparła przytłumionym głosem. – Chcę tylko, żebyś wiedział, że następnego dnia opowiedziałam dziadkowi prawdziwą wersję wydarzeń.

– Czyżby?

– Tak. – Dziadek jednak poczęstował ją zde gustowanym spojrzeniem, którego nigdy nie zdołała wyrzucić z pamięci. – Prze...

– Przepraszasz? Już to mówiłaś. Słyszałaś kiedyś określenie „zdartą płytą”?

Teraz już nie miała żadnych wątpliwości; ten mężczyzna naprawdę jej nienawidził. Spuściła głowę.

– Nie wierzysz mi – mruknęła pod nosem.

– A ma to jakieś znaczenie?

– Kiedyś byliśmy... przyjaciółmi.

– Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi – wypowiedział to słowo, wykrzywiając usta.

– Cieszę się jednak, że tamten incydent nie powstrzymał Andersona przed zaciągnięciem cię przed ołtarz.

– Dziadek uznał, że lepiej będzie, jeśli Chad o niczym się nie dowie.

Cruz parsknął śmiechem.

– Cóż, prawie mi żal tego głupca. Gdyby wiedział, co z ciebie za numer, może oszczędziłby sobie cierpienia.

Tak, to czysta nienawiść, pomyślała.

– W takim razie wybacz, że zaczęłam ten temat. Chciałam tylko – przez chwilę szukała odpowiednich słów – oczyścić atmosferę między nami.

Cruz milczał.

– Popeliłam błąd – westchnęła. – To koniec tematu, skoro nie chcesz o tym rozmawiać.

Odwróciła się w stronę stajni i wmaszerowała do środka. Od razu poczuła się lepiej. Chłodniejsze powietrze, nasycone zapachem koni i siana... Zawsze to uwielbiała. Stajnia była jej ulubionym schronieniem przed światem. Rozejrzała się po znoszonych siodłach wiszących na metalowych słupkach, postrzępionych kocach i brudnych wiadrach. Strych na siano domagał się świeżej warstwy farby. Przez blaszany dach przebijały gdzieś promienie słońca. Rdza wyżerała w nim dziury. Stajnia wymagała remontu.

Nad ich głowami przefrunął gołąb, ruchem skrzydeł wzbijając w powietrze kłęby kurzu. Parę koni wytknęło głowy przez drzwi swoich boksów. Niektóre zarżały głośno, witając się z Aspen. Odruchowo chciała wyciągnąć z kieszeni jakiś przysmak, zapominając, że wyjątkowo nie jest w roboczym ubraniu. Zamiast tego tylko pogłaskała konie po pyskach.

– Przykro mi, skarbie. Nic przy sobie nie mam. Przyniosę coś później.

Cruz zatrzymał się przy niej, ale nie przywitał się z koniem, choć kiedyś zawsze głaskał je po grzbiecie na powitanie.

– To jest Cougar. W jego piersi bije serce lwa górskiego, chociaż potrafi być trochę humorzasty. Prawda, kolego? – Poklepała go z uczuciem i podeszła do następnego boksu. – To Delta. Mamy ją od...

– Po prostu pokaż konia, którego sprzedajesz, Aspen – przerwał jej zniecierpliwionym tonem.

Stłumiła westchnienie irytacji i przeszła do boksu Gypsy Blue. To była ukochana klacz. Nie mogła jej jednak zatrzymać. Nie było jej na to stać.

– Oto ona. Jej ojcem był Blue Rise, a matką Lady Belington. Parę lat temu dwukrotnie zwyciężyła w Kentucky Derby. Może o tym słyszałeś, jeśli śledzisz...

– urwała, żeby znowu nie zacząć paplać. Cruz był wyraźnie na to uczulony. – Już komuś wpadła w oko, więc jeśli zamierzasz ją kupić, musisz podjąć szybką decyzję – zakończyła rzeczowym tonem.

Co za nagła zmiana, pomyślał zaskoczony. Jeszcze parę chwil temu była skruszonym niewiniątkiem, a teraz udawała rasową bizneswoman.. Zastanawiał się, jakie inne role Aspen Carmichael potrafi odgrywać. Na pewno była niezwykle przekonująca jako nastoletnia kusicielka...

– Rozgniewałem cię, prawda? – powiedział nagle łagodnym głosem.

Nie chciał, żeby zamykała się w sobie, bo wtedy nie będzie w stanie wyciągnąć z niej żadnych informacji, na których mu zależało. Doszedł zresztą do wniosku, że zachował się trochę zbyt obcesowo. Wiedział, że nie powinien tracić panowania



nad emocjami, ponieważ to zawsze źle się kończy.

Jego spojrzenie powędrowało na drugą stronę stajni, do miejsca, gdzie tamtej nocy znalazł Aspen. Miała na sobie oficerki i koszulkę nocną. Na pewno doskonale zdawała sobie sprawę, że cienki materiał w blasku latarki będzie prześwitujący. On ubrany był tylko w dzinsy i koszulę, której nie zdążył nawet zapiąć. Gdy parę minut wcześniej usłyszał głośne dudnienie, pomyślał, że to hałasuje jeden z koni. Zdumiał się jednak, widząc Aspen, która w ciemności rozpraszanej jego latarką wyglądała jak zjawą. Podeszła do niego powoli, muskając smukłymi palcami deski.

Było w tym geście coś piekielnie erotycznego. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, czując błyskawicznie rosnące podniecenie.

To wszystko było skrupulatnie wyreżyserowane, ale wtedy tego nie wiedział. Musiał ją pocałować. Miał wrażenie, że eksploduje, jeśli tego nie zrobi. Właśnie o to jej chodziło. Cała ta scena przypominała fragment opowieści o Samsonie i Dalili. Za swoją grę aktorską Aspen powinna dostać nagrodę.

– Jak już wcześniej wspomniałam – odezwała się przytłumionym głosem – to trochę krępująca sytuacja.

Chciał znowu udawać, że to wszystko już nie ma dla niego żadnego znaczenia, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Uniósł obie dłonie i odgarnął włosy z jej twarzy. Miał ochotę rozpiąć guziki jej sukienki, a potem...

Zacisnął zęby. Znowu to samo! Ta kobieta potrafiła w sekundę rozbudzić jego libido. Szybko wkroczył do boksu i zaczął oglądać konia. Przesunął dłonią po jego grzbiecie, po przedniej nodze, sprawdzając, czy nie ma miękkich pęcín. Zachowywał się jak na autopilocie; setki razy przeprowadzał takie oględziny.

– To naprawdę wyjątkowa klacz. Doskonala do gry w polo. Na boisku jest odprężona, ale szybka jak błyskawica.

– Dlaczego chcesz ją sprzedać?

– Prowadzimy stadninę, a nie hotel dla koni – powtórzyła jedno z ulubionych powiedzonek dziadka.

Cruz przypomniał sobie tę formułkę starego Carmichaela.

– Tęsknisz za nim? – zapytał.

– Nie wiem – odparła po namyśle. – Zdarzały mu się momenty, kiedy był dobry i miły. Przygarnął mnie, kiedy umarła moja mama. Ale niestety lubił, żeby wszyscy spełniali jego życzenia i rozkazy.

– Pewnie miał nadzieję, że dobrze się ożenisz i wydasz na świat świetnej jakości potomstwo, które kiedyś odziedziczy Ocean Haven.

– Tak.

Przez jej twarz przemknęła jakaś emocja, której nie potrafił rozszyfrować.

– Co o niej myślisz? – przerwała milczenie.

– Jest idealna. Biorę ją.

Zaśmiała się pod nosem.

– Nie chcesz się najpierw na niej przejechać?

– Nie.

– Widzę, że naprawdę potrafisz podejmować szybkie decyzję. Powiem Donny’emu, żeby przygotował dokumenty.

– Prześlij je mojemu prawnikowi. – Pogłaskał po nosie klacz, która zaczęła się ocierać o jego rękę. – Słyszałem, że Joe zamierza sprzedać stadninę.

Aspen skrzywiła się pod nosem.

– Widzę, że plotki szybko się roznoszą.

– Świat poło jest mały.

– Czasami zbyt mały. – Wskazała głową na Gypsy Blue. – Pobrudzi ci marynarkę.

– Nie szkodzi. Mam inne.

Jakie to musi być miłe uczucie, nie martwić się o pieniądze, pomyślała ponuro, ze szczyptą zazdrości. Po tym, jak opuścił je ojciec, Aspen żyła z mamą w skrajnej biedzie. Znała smak ubóstwa, dlatego bogactwa dziadka nigdy nie brała za coś oczywistego.

Cruz wyszedł z boksu i stanął obok niej.

– Co zrobisz, kiedy Joe sprzeda Ocean Haven?

– Nie sprzeda – zaprzeczyła żywiłowo. – To znaczy, nikomu spoza rodziny.

Cruz uniósł brew.

– Czyżbyś chciała kupić tę stadninę?

– Tak.

Gypsy Blue zarżała i wystawiła głowę przez drzwi. Aspen zauważyła, że klacz ma prawie puste koryto. Chwyciła wiadro, podeszła do kranu, nalała wodę i wróciła do boksu.

– Ja to zrobię – zaoferował się Cruz.

Wziął od niej wiadro i wlał wodę do koryta, podczas gdy Aspen nasypywała z worka paszę do żłobu.

– W tak dużej stadninie jest bez przerwy mnóstwo roboty – odezwał się, wycierając ręce. – To ciężkie zajęcie.

– Zwłaszcza dla kobiety?

– Ja tego nie powiedziałem.

– Przepraszam – westchnęła. – Jestem na tym punkcie trochę przewrażliwiona. Już tyle razy słyszałam, że nie dam rady, bo nie jestem mężczyzną. Oczywiście, nie mówią mi tego wprost, tylko... – Machnęła ręką. Po co opowiadała mu o swoich problemach? Przecież teraz byli dla siebie obcymi ludźmi.

Zerknęła na niego i nagle w jej głowie zaświtała niedorzeczna myśl. Niedorzeczna, a zarazem całkowicie logiczna. Cruz miał pieniądze. Odnosił w biznesie ogromne sukcesy. Ludzie wspominali czasem o jego przedsięwzięciach. Zachwycali się nowym hotelem, który ostatnio wybudował w Meksyku. Mówiąc krótko, mógłby jej pomóc. Gdyby go o to poprosiła. I właśnie na tym polegało szaleństwo tego pomysłu.

– Problem w tym, że... – zaczęła, lecz urwała.

- Że?

Po jego ustach błąkał się cień uśmiechu. Czyżby odgadł jej myśli? Nie mając nic do stracenia, powiedziała bez owijania w bawełnę:

– Potrzebuję dziesięciu milionów dolarów.

Cruz milczał.

– Może szukasz jakiejś ciekawej inwestycji? – zapytała z uśmiechem jak z reklamy telewizyjnej.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie mogła uwierzyć, że zadała to pytanie. Zabrzmiało tak głupio, tak żałośnie... A jednak musiała to zrobić. Zostało jej pięć dni na zebranie całej kwoty. Sytuacja stawała się rozpaczliwa.

– Miałbym ci dać dziesięć milionów? To duża kwota.

– Nie dać, tylko pożyczyć – poprawiła go rzeczowym tonem.

Cruz oparł się o ścianę i włożył ręce w kieszenie. Milczał, nie odrywając od niej wzroku. Aspen odgarnęła włosy z twarzy.

– Przemawia przeze mnie desperacja – wyznała szczerze.

Zmarszczył czoło.

– Takich rzeczy się nie mówi, gdy prowadzi się negocjacje. Twój przeciwnik zdobywa wtedy nad tobą przewagę.

– Po pierwsze, to nie są negocjacje. Po drugie, nie jesteś moim przeciwnikiem. A przynajmniej nie myślę o tobie w takich kategoriach...

– W takim razie popełniasz błąd.

Poczuła, jak nadzieja, która parę minut temu wypełniła jej serce, nagle pęka jak przekłuty szpilką balonik. Spuściła głowę. Zachowała się jak mała, naiwna dziewczynka, która poprosiła obcego człowieka o bardzo drogi prezent.

– A co bym za to dostał? – zapytał po długim milczeniu.

Podniosła wzrok. Nadzieja odżyła.

– Bardzo dużo. Przygotowałam plan biznesowy.

– Naprawdę?

Wydawał się szczerze zdumiony tym faktem, co było irytujące – i takie typowe! – ale postanowiła to zignorować.

– Tak. Przeczytasz w nim o tym, które konie wkrótce się ożrebią, ile planujemy zarobić na każdym z nich, o zamiarach zakupu najlepszej krwi ogiera, żebyśmy mogli dalej doskonalić hodowlę. Mamy też parę wspaniałych młodych koni, które zaczniemy lada dzień trenować. Słyszałeś o naszej szkole jeździeckiej? Uczę dorosłych i dzieci... – urwała, gdy zabrakło jej tchu. – Nie ma sensu, żebym to teraz streszczała. Wszystkie informacje znajdziesz w moim biznesplanie. To naprawdę świetna inwestycja.

– Wobec tego dlaczego żadna z instytucji finansowych nie udzieliła ci wsparcia?

– zapytał, krzyżując ramiona.

– Bo jestem młoda. Zazwyczaj to jest pierwszy powód odmowy. Podejrzewam jednak, że chodzi o coś innego. Nie mieliśmy o tym pojęcia, ale sposób, w jaki

dziadek przez parę ostatnich lat prowadził interesy, pozostawiał wiele do... – Nie, nie chciała znowu spowiadać się ze swoich kłopotów. Powiedziała więc krótko: – Banki po prostu uważają, że brakuje mi doświadczenia.

– Cóż, może powinnaś była pomyśleć o wykształceniu, zamiast wychodzić za mąż tylko po to, żeby zapewnić sobie bezpieczną, wygodną przyszłość.

– Nie dlatego wyszłam za mąż! – zaprzeczyła z oburzoną miną. Wcale nie chciała w taki sposób urządzić się życiu.

Mogła poinformować Cruza, że został jej jeden semestr do ukończenia studiów weterynaryjnych i dawała radę łączyć naukę z pracą w Ocean Haven. Nie chciała się jednak chwalić. Powiedziała więc:

– Jeśli masz o mnie tak złe zdanie, to dlaczego udajesz, że jesteś zainteresowany stadniną? Chcesz podkraść nasze pomysły?

Parsknął śmiechem, co jeszcze bardziej ją rozgniewało.

– Nie muszę kraść twoich genialnych pomysłów, *gatita*. Mam dość własnych.

– To dlaczego dałeś mi nadzieję?

– Nadzieję?

– Tak. Nadzieję. Wiesz, że jestem zdesperowana.

Zbliżył się do niej.

– A skąd wiesz, że nie jestem zainteresowany tą inwestycją?

– Nie rób mi wody z mózgu, Cruz. Zostało mi tylko pięć dni. Potem stadnina zostanie sprzedana jakiemuś bogatemu konsorcjum.

– To miejsce aż tyle dla ciebie znaczy?

– Tak.

– Cóż, domyślam się, że to dla ciebie najprostsze rozwiązanie – rzucił z taką arogancją, że aż ją zatkało.

Nie miał pojęcia, jak ciężko pracowała! Pod koniec dnia dosłownie padała z nóg. Zajmowała się wszystkim, co miało związek ze stadniną. Ale nie żałowała ani jednej sekundy, ani jednej kropli potu. Ocean Haven zgodnie z nazwą, było dla niej życiową przystanią. To właśnie tutaj czuła się bezpieczna. Tutaj znalazła spokój i ukojenie, gdy została osierocona, i potem, gdy rozpadło się jej małżeństwo.

Miała głowę pełną pomysłów. Zamierzała organizować letnie obozy dla dzieci, które miały w życiu ciężki start. Konie miały w sobie coś, co działało kojąco na młode osoby. Uważała, że trzeba to wykorzystać. Pragnęła zarażać ludzi miłością do zwierząt i przyrody. Dlatego była zła na Cruza, że podobnie jak reszta mężczyzn nie traktował jej poważnie. Myślała, że jest inny. Widocznie się myliła.

– Ocean Haven od wieków należy do mojej rodziny.

– Chcesz mnie wrzucić do łez? – przerwał jej brutalnie.

Wzdrygnęła się, jakby ktoś wrzucił jej za kołnierz kostkę lodu.

– Boże, jesteś taki zimny. Nie pamiętam, żebyś taki był kiedyś, dawno temu.

– A co pamiętasz, *gatita*?

Wzięła głęboki wdech.

– Pamiętam, że byłeś... – Wysoki, wspaniale zbudowany i zabójczo przystojny. Że twoje czarne włosy zawsze lśniły w słońcu i wyglądały prawie na granatowe. Że twoje usta były mocne, ale miękkie. – Bystry, skryty i poważny. Ale czasami się śmiałeś. A gdy z jakiegoś powodu wpadałeś w gniew, nawet dziadek nie miał dość odwagi, żeby ci się postawić. Pamiętam, jak pewnego razu...

– Wystarczy – burknął. – Teraz interesuje mnie tylko jedna rzecz – dodał łagodniejszym tonem.

To, czy pamiętała tamten pocałunek? Jak mogłaby zapomnieć? Tak wiele razy próbowała, ale zawsze bezskutecznie.

– To znaczy?

– Chcę wiedzieć, jak bardzo jesteś zdesperowana.

Jego głos był gardłowy, niepokojąco drapieżny.

– Co to zapytanie?

Zadygotała, gdy podszedł do niej i powoli owinął wokół palca jeden z kosmyków, bez przerwy jej się wpatrując w oczy.

– Gdybym pożyczył ci te pieniądze, chciałbym czegoś więcej niż udziału w zyskach.

Aspen poczuła, jak jej serce zamiera. Czyżby Cruz sugerował to samo co Billy Smyth? Wyrwała mu z ręki swój kosmyk i zatknęła go za ucho.

– Mów jaśniej.

– Och, nie jesteś naiwną pensjonarką z epoki wiktoriańskiej, tylko zmysłową kobietą, która pewnie nie była dziewicą już wtedy, kiedy się znaliśmy. Doskonale wiesz, czego chcę.

Otworzyła usta, ale oburzenie odebrało jej mowę. W jej piersi błyskawicznie wezbrała fala ognistego gniewu. Miała już dość tego, że każdy mężczyzna traktował ją jak obiekt seksualny. Gdyby to od niej zależało, w tej sekundzie wszyscy mężczyźni zniknęliby z powierzchni ziemi! Jej ojciec, dziadek, były mąż... Całe życie cierpiała z czyjegoś powodu i tak się składało, że zawsze byli to mężczyźni. A dzisiaj dwóch facetów dało jej do zrozumienia, że patrzą na nią jak na zwykłą – tylko to wulgarnie słowo wydawało się jej adekwatne – dziwkę.

– Zejdź mi z oczu! – warknęła.

– Jesteś pewna, że nie będziesz żałowała? Pamiętaj, że twoja duma nie załatwi ci tych dziesięciu milionów.

– Nie chodzi o dumę, tylko o szacunek do samej siebie.

– Nazywaj to, jak chcesz. Ja proponuję ci pewien układ o charakterze

biznesowym. Masz coś, na co mam ochotę. A ja mam coś, czego ty potrzebujesz. To proste, prawda?

– To obrzydliwe!

Włożył ręce do kieszeni i oparł się o ścianę.

– Załóżmy, że najpierw zaprosiłbym cię na kolację, prawil komplementy, uwodził cię w delikatny sposób. Jak to by się skończyło? Bardzo prędko wylądowalibyśmy w łóżku. Jestem tego pewny. Czy wtedy to byłoby mniej obrzydliwe? – zapytał z cynicznym uśmiechem. – Tak się jednak składa, że oboje nie mamy czasu na wszystkie te randki i drinki, więc...

– Wynos się z stąd! – wykrzyknęła, zaciskając pięści. – Zanim to zrobisz, wbij sobie do głowy, że nigdy nie poszłabym z tobą do łóżka.

– Doprawdy?

Podszedł do niej. Odskokczyła do tyłu, wpadając na ścianę. Stanął tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło, jego oddech, zapach. Nagle jakby przeniosła się w czasie, cofnęła o osiem lat do tamtej nocy, gdy przywarł do niej ustami, trzymając ją w ramionach, bez których osunęłaby się na ziemię, całkowicie obezwładniona, oszołomiona. Teraz jednak nie zrobił tego co wtedy. Trzymał ręce przy sobie. Nachylił się. jedynie i wyszeptał jej do ucha:

– Powiem ci, co ja zapamiętałem, *gatita*. Pamiętam, jak ciasne bryczesy opinały twoje pośladki. Jak jeździłaś konno na plaży w fioletowym bikini. Jak patrzyłaś na mnie, udając, że tego nie robisz. Tak jak piętnaście minut temu, kiedy głaskałem Gypsy Blue. Wyobrażałaś sobie, że dotykam ciebie,; prawda? Zastanawiałaś się, jakby to było, gdybym cię znowu pocałował.

Zaśmiała się nerwowo.

– Czyżbyś się zamienił w marzyciela, Cruz? – zapytała z udawaną odwagą, choć w środku cała się trzęsła. Ze strachu. Z nagłego podniecenia. – Coś takiego mogłoby się wydarzyć tylko w twoich snach.

Zacisnął zęby, ogarnięty nagłym gniewem. Przypomniwał sobie dokładnie, co się wydarzyło po pocałunku. Gdy nakrył ich stary Carmichael, Aspen stała w milczeniu, udając niewiniątko, podczas gdy dziadek ciskał na niego gromy. Oskarżył Cruza o to, że zbrukał jego wnuczkę, choć to ona, razem ze swoim przeklętym narzeczonym, Chadem Andersonem, próbowała go zniszczyć. Zastawili na niego pułapkę, żeby Chad zajął jego miejsce kapitana w drużynie Charlesa Carmichaela.

Nie istniało żadne inne wyjaśnienie. Zawsze się zastanawiał, jak daleko Aspen zgodziłaby się posunąć, gdyby jej dziadek przyszedł pięć minut później. Jak daleko on by się posunął. Przecież wystarczyło, żeby podciągnął jej nocną koszulkę i... Potrzęsnał głową. Nie chciał teraz sobie tego wyobrażać. A jednak nie mógł myśleć

o niczym innym. Czuł na szyi jej przyspieszony oddech. Dłonie, które położyła na jego torsie, parzyły jego skórę przez materiał koszuli. Był już tak podniecony, że ledwo nad tym panował.

– Spodobałyby ci się nasze wspólne chwile. – Pociągnął ją lekko za włosy, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Zobaczysz, co cię wtedy ominęło.

Chciała coś powiedzieć, ale gwałtownie natarł ustami na jej usta, które natychmiast zacisnęła, broniąc się przed tym atakiem. Cruz polizał jej wargi. Zadygotała. Czekał, aż Aspen się podda, wdychając jej gorący oddech, jej słodki zapach. Przez wiele lat zajmował się oswojeniem koni. Postanowił podejść do Aspen jak go krnąbrnego kuczka, z cierpliwością i łagodnością. Zaczął bardzo delikatnie całować jej zaciśnięte usta, jakby się w nie skaleczyła i chciał ukoić jej ból. Po paru długich chwilach wreszcie je otworzyła z cichym pomrukiem. Całe jej ciało przestało stawiać opór. Dłonie, którymi wcześniej próbowała go odepchnąć, teraz go przyciągały. Wtargnął językiem pomiędzy jej wargi, pragnąc spijać każdą kroplę jej słodyczy.

Dopadło go dziwne uczucie. Jakby wreszcie znalazł i coś, czego przez wiele lat szukał. Chciał, żeby ten pocałunek trwał całą wieczność, w nieskończoność. Gdy Aspen poruszyła biodrami, ocierając się o jego biodra, o jego twardą jak kamień męskość ukrytą pod warstwami materiału, prawie oszalał z podniecenia.

Całkowicie utracił zdolność myślenia. Chwycił jej pośladki i wydusił z siebie ochrypłym szeptem:

– Tak... Całuj mnie, *chiquita*. Daj mi wszystko, co masz.

Po tych słowach zaczęła całować go z taką pasją, jakby przez te wszystkie lata też o tym marzyła. Jakby...

– Au!

Aspen krzyknęła z bólu, gdy zderzyli się czołami. Cruz odwrócił się, żeby sprawdzić, co go popchnęło i zobaczył parsającego z odrazą konia, którego wcześniej zgodził się kupić. Aspen potarła dłonią czoło. Na jej twarzy malował się szok, ale jej oczy były już przytomne. Wiedział, że to definitywny koniec ich pocałunku.

– Ty bydlaku! – syknęła.

Uniosła rękę, wzięła zamach i wymierzyła mu siarczysty policzek. Głośne plasknięcie rozniosło się echem po całej stajni. Chciał jej pogratulować mocnego uderzenia, ale zauważył, że jest blada jak ściana. Wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć i osunąć się na ziemię.

– Aspen?

Miała taką minę, jakby to on ją uderzył, a nie na odwrót.



– Zobacz, co przez ciebie zrobiłam!

To takie do niej podobne, westchnął w duchu. Zawsze zwałała na niego winę.

– Nie poprosiłem, żebyś mnie pobiła – odparł spokojnie. – Zrobiłaś to, bo za bardzo podobał ci się nasz pocałunek.

– Och! – fuknęła, oburzona.

Pchnęła go z całej siły. Cruz tkwił w miejscu jak głaz. Dopiero po chwili zrobił krok do tyłu.

– Wynos się z mojej stadniny! – krzyknęła, gromiąc go wzrokiem. – Jeśli tego nie zrobisz, zawołam ludzi i każę cię siłą stąd wyrzucić!

– Jestem aż taki straszny? – zapytał, lekko rozbawiony jej napadem złości.

– Napastowałeś mnie!

Pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy. Sama domagałaś się tego pocałunku.

– Nawet się nie waży powiedzieć, że jestem... – urwała, zaciskając wargi.

– Że jesteś kim?

– Przecież wiesz – warknęła.

Cruz dopiero teraz poczuł, że boli go szczęka. Rozmasował ją dłonią, tłumacząc chłodnym tonem:

– Może powinnaś bardziej myśleć o tym, co na siebie zakładasz i jak się zachowujesz, jeśli nie życzysz sobie, żeby faceci myśleli, że jesteś wolna, chętna i łatwa.

Gdyby można było zabijać spojrzeniem, w tej chwili padłby trupem.

– Jak śmiesz mówić takie rzeczy? – wycedziła przez zęby.

– Sukienki podkreślające figurę, buty na wysokim obcasie – wyliczał rzeczowym tonem – rozpuszczone włosy, w których wyglądasz, jakbyś przed chwilą wyszła z łóżka, w którym...

– Dość! – przerwała mu. – Facet, który ocenia kobietę po wyglądzie, nie jest warty nawet splunięcia. Ty i Billy...

– Nie wrzucaj nas do jednego worka – zaprotestował.

– Jesteście tacy sami – dokończyła. – I siebie warci.

Z irytacją machnął ręką, jakby jej słowa nie miały znaczenia.

– Wróćmy do mojej propozycji. Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie. Do jutra rana będę w hotelu Boston International.

Ruszyła szybkim marszem w stronę wyjścia, stukając o ziemię obcasami.

– Musiałabym być wariatką, żeby się na to zgodzić

– rzuciła przez ramię i wyszła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Cholera – mruknęła, gdy jeden z kosmyków zaplątał się o guzik sukienki, który przed chwilą rozpięła. – Głupie włosy!

Była wściekła jak rozjuszony byk. Rozpinając pozostałe guziki, zamarła w bezruchu, bo dostrzegła swoje odbicie w lustrze ustawionym w kącie pokoju. Podeszła do niego powoli. Spojrzała na zaczerwienione ze złości policzki, rozczochrane włosy, a potem przeniosła wzrok na usta. Przytknęła do nich palce. Wyglądały tak jak zwykle, ale miała wrażenie, że są miększe. Troszeczkę opuchnięte. Na brodzie dostrzegła leciutkie zaczerwienienie. Cruz podrapał ją swoim zarostem, kiedy się całowali.

Przeszedł ją dreszcz. Osiem lat temu nie pocałował jej w taki sposób. Wtedy był ostrożny, łagodny. Dzisiaj natomiast zrobił to z takim żarem, jakby chciał ją pożreć. A ona nie pozostała obojętna.

Przeciwnie, nigdy w życiu nikogo nie całowała tak namiętnie. Całe szczęście, że Gypsy Blue wbiła im – i to dosłownie – do głowy trochę rozsądku!

Nie miała pojęcia, dlaczego tak się zachowała. Cóż, na tym właśnie polegał fenomen Cruza Rodrigueza. Był tak atrakcyjny, tak magnetyczny, że na każdy mecz polo, w którym brał udział, przychodziło dwa razy więcej widzów – głównie kobiet, rzecz jasna

– niż zazwyczaj.

Aspen oblizwała wargi, żeby sprawdzić, czy nadal smakowały jego ustami. Miała wrażenie, że w jakiś niewytłumaczalny sposób jest ciągle cała przepełniona tym mężczyzną. Jego bliskością, zapachem, smakiem. Nie mogła się okłamywać; chciała się z nim kochać. Uświadomienie sobie tego było dla niej wstrząsem. Przecież nie cierpiała seksu!

Zdjęła tę przeklętą sukienkę, przebrała się w dzinsy i koszulę, po czym zeszła na dół, do stajni, gdzie pracował już Donny. Rzuciła do niego parę słów i zabrała się do pracy po drugiej stronie stajni. Miała nadzieję, że ciężka fizyczna praca pomoże jej zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Tak się jednak nie stało. Ciągle odtwarzała w pamięci tamte chwile. Wymieniając siano w boksie Delty, oparła o nią czoło, wdychając jej zapach. Konie – sama ich bliska obecność – zawsze ją uspokajały. Poczekala, aż myśli przestaną wirować w jej głowie. Z sąsiedniego boksu wyleciał gołąb, którego wystraszył pewnie szczur, i przefrunął obok zardzewiałej podkowy wetkniętej pomiędzy dwie belki podtrzymujące dach. Mama opowiadała jej historię ze swojego dzieciństwa o tym, jak ta podkowa się tam znalazła. Gdy Aspen

przyjechała do Ocean Haven, przyszła właśnie do tej stajni, żeby zobaczyć podkowę. Od tamtej pory, gdy tylko miała jakiś problem, przychodziła właśnie tutaj, żeby prosić mamę o radę.

Wiedziała, że razem ze stadniną straci wszystkie swoje marzenia. A to stanie się już za pięć dni. Poczła ukłucie w sercu, tak ostre, że zrobiło jej się słabo.

Kolejny raz przypomniała sobie o propozycji Cruza. Miał rację. To duma nie pozwalała jej się zgodzić.

A gdyby powiedziała „tak”?

Nie, nie mogła! Cruz był potężny, władczy, bezczelny... Był dokładnie takim mężczyzną, jakich musiała za wszelką cenę unikać. Tak sobie obiecała.

Przecież nie brałabyś z nim ślubu! – odezwał się jakiś głos w jej głowie. To prawda. Ale musiałyby się z nim przespać. Co w tej chwili wydawało jej się równie niemożliwe. Nedorzeczne.

Przymknęła powieki i ujrzała twarz matki. Jej zmęczony uśmiech. W dniu, w którym zmarła, była tak wykończona pracą na dwóch zmianach i opieką nad Aspen, która wtedy akurat chorowała, że była prawie nieprzytomna. Zapomniała, że w Anglii samochody jeżdżą po lewej stronie, weszła na ruchliwą ulicę... Aspen poczuła, jak ogarnia ją nieludzka tęsknota. Musiała zatrzymać stadninę, choćby tylko po to, żeby ocalić to miejsce, w którym wyjątkowo silnie czuła obecność i bliskość mamy.

Tutaj był jej dom.

Musiała o niego walczyć.

Wiedziała, że duma potrafi zgubić człowieka. Widziała to na przykładzie swojego dziadka. Nie miała zamiaru pozwolić, żeby wpływała na jej życiowe decyzje. Jeśli Cruz Rodriguez chce jej ciała, niech je, do diabła, sobie weźmie! Nic ją to nie obchodzi. Od lat takie rzeczy nie miały dla niej znaczenia. Zresztą gdy Cruz odkryje, jaką jest beznadziejną kochanką, szybko się zniechęci.

„Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie”. Czy naprawdę je zmieniła? Nie miała wątpliwości, że Cruz nienawidził jej po tym, co wydarzyło się osiem lat temu. Ale najwyraźniej ma na nią ochotę, skoro złożył jej taką propozycję. Co się jednak stanie, kiedy się dowie o jej żalnym problemie?

Przypomniała sobie swoją noc poślubną, po której coś w niej raz na zawsze zamarzło. Po ślubie Chad często się upijał. Czasami w takim stanie próbował się z nią kochać, ale ona natychmiast zamieniała się w bryłę lodu. Chad szukał więc gdzie indziej zaspokojenia, o czym później wspaniałomyślnie ją informował. Następnego dnia, już na trzeźwo, zawsze przeproszał i obiecywał, że to się nigdy nie powtórzy.

Ale się powtarzało. Była z nim pół roku. Pewnego dnia oskarżył ją o zdradę, o

to, że przespała się z właścicielem jego drużyny. Nie miało to nic wspólnego z prawdą. Uciekła z powrotem do Ocean Haven i zakończyła ten rozdział swojego życia.

Otrząsnęła się ze wspomnień, wyjęła z kieszeni parę kostek cukru i podała je Delcie. Zastanawiała się, co stałoby się z jej końmi, gdyby straciła stadninę. Kto by o nie dbał? Kto by je kochał?

Donny zatrzymał się przy boksie Deltę, poinformował Aspen, że już przygotował konie na noc, i zapytał, czy potrzebuje jego pomocy. Donny pracował tutaj od sześciu lat. Bez niego byłaby jak bez ręki.

– Dam sobie radę, Donny. Wracaj do Glendy i dzieci.

– Jesteś pewna? Dzisiaj wydajesz się trochę... zdenerwowana.

Milczała przez długą chwilę, po czym zapytała:

– Co byś zrobił, gdyby istniało ryzyko, że stracisz wszystko, co kochasz?

Donny zdjął robocze rękawice i podrapał się po policzku.

– Znaczący, moją rodzinę? Glendę, Saszę i Lelę?

– Tak, twoją rodzinę. I twój dom.

– Walczyłbym. Z całych sił.

Uśmiechnęła się.

– Tak myślałam.

Donny ruszył w stronę wyjścia, ale obrócił się i znowu zapytał:

– Na pewno wszystko w porządku, szefowo?

Skinęła głową.

– Do zobaczenia w poniedziałek.

Chyba zwariowałem, pomyślał Cruz, przechadzając się po swoim pokoju hotelowym. Jak inaczej miałby wytłumaczyć to, że zaproponował dziesięć milionów dolarów za wspólną noc kobiecie, która kiedyś zniszczyła mu życie? Co by zrobił, gdyby się zgodziła? Cały ten pomysł wydawał mu się teraz absurdalny. Nigdy nie płacił za seks. To było poniżej jego poziomu.

Nawet nie zatroszczył się o to, żeby nie zdołała zgromadzić pieniędzy na zakup Ocean Haven, a przecież to było jego zadaniem. Był na siebie wściekły. Przypomniawszy sobie, jak porównała go do Billyego Smytha. Czy naprawdę był do niego podobny?

Nie, jesteś jeszcze gorszy, usłyszał ostry głos w swojej głowie. Chciałbyś się z nią przespać, a potem i tak zabrać jej stadninę.

Machnął ręką z irytacją. Nie chciał się czuć jak skończony bydlak. Wciąż jednak uważał, że Aspen Carmichael zasługuje na to, żeby jej życie się zawaliło. Straci stadninę – niech to będzie dla niej wystarczającą karą. Wyszedł na balkon.

Zaciągnął się ciepłym, wieczornym powietrzem i spojrzał w rozgwieżdżone niebo. Od strony plaży dolatywały odgłosy jakiejś imprezy. Grupka młodzieży rozpałała ognisko. Po chwili w ciemności zaczął tańczyć wysoki płomień. Cruz zacisnął ręce na balustradzie. Pomyślał, że właśnie tak działała na niego ta kobieta

– w jednej chwili wzniecała w nim ogień, którego nie potrafił opanować. Wiedział, że ona też nie potrafiła zapanować nad swoim pożądaniem...

Nie, nie chciał kolejny raz wspominać tego pocałunku. To był błąd. Załatwi to inaczej. Uniemożliwi jej zdobycie tych pieniędzy. Wszedł do środka i wlał w siebie szklaneczkę tequila. Zadzwonił telefon. Wyświetlił się miejscowy numer. Wiedział, czyj głos usłyszy w słuchawce. Wiedział, co zrobi. Powie, że odwołuje swoją propozycję, która teraz wydawała mu się czymś idiotycznym. Obrzydliwym.

A jednak tego nie powiedział. Uciszył swoje sumienie, odebrał telefon i powiedział:

– Przyjadę po ciebie o siódmej rano.

W słuchawce zapadła cisza. Może to wcale nie ona dzwoniła?

– Dlaczego? – wreszcie rozbrzmiał jej cichy głos.

– Bo rano wracam do Meksyku.

– Mogę poczekać, aż przylecisz następnym razem...

– Przecież musisz zdobyć te pieniądze do poniedziałku. Prawda?

– Tak – westchnęła.

– W takim razie widzimy się jutro.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła odpowiedzieć. Nie był zdziwiony, że zmieniła zdanie. Czekał, aż poczuje satysfakcję, ale nic takiego nie nastąpiło. Zaklął w myślach i znowu napił się tequila.

– Weź prysznic i idź spać – powiedział do siebie, jak do osoby, którą nagle przestał lubić.

W sobotę Rodriguez Polo Club po raz drugi urządzi największe zawody polo w Meksyku. Przyjedzie chińska delegacja, żeby obejrzyć imprezę i – jeśli spodoba im się to, co zobaczą – nawiązać z nim współpracę. Przez trzy dni musiał więc być na miejscu i skupić się na tym zadaniu, a nie rozmyślać o jakiejś przeklętej kobiecie, która zamieniała jego mózg w papkę, gdy tylko się do niego zbliżyła.

Wyrówna z nią rachunki, a potem będzie miał wreszcie spokój.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

O szóstej rano Aspen była już spakowana i gotowa. Powiedziała gospośi, pani Randall, że leci do Meksyku, żeby rzucić okiem na konie Cruza, które w przyszłości mogłyby udoskonalić ich hodowlę. To było najlepsze wyjaśnienie, jakie mogła na poczekaniu wymyślić. Pani Randall, która od zawsze pracowała w Ocean Haven, natychmiast się ożywiła, słysząc nazwisko Cruza.

– Tak bardzo tęsknił wtedy za swoją rodziną! Biedny chłopiec. Był zbyt dumny, żeby to okazywać, ale chyba właśnie dlatego postanowił wyjechać. Chciał wrócić do swoich bliskich.

Aspen wiedziała jednak, że co innego było przyczyną jego nagłego wyjazdu. Znowu dopadło ją poczucie winy. Czy kiedykolwiek przestanie ją dręczyć sumienie? Cruz nigdy jej nie wybaczy, więc prawdopodobnie do końca życia będzie żyła z tym ciężarem.

Patrzyła przez szparę w zasłonach, jak pod domem zatrzymuje się czarny, sportowy samochód, z którego wysiadł Cruz. Miał na sobie sprane dżinsy i beżowy T-shirt podkreślający jego muskulaturę i oliwkową karnację. Ruszył w stronę domu pewnym siebie krokiem. Aspen wzięła głęboki wdech. Postanowiła podejść do tej sytuacji z pozytywnym nastawieniem. Potraktować ją jak to, czym była, czyli jak transakcję biznesową.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Pani Randall kwadrans wcześniej wyszła zrobić zakupy. Aspen odczekała więc parę długich chwil i dopiero wtedy otworzyła drzwi.

– Dzień dobry. Masz ochotę na kawę? – zapytała uprzejmym tonem.

Wpatrywał się w nią jakiś czas, dostrzegając zaczerwienienie na jej brodzie – znak, który wczoraj zostawił, a którego nie udało jej się zakryć korektorem – po czym rzucił krótko:

– Nie. Mój samolot już czeka. Idziemy.

Aspen prawie zapomniała wziąć dokument, który wcześniej specjalnie położyła na stoliku z kluczami. Cóż, przy Cruzie często doświadczała zaćmienia umysłu. Musiała się jednak pilnować.

– Chciałabym, żebyś najpierw to podpisał.

Spojrzał na dokument zdziwionym wzrokiem.

– Co to jest?

– Przeczytaj.

Dokument, który mu wręczyła, był pewnego rodzaju pisemną umową dotyczącą ich „transakcji”. Miała nadzieję, że zgodzi się na zawarte w umowie warunki.

Jeden z nich mówił o tym, że nawet jeśli Cruz nie poczuje satysfakcji z ich „zbliżenia” – co na pewno będzie miało miejsce, biorąc pod uwagę jej brak doświadczenia – to i tak będzie musiał zainwestować w Ocean Haven.

Stary zegar odmierzał głośno każdą sekundę. Gdy Cruz przestał czytać, przerwał ciszę gromkim śmiechem. Nie spodziewała się takiej reakcji.

– Raz? – Z jego oczu prawie ciekły łzy. – Nabijasz się ze mnie?

Potrząsnęła głową. Tak, w umowie zaznaczyła, że prześpią się ze sobą tylko raz. O jeden raz za dużo – zarówno dla niej, jak i dla niego.

– Co w tym takiego zabawnego? – zapytała oburzona.

Spoważniał dopiero po paru długich chwilach.

– Zwrócę ci te pieniądze – powiedziała z przekonaniem, którego tak naprawdę trochę jej brakowało.

– Skąd je weźmiesz?

– Stadnina będzie znowu przynosiła zyski.

Prychnął z pogardą.

– Jesteś marzycielką. – Zaczął chodzić wokół niej, jakby była niewolnicą wystawioną na sprzedaż, a on kupcem zastanawiającym się, czy jest warta swojej ceny. – Lepiej, żeby to „zbliżenie” było cholernie przyjemne, *gatita*.

Nie, to będzie katastrofa, odparła w myślach.

– To naprawdę świetny interes – powtórzyła słowa, które wczoraj wypowiedziała do Billy ego Smytha.

– Może to podpiszę, jeśli zamienimy „jeden raz” na „jedną noc”.

– To znaczy... całą noc? – zapytała drżącym głosem.

Jego usta w zwolnionym tempie ułożyły się w zmysłowy uśmiech. Po jej plecach przebiegł dreszcz.

– Tak, całą noc, *gatita*.

– Co oznacza to słowo, które ciągle powtarzasz? – zapytała zirytowana.

– Kotku – wyjaśnił. – Przypominasz mi dziką kotkę, którą trzeba oswoić.

Wzięła długopis, żeby zmienić treść umowy. Była przerażona wizją spędzenia z Cruzem całej nocy, ale powtarzała sobie, że najważniejsza jest stadnina. Jej dom. Jej całe życie.

– Zaczekaj. Muszę ci coś powiedzieć – odezwał się nagle poważnym tonem.

– Co takiego?

– To ja jestem właścicielem Trimex Holdings.

– Nie znam tej firmy – odparła zdezorientowana.

– Trimex Holdings to konsorcjum, któremu Joseph chce sprzedać stadninę, jeśli nie uzbierasz pieniędzy.

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden głos. Była w szoku. Przez

chwilę miała ochotę znowu go spoliczkować, ale brzydziła się przemocą. Milczała, usiłując się uspokoić. Wreszcie się odezwała:

– Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego miałbyś pożyczyć mi pieniądze na zakup nieruchomości, którą sam próbujesz kupić?

– Bo wierzę, że wygram. – W ułamku sekundy podjął decyzję. Każe Lauren podbijać ofertę, aż Joseph Carmichael nie będzie w stanie jej odrzucić.

Aspen potrząsnęła głową.

– Nie wygrasz. Wujek jest wobec mnie bardzo lojalny.

– Ludzie zmieniają zdanie, zwłaszcza gdy pomacha im się forszą przed nosem.

Spojrzała na niego z jawną niechęcią.

– Nie wiedziałam, że jesteś aż tak bezlitosny.

– Taki jest biznes. Takie jest życie – odparł, rozkładając ręce. – Możesz mi jednak zaufać. Przecież nie musiałem ci mówić, że to ja stoję za Trimex Holdings.

Pomyślała, że w tej chwili nie ma innego wyjścia.

Cruz patrzył, jak Aspen zaczyna pisać drżącą dłonią. Coś ścisnęło go w środku.

– Ja to zrobię – mruknął.

Wziął od niej długopis i papiery, po czym zamienił „jeden raz” na „jedną noc”, a następnie na samym dole złożył swój podpis.

– Gotowe. Idziemy.

Lot z East Hampton do Acapulco trwał pięć godzin, choć Aspen miała wrażenie, że raczej pięć dni.

Odkąd opuścili Ocean Haven, Cruz odezwał się do niej zaledwie parę razy, na dodatek były to lakoniczne komunikaty w rodzaju „Zapnij pasy” czy „Zaraz dolecimy”. Prawdę mówiąc, było jej z tym dobrze. Nie wyobrażała sobie prowadzenia z nim kurtuazyjnej rozmowy. W każdej sekundzie pamiętała, że – przynajmniej w biznesie – był jej wrogiem.

Czy mogła mu zaufać? Tak, chyba tak. Była prawie pewna, że Cruz dotrzyma warunków umowy. Zerknęła na niego. Siedział w swoim fotelu po drugiej stronie samolotu, pochłonięty czymś, co pokazywał ekran laptopa. Jak to możliwe, że ten mężczyzna tak diabelnie ją pociąga? Jak mogła czuć przy nim takie podniecenie, skoro nie darzyła go nawet sympatią? Jak mogła przy nim płonąć z pożądania, skoro nie cierpiała seksu? „Zimna ryba”. Tak czasami mówił o niej Chad. Czuła się wtedy paskudnie, ale cóż, to była prawda. Taka się urodziła i nie mogła na to nic poradzić. Cruz Rodriguez, latynoski przystojniak, o którym kiedyś fantazjowała, również tego nie zmieni.

Samolot wreszcie wylądował. Przy pasie startowym czekał już na nich wóz z napędem na cztery koła. Gorące, wilgotne powietrze miało konsystencję zupy, w



której Aspen jakby pływała, ale Cruz jak zwykle poruszał się z gracją dzikiego, drapieżnego kota. Patrzyła na niego z podziwem, zachwycając się jego doskonałą fizycznością, a jednocześnie czując do niego niechęć. Nie cierpiała wszystkiego, co sobą reprezentował: władczej męskości, aroganckiego bogactwa, braku skrupułów. Wczoraj miała wyrzuty sumienia z powodu tego, jaką rolę odegrała w jego odejściu z Ocean Haven. Chciała się z nim pogodzić. Teraz zaś prawie żałowała, że tamtej nocy dziadek go nie wychłostał. Przecież na to zasługiwał!

Czyżby? – pomyślała po chwili. Co niby takiego złego zrobił? Wtedy po prostu ją pocałował. Teraz miała mu więcej do zarzucenia, ale przecież z własnej woli zgodziła się na ten układ. Owszem, chciał kupić jej stadninę, ale miał do tego prawo, jak każdy inny człowiek, który posiadał dość pieniędzy.

Drażnił ją jednak swoją pewnością siebie, więc powiedziała:

– Wiesz, że cię nienawidzę, prawda?

Nawet na nią nie zerknął. Przekręcił kluczyk w stacyjce. Zawarczał silnik, ale auto ani drgnęło.

– Domyślam się – odpowiedział. – Ale to niczego nie zmienia.

– Jak to?

-Tak...

W jednej sekundzie chwycił ją za kark, przyciągnął do siebie i przycisnął jej usta do swoich. Aspen cała zeszywniała, gotowa bohatersko stawiać opór.

I właśnie to robiła... przez parę chwil, po których jej umysł się wyłączył, a zmysły obudziły. Straciła poczucie czasu, rozpływając się w rozkoszy. Nagle Cruz odchylił się do tyłu i spojrzał na nią z rozbawieniem. Z dumną miną zwycięzcy.

– Wujek nie sprzeda ci stadniny! – warknęła, odzyskując zdolność jasnego myślenia.

Kąciki jego ust uniosły się jeszcze wyżej.

– Sprzeda.

Nie cierpiała jego pewności siebie, ponieważ mu jej zazdrościła.

– Kiedy dojedziemy na miejsce?

Zaśmiał się pod nosem.

– Nie możesz się już doczekać, *gatita*?

– Owszem. Nie mogę się doczekać, aż to wszystko się skończy. Prawdę mówiąc, zastanawiam się, dlaczego nie zrobiliśmy tego w samolocie. Albo w Ocean Haven.

– Zapomniałaś, że umówiliśmy się na całą noc, a nie szybki numer?

Zacisnęła zęby i skrzyżowała ramiona. Postanowiła przez chwilę udawać, że Cruz nie istnieje, i popatrzeć na krajobraz. Z lotu ptaka Meksyk robił wrażenie kontrastem pomiędzy brunatnymi górami i terenami pustynnymi a błękitnymi wodami Pacyfiku. Gdy teraz przejeżdżali przez małe miasteczka, przez ulice pełne

mieszkańców i turystów, Aspen też zauważała kontrasty pomiędzy miejscami niesłychanie pięknymi a brzydkimi, zaniedbanymi, biednymi. To była fascynująca, egzotyczna mieszanka.

Wreszcie poczuła się trochę bardziej odprężona. Cisza panująca w samochodzie zaczęła ją drażnić.

– Po odejściu z Ocean Haven wróciłeś do Meksyku?

Wbił w nią krótkie, ostre spojrzenie.

– Mam ci streścić historię mojego życia, *gatita*?

Westchnęła, poirytowana.

– Chciałam tylko nawiązać uprzejmą rozmowę.

– W takim razie wybierz inny temat.

– Dlaczego chcesz kupić moją stadninę?

– To świetne miejsce na hotel – odparł natychmiast.

Aspen zrobiła zaszokowaną minę.

– Chcesz ją zrównać z ziemią?! – zapytała przerażona.

– Być może.

– Nie możesz tego zrobić!

– Mogę.

– Chcesz się na mnie zemścić?

Dostrzegła, jak drgnęły mięśnie jego twarzy.

– Tu nie chodzi o zemstę, tylko o forszę – odparł beznamiętnym tonem.

Aspen pomyślała, że prędzej umrze, niż pozwoli mu zniszczyć Ocean Haven. Zacisnęła bojowo dłonie w pięści.

– Kiedy dojedziemy na miejsce?

– Najpierw musimy gdzieś wstąpić.

– Gdzie?

– Do mojej matki.

– Do twojej matki? – powtórzyła zaskoczona. – Dlaczego chcesz, żebym ją poznała?

– Uwierz mi, że wcale tego nie chcę. Ale tak się składa, że dzisiaj mój brat urządza jej przyjęcie urodzinowe, które ma być niespodzianką. Obiecałem, że wpadnę.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

– Właśnie to zrobiłem.

– Jezu, jesteś taki... – zabrakło jej odpowiedniego słowa. Określenie „nieznośny” wydawało się w jego przypadku prawie komplementem.

– Nie rób z tego afery – mruknął znudzonym tonem.

– Co twoja matka o mnie pomyśli?

Wzruszył ramionami.

– Weźmie cię za moją nową dziewczynę.

Milczała przez minutę czy dwie, po czym odezwała się zmartwiona:

– Nie mam dla niej prezentu.

– Ja się tym zająłem.

Przejechali w ciszy parę ulic.

– Co jej kupiłeś?

– Słucham?

– Jaki prezent kupiłeś swojej matce? Powinnam wiedzieć, gdybym była twoją dziewczyną.

– Jesteś moją dziewczyną – poprawił ją. – Przez jedną noc.

Zauważył, że zbladła. Wizja ich wspólnej nocy nie działała na nią tak, jakby sobie tego życzył. Był jednak pewny, że zanim nastanie poranek, będzie krzyczała z rozkoszy i błagała o kolejną noc.

– Pieniądze.

– Słucham?

– Dam jej pieniądze.

– Och.

Skrzywiła się, jakby nagle poczuła jakiś brzydki zapach.

– Co w tym złego? – zapytał.

– Nic.

Czyli wszystko, jak sugerował ton jej głosu.

– Świat kręci się dzięki pieniądзом, *gatita*.

– A moim zdaniem dzięki miłości.

– Miłości? Co to takiego? – prychnął z pogardą i pokręcił głową. – Moja matka sprzedała mnie twojemu dziadkowi, kiedy byłem dzieckiem. Dlatego teraz też ucieszy się z pieniędzy.

Aspen zrobiła zdumioną minę.

– Pamiętam, że krążyła taka plotka, ale nigdy w nią nie wierzyłam.

– To nie była plotka, tylko prawda.

– Jestem pewna, że twoja matka wcale nie chciała, żebyś wyjeżdżał.

Cruz nie odpowiedział. Prowadził samochód z kamienną twarzą. Tylko jego lekko wykrzywione usta zdradzały jakieś uczucia.

– Wiem, jak się czujesz – westchnęła wreszcie.

– Doprawdy? Wychowałaś się w bogatym domu i chodziłaś do prywatnej szkoły.

– Ale wcześniej moje życie wyglądało inaczej. Ojciec odszedł od matki, kiedy miałam trzy lata. Mama wypruwała sobie żyły, żebyśmy miały gdzie mieszkać i co

j eść. – Po chwili dodała: – Powiedziałam, że wiem, jak się czujesz, bo dziadek płacił mojemu ojcu, żeby trzymał się od nas z daleka.

Cruz zmarszczył czoło. Zawsze myślał, że ojciec Aspen nie żyje, a jej matka czerpała pieniądze z jakiegoś funduszu powierniczego.

– Twój ojciec był instruktorem narciarskim, prawda?

– Tak.

– To może lepiej, że nie miałaś z nim kontaktu.

– Bo pracował jako instruktor?

Pokręcił głową.

– Bo przyjmował te pieniądze od twojego dziadka. Rodzic nigdy nie powinien porzucać swojego dziecka

– powiedział, podkreślając słowo „nigdy”.

– Przykro mi, że ciebie to spotkało.

Nie potrzebował jej współczucia. Wiedział, dlaczego matka go sprzedała. To między innymi dlatego tak ciężko pracował. Nie chciał, żeby jego żona – jeśli kiedykolwiek będzie ją miał – musiała podjąć taką decyzję jak jego matka.

– Niektóre dzieci spotykają gorsze rzeczy – mruknął pod nosem.

– Tak, ale kiedy czujesz się porzucony...

– To próbujesz o tym nie myśleć, tylko żyjesz dalej. Jakby nic takiego się nie stało.

W jego głosie Aspen usłyszała nutę poczucia krzywdy. Chciałaby go jakoś pocieszyć, ale zaraz sobie przypomniała, że ten człowiek jest bezlitosnym biznesmenem, który chce jej zabrać i zniszczyć ukochany dom.

– Zatrzymajmy się, żebym mogła kupić kwiaty – powiedziała parę minut później.

– Słucham?

– Chcę kupić kwiaty – powtórzyła.

– Po co?

– Dla twojej matki. Nie wypada zjawić się z pustymi rękami.

– Już powiedziałem, że...

– Wolałabym dać jej coś bardziej osobistego.

Cruz zacisnął zęby, modląc się o dodatkowe pokłady cierpliwości, której zaczynało mu brakować. Pięć minut później zatrzymał się na poboczu, przy pasażu handlowym. Aspen otworzyła drzwi, żeby wysiąść, ale ją powstrzymał.

– Ja to załatwię. Poczekaj w wozie. Tylko zamknij drzwi.

– Ale te kwiaty miały być ode mnie!

– Uwierz mi, że będzie wiedziała, od kogo są.

Ostatni raz dał matce kwiaty – dzikie dalie zerwane przy drodze – gdy miał

dwanaście lat.

Pół godziny później dotarli na miejsce. Wjechali na teren dużej, ogrodzonej drewnianym płotem hacjendy i wysiedli z samochodu. Aspen patrzyła zdziwiona, jak Cruz wyładowuje z bagażnika kolorowo zapakowane pudełka.

– Mówiłeś, że dajesz matce pieniądze.

– Zgadza się. Te rzeczy są dla moich siostrzenic i bratanków.

Pomyślała, że mimo wszystko Cruz może jednak posiada coś, co przypomina serce. Już po paru chwilach zbiegły się dzieci, jakby zawitał do nich Święty Mikołaj. Widocznie Cruz był dla tej szóstki właśnie kimś takim: prawie mityczną postacią, na którą się patrzy z mieszaniną uwielbienia i onieśmienia. Aspen zauważyła, że żaden z członków jego rodziny nie uściskał go ani nawet nie dotknął. To było dziwne. Nienaturalne. Jakby te prezenty – zdalnie sterowane samochody, sprzęt sportowy i lalki – były substytutem prawdziwej bliskości.

– To jest Aspen – powiedział, gdy dzieci się trochę uspokoiły. – Aspen, to jest moja rodzina.

Każdy członek rodziny osobiście się przedstawił, z wyraźną niepewnością, jakby nie wiedzieli, jak powinni ją traktować. Aspen postanowiła się tym nie przejmować i udawać, że wszystko jest w porządku.

– To prezenty od nas obojga – podkreśliła, a następnie wręczyła matce piękny bukiet, który Cruz kupił w miasteczku. Twarz kobiety momentalnie się rozpromieniła. Aspen pomyślała, że kiedyś musiała być pięknością, ale upływ czasu wyłobił na jej twarzy głębokie zmarszczki i przyprószył jej gęste czarne włosy siwizną. Popatrzyła na syna z jawnym uwielbieniem, podczas gdy on odpowiedział jedynie sztywnym uśmiechem. Aspen miała ochotę go kopnąć.

Zapadło krępujące milczenie. Jego siostry stały zakłopotane i jakby zagubione. Dopiero brat, Ricardo, przejął inicjatywę i zaprowadził wszystkich na taras z tyłu domu, gdzie powietrze przesycił zapach pieczonego mięsa.

Najmłodsza siostra Cruza, Gabriella, wyglądająca na jakieś dziewiętnaście lat, wzięła Aspen za rękę i przedstawiła ją swoim dwóm szwagrom, którzy popijali piwo przy grillu. Następnie pokazała jej małą, zadbaną winnicę i śliczny ogródek warzywny. W cieniu rozłożystej magnolii o kwiatkach w kolorze cytryny leżały trzy dobrze odżywione psy. Widok na ocean, który rozciągał się z tego miejsca, był naprawdę wyjątkowy.

– Cruz nigdy wcześniej nie przyprowadził do nas żadnej swojej dziewczyny – wyszeptała Gabriella.

Aspen uśmiechnęła się uprzejmie. Wiedziała, że Cruz nie nazwał jej swoją dziewczyną, ale nie miała zamiaru niczego tłumaczyć. Zresztą „dziewczyna” brzmiało lepiej niż „kochanka”, a zauważyła, że właśnie tego określenia Cruz

używał w stosunku do kobiet, z którymi się spotykał.

Wrócili na taras, gdzie Cruz siedział na krześle, otoczony przez swoją rodzinę jak celebryta, z którym jego wielbicieli chęć zamienić choćby słowo. Pytali, czy dobrze się czuje, podtykali mu pod nos napoje i jedzenie, lecz on ich ignorował, rozmawiając tylko ze swoim bratem o interesach. Aspen zauważyła, że matka z jednej strony traktuje go jak króla, a z drugiej co chwila posyła mu pełne poczucia winy spojrzenia.

Aspen chciała zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego atmosfera jest taka dziwnie sztuczna i napięta. Cruz był mężczyzną, który nosił niewidzialną zbroję. Nikt – nawet członkowie rodziny – nie potrafił się przez nią przebić.

Jeden ze starszych chłopców przyniósł piłkę do koszykówki, którą dostał w prezencie od Cruza, i zaprosił wszystkich do wspólnej gry. Dorośli pokręcili głowami, ale Gabriella prawie siłą zaciągnęła Aspen na boisko. Z początku Aspen czuła się skrępowana, ale już po paru minutach doskonale się bawiła – pierwszy raz od wielu dni śmiała się i zdołała zapomnieć o swoich problemach. W pewnym momencie piłka potoczyła się do Cruza, który złapał ją i rzucił prosto w ręce Aspen. Ona jednak znowu mu ją podała szybkim rzutem i powiedziała:

– Zagraj z nami.

– Nie, dzięki.

– On nigdy się z nami nie bawi – poskarżyła się Gabriella.

Aspen przypomniała sobie, że jej dziadek i wujek też byli zawsze zbyt poważni, żeby się z nią bawić. Dość szybko zrozumiała, że nawet nie ma sensu ich o to prosić.

– Boisz się, że przegrasz? – zapytała wyzywającym tonem.

Cruz wstał z krzesła i postawił piwo na stoliku. Wszyscy nagle zamilkli, przyglądając się mu w napięciu. W jego oczach dostrzegła groźny błysk. Podszedł do niej wolnym krokiem, jak pantera, która zbliża się do swojej ofiary. Odruchowo chciała odskoczyć do tyłu, ale nawet nie drgnęła. Wziął od niej piłkę i mruknął:

– Powiedziałem: nie.

Następnie obrócił się na pięcie i ruszył w stronę ogrodu. Aspen dopiero teraz nabrała powietrza w płuca.

– On jest straszny, kiedy robi takie groźne miny – odezwała się Gabriella. – Prawda?

– Ja się go nie boję – odparła, jakby do siebie. – Nie w takim sensie...

Bała się tylko tego, jak reagowało na niego jej ciało. Gdy do niej podszedł, nie poczuła strachu, tylko to dziwne podniecenie, nad którym nie umiała panować. Właśnie to było przerażające.

Z domu wyłonił się Ricardo, niosąc urodzinowy tort ozdobiony świeczkami i

kwiatami.

– Gdzie jest Cruz? – zapytał, spoglądając na puste krzesło.

Parę osób wyjaśniło mu po hiszpańsku, co się stało. Aspen poczuła wyrzuty sumienia. To przez nią sobie poszedł.

– Pójdę po niego – rzuciła szybko.

– Dziękuję – odparł Ricardo ze słabym uśmiechem, jakby nie wierzył, że uda jej się ściągnąć go z powrotem.

Znalazła Cruza za winnicą. Stał odwrócony w stronę bujnych winorośli. Jego oliwkowa skóra lśniła w słońcu, a czarne włosy przybrały prawie granatowy odcień. Ruszyła w jego kierunku. Wbił ręce w kieszenie i obrócił się do morza.

– Liczyłem na chwilę spokoju – mruknął głębokim głosem.

– Już się zaczęło przyjęcie.

– Przyszli cię po mnie?

– Nie. Zgłosiłam się na ochotnika. – Przez długą chwilę wpatrywała się w fale obmywające brzeg. – Oni nie wiedzą, jak cię traktować. Sądzę, że twoja matka cierpi. Czuje się winna? – Nie odpowiedział. – Wiem tylko, że cię kocha. Tak jak cała twoja rodzina.

Cruz zaklął po hiszpańsku. Aspen zerwała strup z rany, która nie chciała się zagoić. Tak, wiedział, że jego matka cierpi z powodu wyrzutów sumienia. Mówił jej, że nie powinna, ale to nic nie dało. Nie wiedział, co na to poradzić. Z tego powodu przebywanie z rodziną było dla niego czymś piekielnie trudnym i męczącym. Oni mieli jeszcze gorzej. Bez niego byli pogodni i roześmiani. Gdy tylko się zjawiał, atmosfera stawała się ciężka i ponura, jakby słoneczne niebo nagle zasnuły czarne chmury.

– Nie mów o czymś, o czym nie masz pojęcia.

– Rozumiem, że jesteś wściekły z powodu tego, co się stało – odezwała się cichym głosem.

Odwrócił się do niej gwałtownym ruchem.

– Nie jestem – zaprzeczył. – Po śmierci ojca obowiązek utrzymywania rodziny spadł na mnie. To normalne. Byłem najstarszy. Siostry zajmowały się domem, a ja zdobywaniem pieniędzy.

– A potem musiałeś ich zostawić. To musiało być dla ciebie straszne.

– Decyzję podjęła moja matka. Woląca wysłać mnie do Stanów i wziąć forszę od Carmichaela, niż pozwolić, żebym został i robił to, co wcześniej.

Głównie pracował na pobliskiej hacjendzie, czasami szukał dodatkowego zarobku gdzie indziej. Nigdy jednak nie poszedł w ślady ojca i nie robił niczego, co byłoby niezgodne z prawem, choć akurat to mogłoby być najbardziej intratnym zajęciem.

– Twoja matka nie pracowała?

– Sprzątała domy, ale z tego nie dało się żyć. Mam brata i cztery siostry. Wtedy wszyscy byli jeszcze dziećmi. Moja matka była jedynaczką, a jej rodzice byli już w podeszłym wieku. Gdybym nie poszedł do pracy, umarlibyśmy z głodu.

– Tak mi przykro, Cruz. Taki ciężar nie powinien spadać na barki tak młodego chłopca. – Po chwili dodała: – Pewnie dlatego traktują cię teraz jak króla.

Wbił w nią ostre spojrzenie.

– Nie traktują mnie jak króla. Zachowują się tak, jakby się bali, że nagle wybuchnę jak bomba.

Przeczesał dłonią włosy. Dlaczego zwierzał się tej kobiecie? A przede wszystkim, jakim prawem rozdrapywała jego rany?

– W umowie nie napisałaś, że zamierzasz bawić się w mojego psychologa – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Chciałam ci tylko pomóc. Chociaż nawet nie wiem dlaczego. Przecież to wszystko mnie nic nie obchodzi!

Obróciła się na pięcie i odeszła szybkim krokiem.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zapadał już wieczór, kiedy Cruz wjechał na podjazd hotelu Rodriguez Polo Club. Aspen słyszała, że to jeden z najbardziej ekskluzywnych hoteli na świecie. Ale miała to w nosie. Ciągle była zbyt obrażona, żeby interesować się jakimś głupim budynkiem.

Kiedy jednak spojrzała przez szybę, nie mogła oderwać wzroku od wysokiego gmachu w kolorze miodu i w kształcie podkowy otaczającej wypielęgnowane ogrody. W samym jej środku znajdowała się fontanna wyglądająca jak odwrócony do góry nogami gigantyczny kryształowy żyrandol.

Konsjerż powitał Cruza z wręcz religijną nabożnością. Mężczyźni i kobiety w drogich ubraniach bez przerwy wchodzili i wychodzili z hotelu przez szerokie, przeszklone drzwi. Aspen spojrzała w dół na swoją starą bluzkę i dżinsy. Choć jej dziadek był kiedyś bardzo bogatym człowiekiem, Ocean Haven od dawna borykało się z kłopotami finansowymi. Aspen nie pamiętała, kiedy ostatnio kupiła sobie coś nowego do ubrania. Czuła się w tej chwili jak Kopciuszek przed czarodziejską metamorfozą. Jeszcze mocniej zdała sobie również sprawę z przepaści, jaka istniała pomiędzy nią a Cruzem.

– Nic dziwnego, że ten hotel ma siedem gwiazdek

– powiedziała z zachwytem, którego nie umiała ukryć.

– O, Boże! – dodała, dostrzegając ustawione pod ścianami hotelu naturalnej wielkości konie z brązu, zastygłe w dynamicznych pozach, jakby brały udział w wyścigu. – Tutaj jest tyle do oglądania, że nawet nie chcę wchodzić do środka.

– Niestety, na terenie mojego hotelu nie wolno spożywać posiłków na krawężniku – powiedział z uśmiechem, który ją zaskoczył.

Czyżby chciał być dla niej miły? Nie, nie mogła na to liczyć. Pewnie się cieszył, że wreszcie skończyła się ich podróż. Zadrzała na myśl o tym, co się teraz stanie. Czy od razu pojedą na górę? Czy zabierze ją prosto do sypialni? Nawet nie potrafiła wyobrazić sobie katastrofy, który wtedy się wydarzy...

Cruz ruszył w stronę wejścia. Aspen ruszyła jego śladem, dostrzegając, że ludzie oglądają się za nim jak za słynną gwiazdą. W przestrzennym, luksusowym lobby na samym środku stała rzeźba zawodnika polo siedzącego na koniu. Musiała zadać mu pytanie, które przyszło jej do głowy.

– Dlaczego już nie grasz w polo?

Nie odpowiadał przez długą chwilę, jakby jej w ogóle nie usłyszał.

– Mam inne zajęcia.

– Tęsknisz za sportem?

– Uważaj na nogi.

Zeszli ze schodów prowadzących do wind. Cruz nie powiedział już nic więcej. Jak zwykle brutalnie zakończył rozmowę, na którą nie miał ochoty. Postanowiła, że od tej pory będzie milczała jak zaklęta.

Wsiedli do windy, która zabrała ich bezpośrednio do apartamentu. Cruz wszedł do środka, rzucił portfel i klucze na ogromny mahoniowy stół, jakby robił to już setki razy. Czy to był jego dom? – zastanowiła się. Otworzył drzwi prowadzące na balkon, z którego rozciągał się widok na szafirowe boisko do gry w polo. Aspen podeszła bliżej. Za boiskiem znajdowała się olbrzymia stajnia z kamienia, przykryta pomarańczowym dachem, a jeszcze dalej ujrzała ogrodzone białymi płótkami padoki, po których zapewne biegały najlepsze i najdroższe konie do gry w polo.

Wciągnęła do płuc ciepłe, wieczorne powietrze pachnące skoszoną trawą i kwiatami magnolii.

– Tam po prawej to basen?

– Tak – odparł Cruz, stając za jej plecami. – Jest napęczniony słoną wodą, żeby konie mogły się w nim chłodzić.

– Mają luksusowe warunki.

– Po lewej stronie znajduje się basen, w którym ty możesz się wykąpać.

– Och! – westchnęła zachwycona, patrząc na szafirową wodę. Basen z jednej strony był osłonięty przed słońcem szpalerem drzew, a z drugiej wielką, białą płachtą, żeby paparazzi nie mogli robić zdjęć z ukrycia. – Lubisz rozmach, prawda?

Wzruszył szerokimi ramionami.

. – W Meksyku słońce potrafi mocno prażyć – rzucił rzeczowo.

O dziwo, jej było zimno. Zadrzała na całym ciele. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła nieśmiało.

– To co, zaczynamy tę imprezę?

Zaśmiał się pod nosem.

– Imprezę? Masz na myśli wspólną kąpiel w basenie?

Do jej umysłu wtargnął erotyczny obraz: ona i on, nadzy w basenie, spleceni w miłosnym uścisku, opromienieni blaskiem księżycy... Poczuła, że się rumieni. Wciąż miała romantyczne wyobrażenie o seksie, choć wiedziała z doświadczenia, że w rzeczywistości to wszystko wygląda o wiele gorzej.

– Oczywiście, że nie to miałam na myśli.

– Kochałaś się kiedyś w wodzie, Aspen?

Stanął bliżej niej. Zakręciło jej się lekko w głowie.

– Ten pomysł do mnie nie przemawia – odparła sztywno.

– Szkoda.

– Wystarczy łóżko.

Cruz zacisnął zęby, gwałtownie się odwrócił i ruszył do drzwi.

– Nie lubię się kochać, kiedy jestem głodny.

– To nie ma nic wspólnego z „kochaniem” – przypomniała mu chłodnym tonem.

Zatrzymał się przed drzwiami.

– Zmienisz zdanie, kiedy będę dotykał twojego ciała.

Co za arogant! – pomyślała poirytowana. Gdyby tylko wiedział, że jego latynoski czar w niczym nie pomoże. Weszła za nim do salonu. Na stoliku stała w srebrnym wiaderku z lodem butelka szampana. Może to by pomogło? Może powinna się najpierw upić?

– Chodź, pokażę ci apartament.

Oprowadził ją po wszystkich pomieszczeniach. Każde z nich porażało rozmiarem i luksusem. Gdy zatrzymali się przed łazienką, Cruz zasugerował:

– Zostawię cię samą, żebyś się odświeżyła.

– Chwileczkę. A gdzie jest mój pokój?

– Twój pokój? – zdziwił się.

– Chcesz powiedzieć, że... – Wbiła w niego ostre spojrzenie. – Mam mieszkać razem z tobą?

– Spokojnie się zmieścimy – odparł z szelmowskim uśmiechem. – Kolacja będzie za dwadzieścia minut. Zjemy na balkonie – oznajmił i odszedł.

Aspen była tak zdenerwowana, że nie potrafiła rozkoszować się pysznym, meksykańskim posiłkiem, który wcale nie składał się ani z *tacos*, ani z *enchiladas*. Cruz zauważył jej brak apetytu.

– Źle się czujesz?

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

– Dlaczego więc prawie nie tknęłaś swojego jedzenia? – zapytał, upijając łyk wina.

– Najadłam się na przyjęciu urodzinowym twojej mamy.

– Nieprawda. Zjadłaś tylko mały kawałek tortu.

Czuła się niekomfortowo ze świadomością, że obserwował każdy jej ruch.

– Nie muszę dużo jeść – wyjaśniła.

– Ciągłe jesteś zakochana w Andersonie?

Gdyby akurat nie siedziała, to pytanie ścięłoby ją z nóg.

– Słucham?

– Słyszałaś.

– Nie, nie jestem. Nasze małżeństwo było katastrofą. Od samego początku.

- A więc nie tęsknisz za nim?
- Nie. -Mogłaby powtórzyć to słowo tysiąc razy.
- Dlaczego to była katastrofa? – drążył dalej.
- Nie pytaj.
- Za późno.

Westchnęła ciężko.

- Wolalabym o tym nie rozmawiać.

Pytanie o Chada zupełnie ją oszołomiło. Rzadko o nim myślała. Prawie nigdy o nim nie mówiła.

- Podejdź do mnie.

Słyszając ten rozkaz, wypowiedziany aksamitnym tonem, poczuła w piersi gwałtownie rosnącą panikę. Wiedziała, że Cruz próbuje nią sterować. Jak prawie każdy mężczyzna, którego знаła. Odrzuciła dłonią włosy na plecy i odparła:

- Nie. Jeśli chcesz, to sam podejdź.

Wpatrywał się w nią swoimi czarnymi oczami, tak intensywnie, jakby usiłował ją zahipnotyzować. W końcu się podniósł. Serce podeszło jej do ściśniętego gardła. Stał za jej plecami. Siedziała nieruchomo, jakby była przywiązana do krzesła.

- Masz wspaniałe włosy – mruknął łagodnie, zanurzając w nich dłonie.

Czuła na ramionach ciepło, jakim emanowały jego mocne uda. Nie dotykał jej, ale otaczał swoją intensywną aurą, która przy takim natężeniu zupełnie ją paraliżowała. Nie, nie przeżyję tej nocy! – jęknęła w duchu. Ze strachu już zaczynała się zamieniać w bryłę lodu. Przerzała ją każda kolejna sekunda.

- Do diabła, Aspen. O co ci chodzi? – zapytał rozdrażnionym tonem.

Nagle wstała z krzesła, podeszła do balustrady i zacisnęła dłonie na poręczy. Spojrzała w dal, na ciemny ocean. Cruz znowu stanął za jej plecami.

– Dlaczego to jest dla ciebie takim problemem? Chodzi o pieniądze czy o fakt, że to ze mną masz się przespać?

– Nie o pieniądze – odparła od razu. Zadarła głowę i spojrzała w posypane migoczącymi gwiazdami niebo. – Chodzi o... – zawiesiła głos.

- O mnie?

- O to, że mnie nie lubisz.

Zapadła cisza. Po paru długich sekundach Cruz położył dłonie na jej ramionach, delikatnie masując kciukami jej napięty kark. Obrócił ją powoli, jakby była bezwładną lalką. Rozchyliła wargi, gdy musnął je palcem. W jego dotyku było coś elektryzującego, a jednocześnie kojącego. Przymknęła powieki i szerzej otworzyła usta. Cruz wsunął głębiej palec, dotykając jej zębów, a potem języka. Oddychała coraz szybciej i głośniejsze. W tej nietypowej pieszczocie było coś obezwładniająco zmysłowego. Nie mogła się powstrzymać – złapała zębami jego kciuk i zaczęła go

powoli ssać.

Cruz chyba nigdy w życiu nie doświadczył czegoś tak erotycznego. Podniecenie kumulowało się w nim tak błyskawicznie, że po kilkunastu sekundach tej obłądnej pieśczoły poczuł, że za chwilę zwariuje, jeśli jej nie pocałuje. Przywarł do jej ust z takim samym impetem jak ona do jego. Instynktownie uniósł jej nogę, żeby wtulić się biodrami pomiędzy jej uda. Głęboki dekolt sukienki, który przez cały wieczór przyciągał jego wzrok, przesunął się, odsłaniając ukrytą w staniku pierś. Jego dłonie wdarły się pod materiał i zaczęły pieścić jej sutki przez cienką koronkę. Aspen wydała z siebie głośny jęk, który podsycił płomień pożądania. Zniżył głowę i zaczął całować jej szyję. Pachniała jak kwiaty, a smakowała jak miód. Jej słodycz była odurzająca.

– Cruz... błagam...

Nie pozwolił jej długo prosić. Zerwał z niej stanik, odchylił się i napawał widokiem.

– Idealna – wyszeptał ochryłym szeptem.

Chłonał wzrokiem jej piersi. Wiedział, że czekają na jego dłonie i usta. Całe jego ciało pulsowało wręcz bolesnym podnieceniem. Nachylił się i ujął wargami jej nabrzmiały sutek. Aspen jęknęła z rozkoszy i wygięła się, zachęcając go do dalszych pieśczoł.

– Cruz! O, Boże!

Był tak głodny jej ciała, że mógłby ją żywcem pożreć. Wyprostował się, przycisnął jej uda do swojej nabrzmiałej erekcji ukrytej pod spodniami, i wydusił z siebie:

– Pragnę cię, Aspen. Powiedz, że też mnie chcesz, *mi gatita*. Przyznaj, że to nie ma nic wspólnego z pieniędzmi.

Aspen momentalnie zamarła i zeszywniała. Tylko wieczorny wiatr poruszał jej włosami. Nie wypowiedziała słów, o które ją poprosił.

– Przepraszam – powiedziała bez tchu.

Nie mógł tego zrobić. Nie w taki sposób. Wiedząc, że Aspen robi to dla pieniędzy. Gdyby jej nie złożył tej oferty, kto dzisiaj znalazłby się na jego miejscu? Z kim by się teraz całowała? Z kim by spała? Przypomniawszy sobie Billy'ego Smytha, który pogładził ją po policzku, zapewne namawiając do seksu w zamian za pożyczkę. Czy dzisiaj w nocy byłaby w jego łóżku?

A jakie to ma właściwie znaczenie? – pomyślał. Miał w ramionach rozpaloną kobietę, więc dlaczego dopadły go wątpliwości? Nie potrafił tego wytłumaczyć, ale po prostu czuł, że to wszystko powinno inaczej wyglądać. Na czym innym polegać.

Zrobił krok do tyłu.

– Cruz?

Na jego twarzy musiały się odmalować te wszystkie buzujące w nim emocje, ponieważ Aspen spojrzała na niego z zaniepokojoną miną.

– Nic ci nie jest?

Potrząsnął głową.

Aspen poprawiła sukienkę, przyglądała ją dłonią, odgarnęła włosy za ucho, a następnie objęła się ramionami.

– Wszystko popsułam...

– Idź do łóżka. – Jego głos był zmęczony, dziwnie odległy.

– A co z naszą...

– Nie jestem w nastroju.

Odwrócił się gwałtownie i wrócił do salonu.

Aspen została na balkonie. Wieczorne powietrze chłodziło jej rozpalone ciało. Po tym, co wydarzyło się przed paroma chwilami, w jej głowie długo nie pojawiła się żadna sensowna myśl. Zapragnęła być z powrotem w domu. W Ocean Haven. Ze swoimi ukochanymi końmi, które zawsze potrafiły ją uspokoić.

Stadnina. Musiała ją uratować. Tylko to się liczyło.

Wróciła do salonu. Cruz popijał drinka, stojąc tyłem do niej.

– I tak musisz mi pożyczyć te pieniądze – stwierdziła pewnym siebie tonem.

Odwrócił się do niej powoli. Podziwiał jej opanowanie. Usiadł na miękkiej sofie, nie odrywając od niej wzroku.

– Nie muszę.

– Musisz. Podpisałeś...

– Wiem, co podpisałem. – Potrząsnął swoim drinkiem. Kostki lodu zagrzechotały w szklance. – Przeczytałem dokładnie naszą umowę.

– W takim razie wiesz, że nawet w przypadku, kiedy nie będziesz chciał... – Urwała nagle, podniosła brodę i powiedziała: – Zaufałam ci.

Znowu poczuł wyrzuty sumienia.

– W umowie nie jest napisane, o którą dokładnie noc chodzi. Na pewno nie o tę dzisiejszą. – Upił łyk drinka. – Dzisiaj masz wolne. Jak już wspomniałem, nie jestem w nastroju na... takie rzeczy.

– A kiedy będziesz?

– Nie wiem.

Aspen namyślała się przez parę chwil.

– A co się stanie, jeśli ty będziesz wreszcie w nastroju, ale ja nie będę miała ochoty?

Gwałtownie wstał z sofy, podszedł do niej i uniósł jej brodę, żeby spojrzała mu w oczy. Jego usta rozciągnęły się w drapieżnym uśmiechu.

– Kiedy postanowię cię posiąść, na pewno będziesz miała na to ochotę. Bądź o to spokojna, *gatita*.

A potem wycisnął na jej wargach pocałunek: długi, mocny i gorący.

Po dwóch godzinach – i paru drinkach – wrócił do apartamentu. Był w jeszcze gorszym humorze niż wcześniej. Po cichu zamknął za sobą drzwi, nie zapalając górnego światła.

„Wszystko popsułam...”

Ciągle nie mógł zrozumieć, dlaczego wypowiedziała te słowa. Przecież to on wszystko zepsuł swoją idiotyczną prośbą. Aspen nic nie zrobiła, a jednak wzięła winę na siebie.

Przypomniawszy sobie to, co powiedziała o swoim małżeństwie z Andersonem. Dlaczego było katastrofą? Chciał wyciągnąć z niej więcej informacji na ten temat, ale w jej oczach dostrzegł coś, co kazało mu zrezygnować z dalszego wypytywania.

Zmarszczył czoło. Nie powinny go, do diabła, obchodzić uczucia Aspen Carmichael. Co się z nim działo? Pchnął lekko drzwi od sypialni. W środku nikogo nie było. Po chwili dostrzegł rozrzucone na podłodze damskie ubrania. Układały się w ślad prowadzący do sąsiedniego pokoju. Po kolei pozbierał je z ziemi, ale nie otworzył drzwi, za którymi schowała się Aspen. Odłożył ubrania na ustawione w kącie krzesło. Zaintrygowały go jedwabne majtki w brzoskwiowym odcieniu. Potarł śliski materiał kciukiem i palcem wskazującym, wyobrażając sobie, że pieści właścicielkę bielizny. Poczłwał gwałtowny przypływ pożądania.

– Nie dzisiaj, stary – mruknął pod nosem i ruszył do łazienki wziąć prysznic.

Zimny prysznic. Rozebrał się i spojrzał w lustro. Zobaczył w nim srogą twarz Charlesa Carmichaela. Aż tak dużo wypił? Przetarł oczy. Tym razem w lustrze odbijała się jego własna, nieogolona i zmęczona twarz. Zaczął jednak rozmyślać o Carmichaelu. Z początku podziwiał dziadka Aspen. Jego determinację, niezłomność, wierność własnym zasadom. Okazało się jednak, że te cechy były wadami, a nie zaletami. Sprawiały, że Carmichael był człowiekiem bezlitosnym, niesprawiedliwym i zgorzkniałym.

Czy jestem do niego podobny? – spytał się w myślach. Doszedł do wniosku, że nie, ale zmartwił go sam fakt, że zadał sobie to pytanie. Odkąd znowu spotkał Aspen, jego myśli zaczęły go niepokoić. Po co się zadreć? Przecież miał w życiu wszystko, czego można chcieć. Pieniądze. Władzę. Kobiety. Szacunek.

Zatrzymał się przy tym ostatnim. W jego umyśle zapaliła się lampka ostrzegawcza. Przez całą tę historię z Aspen zaczynał tracić do siebie szacunek. To było niebezpieczne. Cholernie niebezpieczne.

Wiedział, jak trudno jest odzyskać coś, co się straciło.

Wszedł pod strumień zimnej wody i uniósł głowę, żeby obmyła mu twarz. Jutro

rano powie Aspen, żeby wracała do domu. Nie zmusi jej do przespania się z nim za pieniądze. Ale nie pozwoli jej zatrzymać Ocean Haven. Chciał mieć stadninę dla siebie.

Koniec,

kropka.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aspen obudziła się i doszła do wniosku, że nie może spędzić całego dnia, chowając się przed Cruzem. Wyszła więc z pokoju do salonu i z niewysłowioną ulgą odkryła, że jest pusty. W powietrzu unosił się jeszcze zapach jego wody kolońskiej. Prawie dostała zawału, gdy nagle w ciszy rozległ się głośny sygnał. Dostała esemes. „Spróbuj się zrelaksować. Korzystaj z pobytu w hotelu. Pogadamy wieczorem”.

– O czym? – zapytała na głos.

Myślała, że wszystko będzie wyglądało prościej. Spróbują uprawiać seks, ona będzie tak zmrożona, że okaże się to niemożliwe, Cruz będzie wściekły albo rozbawiony, a ona wróci do domu, i cała ta historia się skończy.

W rzeczywistości wszystko było bardziej skomplikowane. Kiedy wczoraj wieczorem była w jego ramionach, wcale nie bała się tego, co będzie dalej. Nie czuła się jak bryła lodu. Przeciwnie, była rozpalona do czerwoności. Chłoneła całą sobą każdy jego dotyk, pocałunek i pieszczotę. To było tak cudowne, że zaczęła wierzyć, że tym razem się uda. A potem nagle spanikowała. Cruz ją zostawił. Koniec...

Schowała telefon z powrotem do torebki i naląła sobie do filiżanki gorącej kawy ze srebrnego dzbanka. Stół był zastawiony tyloma naczyniami, że zastanawiała się, czy Cruz przypadkiem nie zamówił na śniadanie wszystkich potraw z porannego menu. Była jednak głodna jak wilk. Rzuciła się na jajecznicę z bekonem, jakby nie jadła od paru dni.

Po śniadaniu zadzwoniła do pani Randall i do Donny ego, a następnie postanowiła trochę się pouczyć. W przyszłym semestrze miała zamiar wziąć większą liczbę zajęć, żeby szybciej skończyć studia. Nie mogła się jednak skupić.

Gdzieś w oddali zarżał koń. Po chwili odpowiedział jakiś inny. Aspen wyszła na balkon i patrzyła, jak opiekunowie prowadzą poranne ćwiczenia z grupką koni. Ten widok sprawił, że jeszcze mocniej zatęskniła za domem.

Cruz ponad trzy godziny spędził na spotkaniu ze swoją radą nadzorczą, której członkowie zlecieli się z całych Stanów specjalnie na tę okazję. Nie potrafił się jednak skupić; jego myśli, wbrew woli, co parę chwil zaczynały wirować wokół Aspen. Wiedział, że nic nie uda mu się zrobić, dopóki nie odeśle jej do domu. Postanowił zarządzić dłuższą przerwę i wrócił do hotelu.

Nie znalazł jej tam jednak. Nie było jej ani w apartamencie, ani w hotelowych

butikach i restauracjach. W spa również nikt jej nie widział. Gdzie, do diabła, mogła się podziać? Jak zwykle przysparzała mu problemów! Podszedł do konsjerża i spróbował opisać osobę, której szuka. Mężczyzna od razu się domyślił, o kogo chodzi.

– Filigranowa blondynka z prerafaelickimi lokami, które sięgają aż do jej...

– Tak, to ona.

– Poszła obejrzyć stajnie – powiedział mężczyzna.

– Parę godzin temu.

Cruz, przeklinając pod nosem, maszerował przez ogromny zielony trawnik w stronę głównej stajni. Najpierw usłyszał jej śmiech. Po chwili dostrzegł jej długie nogi w obcisłych dzinsach. Nie widział reszty jej ciała, ponieważ stała plecami do niego, przechylona przez drzwi boksu. Przez parę długich chwil po prostu stał i zachwycał się kształtem jej pośladków. Wreszcie chrząknął głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę. Aspen natychmiast się wyprostowała i odwróciła. Cruz zajrzał do boksu. Jeden z jego pracowników, trener koni, zresztą żonaty, wpychał portfel do tylnej kieszeni spodni, czerwieniąc się aż po uszy.

Cruz nie przywykł do uczucia zazdrości, które teraz w nim wezbrało. Miał ochotę chwycić tego faceta za gardło i wyrzucić go ze swojej posesji.

– Potrzebują cię gdzie indziej, Martin – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Oczywiście, proszę pana. – Mężczyzna wyszedł z boksu, przechodząc jak najdalej od niego. – Przepraszam, *señorita*.

– My tylko... – zaczęła Aspen, ale urwała, czując na sobie lodowate spojrzenie Cruza. Miał na sobie drogi garnitur, ale emanował czymś dzikim i groźnym. Z irytacją zauważyła, że na jego widok jej serce jakby ożyło i zaczęło wybijać szybki rytm. Skrzyżowała ręce na piersi i zapytała z sarkazmem: – Dlaczego mnie szukałeś? Czyżbyś był już w nastroju?

– Nie.

Jego mina stała się jeszcze bardziej gniewna. Zrobił krok do przodu. Aspen cofnęła się i weszła do boksu, gdzie leżał koń, którym zajmował się Luis.

– Co tu się działo? – zażądał odpowiedzi szorstkim tonem.

Podniosła z ziemi szczotkę i zaczęła nią szczotkować sierść konia.

– Pomagałam Luisowi szczotkować Bandytę.

– W czym jeszcze mu „pomagałaś”?

Zamarła, oburzona jego insynuacją.

– Jeśli sugerujesz to, co myślę, to... tak, zapytałam Luisa, czy nie chciałby się ze mną przespać, ale niestety ma tylko dziewięć milionów dolarów, a nie dziesięć. – Zrobiła smutną minę: – Zabrakło mu jednego miliona. Szkoda.

– Nie nabijaj się ze mnie.

– A ty mnie nie obrażaj – westchnęła głośno. – Naprawdę masz o mnie niskie mniemanie, prawda?

– Spójrz na to z mojej perspektywy. – Wbił zaciśnięte w pięści dłonie do kieszeni spodni. – Szukam cię w całym hotelu i w końcu znajduję cię tutaj, roześmianą jak gimnazjalistka, z jednym z moich pracowników, który na mój widok pospiesznie chowa portfel... Jak powinienem zinterpretować tę scenkę?

– Pokazywał mi zabawne zdjęcia swoich dzieci.

Cruz milczał przez długą chwilę.

– Przepraszam – mruknął, przeczesując dłonią włosy. – Moja reakcja była chyba przesadzona.

Aspen patrzyła na niego w zdumieniu. Pierwszy raz usłyszała z jego ust słowo „przepraszam”.

– Nic się nie stało – odparła prawie szeptem.

Dalej stał z zakłopotaną miną.

– Nie przyszedłem tutaj, żeby się z tobą kłócić.

– A po co? – Zerknęła na konia. – Sprawdzić, jak się czuje Bandyta? Jeśli chodzi o jego zakażenie, kopyto wygląda na całkowicie zagojone.

– O tym musi zdecydować weterynarz.

– Znam się na tym. Pozostał mi jeden semestr do ukończenia studiów weterynaryjnych. Poza tym leczyłam już parę naszych koni z tą dolegliwością. – Po chwili dodała: – Jak widzisz, wcale nie chciałam wyjść za mąż, żeby zapewnić sobie „wygodną przyszłość” – zacytowała go z grymasem. – Miałam trochę ambitniejsze plany.

Kącki jego ust odrobinę się uniosły.

– Czyżbyś domagała się kolejnych przeprosin?

Wzruszyła ramionami. Jego uśmiech źle na nią działał. Wyglądał wtedy zbyt przystojnie. Młodszy niż zazwyczaj. Odwróciła głowę i zaczęła delikatnie czyścić tylne kopyto Bandyty.

– Zmieniłaś się – stwierdził nagle.

– Jak to?

Wskazał głową na szczotkę, którą trzymała w dłoni.

– Kiedyś nie wiedziałabyś nawet, do czego służy ten przedmiot. Miałas w sobie więcej z księżniczki.

– Naprawdę? – W jej zielonych oczach zamigotało rozbawienie. – Tak mnie postrzegałeś?

– Nie tylko ja. Wszyscy chłopcy. Nigdy nie zajmowałaś się końmi, tylko na nich jeździłaś.

Aspen posmutniała.

– Dziadek nie pozwalał mi pracować w stajni. Uważał, że to nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety. Miał staroświeckie zasady. To dlatego moja mama wyprowadziła się z Ocean Haven.

Przyjrzała się kopytom Bandyty. Były już całkowicie czyste. Wstała i odłożyła szczotkę do drewnianego pudełka z narzędziami. Ruszyła w stronę wyjścia, ale Cruz wciąż blokował je swoim ciałem. Nie ruszył się ani o milimetr.

– Dlaczego tamtej nocy mnie wrobiłaś?

Treść pytania i ostry ton, jakim zostało wypowiedziane, podziały na nią jak cios w brzuch. Przez chwilę nie mogła oddychać.

– O czym ty mówisz? – zapytała wreszcie.

– O tym, co mi zrobiłaś osiem lat temu. Razem ze swoim narzeczonym.

– Narzeczonym? – powtórzyła zaskoczona. – Wtedy jeszcze Chad i ja nie byliśmy zaręczeni.

– Twój dziadek uważał, że jesteście.

– Dopiero później się dowiedziałam, że w moim imieniu zgodził się na ślub, o który poprosił go Chad.

Cruz zaklął siarczyście.

– Chcesz powiedzieć, że zmusił cię do małżeństwa?

Aspen się zawahała.

– Nie. Mogłam zerwać z Chadem...

– Ale tego nie zrobiłaś?

– Nie zrobiłam – przyznała. – A jednak tamtej nocy, kiedy spotkaliśmy się w stajni, nie myślałam o sobie jako o przyszłej żonie Chada.

Cruz milczał długą chwilę, nie odrywając od niej pochmurnego wzroku.

– Ciągłe nie odpowiadałaś na moje pytanie – odezwał się wreszcie.

– Jakie pytanie?

– Dlaczego mnie wrobiłaś.

Pokręciła głową.

– Naprawdę nie wiem, co masz na myśli.

– Sugerujesz, że to był przypadek? – zapytał powoli, niemal dzieląc każde słowo na sylaby. – Przypadkowo mnie pocałowałaś, twój dziadek przypadkowo nas przyłapał i przypadkowo wypędził mnie z Ocean Haven, a potem Anderson przypadkowo został kapitanem drużyny?

Na twarzy Aspen odmalował się szok. Otworzyła usta, z których uleciało tylko ciche westchnienie. Dopiero po paru chwilach wydusiła z siebie:

– Nie miałam pojęcia, że... tak to wyglądało.

– Jak? – warknął.

– Dziadek powiedział, że sam postanowiłeś odejść z Ocean Haven.

Cruz parsknął gorzkim śmiechem.

– Powiedzmy, że Carmichael nie dał mi wyboru. Wykrzywił usta, przepełniony niesmakiem. Przez jedenaście lat pozostawał lojalny wobec Charlesa Carmichaela. A tamten odwdzińczył mu się czymś takim! Czymś tak podłym. Czymś tak niesprawiedliwym.

– Oskarżył mnie o to, że odebrałem ci dziewictwo. A ty... – Zacisnął zęby i wycedził: – A ty pozwoliłaś mu w to wierzyć.

– Nieprawda! Powiedziałam mu, że do niczego nie doszło.

Jego sceptyczne milczenie przeciągało się z sekundy na sekundę.

– Nie wierzysz mi?

– To bez znaczenia – burknął.

– Widzę, że ciągle cierpisz z tego powodu...

– To nie jest cierpienie – zaprzeczył. – Tylko obrzydzenie. Wtedy, osiem lat temu, byłem wściekły. Załamany. Myślałem, że twój dziadek mnie szanuje.

Może nawet... traktuje trochę jak syna. – Znowu wykrzywił usta. – Ale myliłem się. Wiesz, co mi powiedział?

Pokręciła głową.

– Powiedział, że nie jestem dość dobry dla jego błękitnokrwistej wnuczki. Nie chciał, żebyś się zadawała z „podrzednym Meksykanem”.

– Ale ja nie mam błękitnej krwi! Moja mama się o to zatroszczyła, biorąc ślub z moim ojcem. Buntowała się przeciwko dziadkowi, a on nigdy się nie pogodził z jej decyzją. Do samego końca byli skłóceni. Mama tyle razy wspominała, że chciałyby wrócić do Ocean Haven... do domu. – Jej głos się załamał. – Ale dziadek ją wyrzucił i nie pozwalał wrócić. Tak samo było z tobą. Dwa dni po tym, jak odszedłeś, dostał wylewu. Jestem pewna, że z powodu tego, że cię stracił. Czułam się potwornie. Wstydziałam się tego, co zrobiłam. Ale przede wszystkim się bałam, Cruz.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, że Cruz nie miał wątpliwości, że mówi prawdę.

– Wiesz, jaki mój dziadek miał charakter. Bałam się tego, co mógłby mi zrobić, gdybym...

– Nic by ci nie zrobił – przerwał jej Cruz. – Był wściekły na mnie, a nie na ciebie. Byłaś jego największym skarbem.

– Ale tylko wtedy, kiedy robiłam to, co chciał – odparła gorzkim tonem. – Zanim przyjechałam do Ocean Haven, dużo się nasłuchiłam o dziadku od mojej matki. Wcześniej ani razu go nie spotkałam.

Tak bardzo zależało mi na tym, żeby nie czuł do mnie nienawiści. Okazało się, że tylko w jeden sposób można sobie zdobyć jego sympatię: słuchając jego

rozkazów, spełniając jego życzenia. Kiedy byłam mała, nie miałam z tym większego problemu. Ale gdy dorosłam, coraz trudniej godziłam się z taką sytuacją. Tamtej nocy... – Popatrzyła na niego zamyślona. – Dlaczego się nie broniłeś? Dlaczego nie powiedziałeś, że to ja ciebie pocałowałam, a nie na odwrót?

– Bo to byłaby nieprawda. – Przeczesał dłonią włosy. – Oboje tego chcieliśmy. Poza tym wyglądałaś na przerażoną.

– Tak, byłam przerażona. Nigdy nie widziałam u niego takiego napadu furii. Nie wiedziałam, co zrobić, więc nic nie zrobiłam. Jakbym w środku zamarzała. To była koszmarna reakcja. Bałam się, że gdyby poznał prawdę, to...

– Wydiedziczylby cię? Tak jak twoją matkę?

Skinęła głową.

– Teraz wydaje mi się to głupie, ale... tak właśnie myślałam.

– To naturalne. Zerwał kontakt z twoją matką, bo wyszła za instruktora narciarskiego. Uważałaś, że gdybyś zadawała się z zawodnikiem polo, zrobiłby to samo.

– Wtedy taka myśl nie pojawiła się w mojej głowie. Po prostu... bałam się. Tak bardzo się bałam – powtórzyła drżącym głosem. – Przede wszystkim nie chciałam stracić domu. Kochałam Ocean Haven. Tak samo jak moja matka. Widziałeś tę starą podkowę pod dachem w głównej stajni?

Przytaknął.

– W dzieciństwie mama często grała z wujkiem Josephem w rzucanie podkową do tarczy. Pewnego razu tak się na niego wkurzyła, że zamierzała trafić podkową w jego głowę, ale wypadła jej z ręki, kiedy brała zamach. Podkowa poleciała do góry i utknęła pomiędzy belkami. Wujek miał szczęście – zaśmiała się. – Za każdym razem, gdy patrzę na tę podkowę, mam wrażenie, że mama mnie widzi i słyszy. Że jest gdzieś blisko...

W jej oczach zalśniły łzy.

– Tamtej nocy byłam tak zła na mojego dziadka, że nie chciał nawet wziąć pod uwagę moich planów życiowych, że poszłam do stajni, żeby porozmawiać z mamą. Kiedy się zjawiłeś... – Rozłożyła ręce. – Nie mam pojęcia, co mi strzeliło do głowy. Nie potrafię tego racjonalnie wyjaśnić.

Cruz milczał, słuchając uważnie każdego jej słowa.

– Od tak dawna marzyłam o tym, żeby cię pocałować. I tamtej nocy wykorzystałam okazję. – Spuściła głowę. – Wiem, że się powtarzam, ale... przepraszam, Cruz. Powinnam była później stanąć w twojej obronie. Ale byłam tchórzem. I ohydną egoistką.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją lekko w usta.

– W porządku, Aspen. Pamiętam jego temperament.

Uśmiechnęła się smutno.

– Chyba coś po nim odziedziczyłam.

Potrząsnął głową.

– Owszem, często się złościś, ale nie jesteś wtedy przerażająca, tylko... piękna.

Popatrzyła na niego z rozchylonymi wargami. Znowu ją pocałował. Nie mógł się powstrzymać. Zanurzył ręce w jej miękkich włosach i przyciągnął ją do siebie, pogłębiając pocałunek. Aspen uniosła ramiona i oplótła nimi jego szyję. Nie wiedział, jak długo się całowali. Rozkoszował się każdą sekundą.

Powoli oderwała usta od jego warg. W jej oczach dostrzegł pożądanie.

– O, Boże – westchnęła prawie bezgłośnie.

Dobrze powiedziane, pomyślał, uśmiechając się łagodnie.

– Nie myśl sobie, że cię nienawidzę. Wybij to sobie z głowy. Dobrze?

Pokiwała głową.

– Pójdiesz dzisiaj ze mną na kolację? Muszę przyjąć pewną ważną delegację.

Aspen, ciągle oszołomiona po ich rozmowie i pocałunku, powiedziała tylko:

– Z przyjemnością.

Cruz wrócił do siedziby swojej firmy, żeby dokończyć naradę. Aspen sama poszła do hotelu. W sypialni na łóżku znalazła pudełko. Otworzyła je ostrożnie. W środku znajdowała się piękna

– i zapewne horrendalnie droga – suknia w szmaragdowym kolorze.

Nagle przypomniała sobie, jak Chad kupował dla niej drogie ubrania, żeby „się lepiej prezentowała”. Zawsze jej to przeszkadzało. Czuła się wtedy jego własnością. Nie osobą, tylko rzeczą. Czy Cruz podobnie ją postrzegał? Czy też chciał nią sterować?

Nie miała wątpliwości, że jej pragnie. Że chce się z nią przespać. Spędzić z nią jedną noc, zgodnie z umową. To był układ, nic więcej. Gdyby nie chciała pożyczyć od niego pieniędzy, to nie byłoby tej całej sytuacji. Prawie o tym zapomniała. Jestem naiwną idiotką! – zganiła się w myślach. Dlaczego miałaby uważać, że Cruz jest inny niż reszta mężczyzn? Był bogatym biznesmenem, który przywykł do tego, że dostaje wszystko, czego zapragnie. Przecież przysięgła sobie, że będzie omijała z daleka takich mężczyzn.

Gdy dwie godziny później wrócił do hotelu, powitała go, trzymając suknię, którą jej kupił.

– Nie mogę tego założyć – oświadczyła.

– Zły rozmiar?

– Nie. Dobry. Nawet nie wiem – westchnęła poirytowana. – Nie mierzyłam jej.

– To w czym problem?

– Problem w tym, że... – Wzięła głęboki wdech.

– Nie jestem twoją własnością. I nie chcę, żebyś postrzegał mnie w takich kategoriach. Jestem niezależną kobietą, która chce sama o sobie decydować. O swoim życiu. O swoim ubraniu. O wszystkim.

Cruz zdjął marynarkę i usiadł na sofie.

– Domyślałam się, że twój dziadek nie był miłośnikiem twojego stylu. – Po chwili dodał: – A może Anderson?

– Chad nie ma z tym nic wspólnego! – zaprzeczyła.

– Nie lubisz o nim rozmawiać – skostatował spokojnie. – Ale będziesz się musiała przełamać.

– Dlaczego?

Zignorował jej pytanie.

– To tylko sukienka, Aspen. Nie przywiozłaś ze sobą żadnych ubrań, prawda? Skinęła głową.

– Sama mogę sobie coś kupić.

– W porządku. Oddasz mi za nią pieniądze.

Rzuciła sukienkę na krzesło.

– Kupiłeś sobie noc ze mną, ale to nie oznacza, że jestem twoją własnością!

– Nie chcę, żebyś nią była. Możesz założyć tę sukienkę. Możesz jej też nie założyć. Dla mnie to nie ma większego znaczenia.

– A co ma dla ciebie znaczenie? – Poczowała, jak traci kontrolę nad swoją złością.

– Myślę, że odcinasz się od wszystkiego, co mogłoby być ważne w twoim życiu. Dla ciebie istnieje tylko praca. A co z twoją rodziną? Z karierą sportową?

Wstał i podszedł do niej.

– Kupiłem ci tę sukienkę, żebyś miała w czym pójść na kolację. Prosta sprawa. Ale ty wolisz wszystko komplikować. – Zacisnął zęby. – Nie chcesz się ze mną pogodzić, prawda?

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Cruz wymaszerował z apartamentu. Poczowała się jak idiotka. Dlaczego go zaatakowała? Spojrzała na sukienkę. Tak, to tylko sukienka, pomyślała, czując, jak jej gniew opada. Piętnaście minut później stanęła przed lustrem, wpatrując się w swoje odbicie. Sukienka leżała na niej idealnie. Cruz miał doskonały gust.

Zamiast urządzać awanturę, powinna mu powiedzieć „dziękuję”.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

Cruz zerknął na brata recytującego nazwiska osób, które miały się zjawić dzisiaj na kolacji. Siedzieli w Sunset Bar, żeby wypić drinka i przygotować się do negocjacji z chińską delegacją.

– Pewnie, że słucham.

Ricardo pokręcił głową i kontynuował czytanie listy gości. Cruz również na nią zerkał, ale myślami był gdzie indziej. Zastanawiał się, jak teraz miałyby zabrać Aspen jej ukochaną stadninę, skoro dowiedział się prawdy o tamtej nocy.

Wlał w siebie kieliszek teąuli. Przez tyle lat żył w przeświadczeniu, że Aspen celowo go zniszczyła. Uwierzył w to, co dzisiaj powiedziała. Widział szczerość w jej oczach, słyszał ją w głosie. Poza tym cała ta historia dopiero teraz wydawała się zrozumiała. Tak naprawdę nigdy nie mógł pojąć, jak dziewczyna taka jak Aspen mogła być tak perfidną, okrutną osobą. Okazało się, że ona również była ofiarą. Żyła w strachu przed Carmichaelem. Nie chciała stracić ukochanego domu. Nie chciała znaleźć się w takiej samej sytuacji jak jej matka...

Nie, nie mógłby jej odebrać stadniny. To byłoby tak podłe, że już nigdy nie byłby w stanie spojrzeć sobie w oczy. Ale co miał teraz zrobić? Wiedział, że plan biznesowy Aspen to tylko fantazja. Teraz pożyczycy trzydzieści milionów dolarów, ale w ciągu roku zbankrutuje.

Oczywiście to nie było już jego zmartwienie. Aspen była dorosłą osobą, niezależną kobietą, jak dzisiaj podkreśliła. A jednak zawsze przy niej dopadało go to dziwne uczucie. Chęć chronienia jej. Opiekowania się nią. Teraz nie miała już przecież żadnej bliskiej osoby. Ona jednak sobie tego nie życzyła. Wszystko chciała robić własnymi siłami. Podziwiał w niej tę cechę, ale uważał, że bierze na siebie zbyt dużą odpowiedzialność. Musiał jej to uzmysłwić. Tylko w jaki sposób?

– Co cię gryzie? – zapytał Ricardo, przerywając jego rozmyślenia.

– Nic – mruknął, wpatrując się w swój pusty kieliszek.

– Myślami jesteś daleko stąd. To ma coś wspólnego z Aspen Carmichael?

Cruz westchnął ciężko.

– Jeśli powiem, że nie, uznasz, że kłamię. Jeśli powiem, że tak, będziesz mnie męczył dalszymi pytaniami.

Ricardo zaśmiał się głośno.

– *Dios mio*, wpadłeś po uszy, co? – Po paru chwilach dodał: – I wcale ci się nie

dziwię, braciszku. *Mi, oh, mi...* – zagwizdał pod nosem.

Cruz powędrował wzrokiem za jego spojrzeniem. W drzwiach baru stała Aspen. Miała na sobie sukienkę, którą jej kupił. Wyglądała jak gwiazda filmowa, która wpadła tu na drinka po gali rozdania Oscarów. Kreacja w subtelny, ale sugestywny sposób podkreślała jej wspaniałe ciało. Upięta włosy w elegancki kok, zostawiając parę kosmyków po obu stronach twarzy i odsłaniając smukłą, kremową szyję. Gdy odwróciła się na chwilę, żeby zamknąć drzwi, Cruz zobaczył głębokie wcięcie na plecach, prawie sięgające pośladków.

W tej chwili miał ochotę podbiec do niej, chwycić ją w ramiona, zanieść do łóżka i nie wypuszczać stamtąd do białego rana.

Dopiero teraz na niego popatrzyła. Po jej ustach przebiegł cień uśmiechu. Cruz zauważył, jak inni mężczyźni wlepiają w nią rozmarzone oczy. Ona jest moja, powiedział do nich w myślach. Tak, dzisiaj będzie należała do niego. Przez jedną, długą, upojną noc.

Aspen weszła do baru tak spięta, że prawie się trzęsła. Wiedziała, że to nie będzie randka, tylko formalna kolacja, ale ta świadomość wcale nie pomagała jej się rozluźnić.

Dostrzegła Cruza, który siedział przy stoliku ze swoim bratem. Wstał z krzesła i podszedł do niej.

– A jednak założyłaś tę sukienkę – powitał ją głębokim głosem, wpatrując się w nią czarnymi oczami.

– Tak. Miałaś rację. Dziękuję.

– Wyglądasz zjawiskowo.

Poczuła, że się rumieni. Omiotła wzrokiem jego doskonale skrojony smoking.

– A ty... – zawahała się chwilę – też wyglądasz dobrze.

Wyglądał bosko, ale nie miała zamiaru mówić tego na głos.

– Aspen, muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

Nachylił się do niej, ale nagle podszedł do nich kelner.

– Señor Rodriguez, pierwsi gości już zasiadają przy stolikach w Czerwonej Sali.

– Dziękuję, Paco. Przyjdę za minutę.

– Doskonale, proszę pana.

Gdy kelner się oddalił, Cruz wyszeptał do Aspen:

– Żałuję, że na dziś zaplanowałem tę idiotyczną kolację.

– Przecież to bardzo ważne spotkanie biznesowe – odparła rzeczowo.

Nie tak ważne jak to, co chciałby z nią teraz robić. Wciągnął do nozdrzy jej zapach, którym nakarmił swoje rozbudzone zmysły. Nagle zdał sobie sprawę, że od tego, co czuje – tego głodu, tego pragnienia – nie uwolni się po jednej nocy

spędzonej z tą kobietą. To będzie za mało. Stanowczo za mało.

Położył dłoń na jej plecach i zaprowadził ją do sąsiedniej sali.

Kolacja ciągnęła się do późnego wieczora.

Na stole co chwilę pojawiały się nowe, egzotyczne potrawy. Aspen próbowała tego, co wyglądało zachęcająco, ale już po dwóch kwadransach czuła się najedzona do syta. Cruz starał się rozmawiać ze wszystkimi gośćmi, żeby nikogo nie pominąć i nie urazić. Oprócz chińskiej delegacji wśród obecnych znalazł się burmistrz miasta, który okazał się bardzo przyjaznym i dowcipnym panem, w średnim wieku. Przybył wraz z żoną i córką, która studiowała medycynę. Aspen od razu znalazła z nią wspólny język. Wymieniały się anegdotami o nudnych wykładowcach, strasznych egzaminach i esejach, które zawsze zaczynają „się pisać” dopiero dzień przed terminem ich oddania.

Cruz, gdy tylko wracał na miejsce, za każdym razem rozmawiał z nią przez chwilę, poświęcał jej swoją uwagę. Aspen miała wrażenie, że coś się między nimi zmieniło. Zachowywał się tak, jakby byli kochankami. A może nawet zakochaną parą. Zakładał jej kosmyki włosów za ucho, dotykał kolan albo pleców, brał ją za rękę... Przypomniła sobie, że z początku Chad też zachowywał się jak džentelmen. Był czarujący, zabawny, opiekuńczy. Wszystko się zmieniło, kiedy dziadek zachorował i zaczął zaniedbywać swoją drużynę, która przez to nie pojechała na mistrzostwa do Anglii. Chad miał długie przerwy w grze. Zaczął pić. W dniu ich ślubu był już zupełnie innym człowiekiem. Prawie w niczym nie przypominał mężczyzny, z którym zaczęła się spotykać. Ich noc poślubna...

Nie, nie chciała wspominać tego koszmaru. Zerknęła na Cruza. Wróciła myślami do wczorajszego wieczoru, gdy całowali się na balkonie. To było takie niesamowite. Cruz był z jednej strony tak namiętny, a z drugiej zdumiewająco łagodny. Czy ich wspólna noc będzie podobna do tamtych chwil, tylko że z happy endem zamiast katastrofy, którą sobie wyobrażała?

Tak czy inaczej, znowu poczuła, jak wzbiera w niej panika.

– Aspen?

Obróciła się do niego.

– Wszystko w porządku?

– Tak – mruknęła.

– Myślę, że kłamiesz. – Omiótł jej twarz zaniepokojonym wzrokiem. – Co się dzieje?

– Nic. Muszę tylko skorzystać z łazienki.

– Wyjdziemy, kiedy wrócisz. Dobrze?

Pokiwała głową i odeszła. W łazience opłukała nadgarstki zimną wodą, a potem

poprawiła makijaż.

Niestety nie udało jej się ukryć rumieńców, które chyba już na stałe zagościły na jej twarzy. To dlatego, że ilekroć czuła na sobie dotyk Cruza, myślała o seksie. O tym, co się stanie. Z każdą sekundą zbliżała się ta noc. Nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana. Tylko raz czuła coś podobnego – przed swoją nocą poślubną.

Nie da rady tego zrobić. Musi powiedzieć Cruzowi, żeby zapomniał o ich umowie. Czy mimo to pożyczylby jej pieniądze? Czy nadal chce walczyć z nią o Ocean Haven? Powinna go nienawidzić. Wyjaśnili sobie, co zdarzyło się osiem lat temu, ale przecież wciąż był jej przeciwnikiem. A jednak nie potrafiła go tak postrzegać. Teraz już trochę bardziej go rozumiała. Wiedziała, dlaczego przez lata obwiniał ją o nieszczęście, które wtedy go spotkało. Od dziecka miał ciężkie życie. Miał za złe matce to, że go „sprzedała”, ale widać było, że kocha swoją rodzinę. Tak, czuła, że w środku jest dobrym człowiekiem. Jakie to jednak ma znaczenie?

Gdy wychodziła z łazienki, chaotyczne myśli ciągle wirowały jej w głowie. Prawie wpadła na Cruza, który czekał na nią na korytarzu.

– Martwiłem się, że tak długo cię nie ma – wyjaśnił. Uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę. – Idziemy?

Podala mu dłoń.

Wyszli z restauracji prosto do hotelowego lobby. Nagle ujrzała przy recepcji znajomą sylwetkę.

Mężczyzna stał odwrócony plecami, więc nie widziała jego twarzy, ale miał jasne włosy i posturę kulturysty.

Chad?

Cruz zawołał przyciskiem windę. Spojrzała na ich odbicie w lustrzanych drzwiach. Pomyślała, że dobrze razem wyglądają – jak przeciwieństwa, które do siebie pasują. On – wysoki brunet z ciemną karnacją. Ona – szczupła blondynka o jasnej cerze. Gdy drzwi windy się otworzyły, zerknęła przez ramię w stronę recepcji. Chada – albo mężczyzny, którego za niego wzięła – już tam nie było. Odetchnęła z ulgą.

Cruz zbliżył się do niej w windzie i położył dłonie na jej biodrach.

– Powiedz, co się dzieje.

Nie mogła mu powiedzieć, że przed chwilą widziała swojego byłego męża. Albo kogoś, kto bardzo go przypominał. Nie chciała wyjść na paranoiczkę.

– Nic. Wszystko w porządku.

– Trzęsiesz się.

– Naprawdę?

Skinął głową.

– Chodzi o naszą umowę? Bo jeśli tak, to...

– Nie – zaprzeczyła. – Prawdę mówiąc, znowu o niej zapomniałam.

– Bardzo się cieszę – odparł z uśmiechem.

Drzwi windy się rozsunęły. Cruz położył dłoń na jej plecach i wprowadził ją do apartamentu, w którym paliły się tylko nastrojowe lampki zamontowane przy podłodze.

– Napijesz się czegoś?

– Tak, chętnie – powiedziała trochę zbyt gorliwie, co nie umknęło jego uwadze.

– Czego?

– Dżinu z tonikiem.

Podeszła do ściany, żeby spojrzeć na obraz. Wczoraj go zauważyła, ale do tej pory nie miała czasu mu się przyjrzeć.

– To Renoir.

– Wiem.

Stał tuż za jej plecami. Podał jej szklanekę.

– A ty nie pijesz? – zadziwiła się.

– Nie. – Oparł się jedną dłonią o oparcie sofy. – Coś nie tak?

– Z czym?

– Z twoim drinkiem.

– Nie. Jest świetny. To znaczy, jeszcze nie próbowałam, ale gdybym to zrobiła, to na pewno... – Miała wrażenie, jakby jeszcze nie nauczyła się mówić. Wzięła głęboki wdech. – Może powinniśmy już zacząć.

– Zacząć?

Podeszła do stolika i odstawiła drinka, zanim wylałaby go na ziemię, tak jej się trzęsły ręce. Czuła na sobie spojrzenie Cruza, które było niczym wiązka lasera parząca skórę. Usłyszała za plecami jego kroki. Po chwili dotknął jej włosów.

– Mogę je rozpuścić?

Przytaknęła.

– Masz piękną szyję, Aspen. Delikatną, ale silną. Tak jak cała ty.

Nie widziała, co odpowiedzieć, więc dalej milczała. Gdy zaczął masować jej kark, przymknęła powieki, skupiając się na jego dotyku i modląc się w duchu, żeby udało jej się odprężyć, bo w przeciwnym razie zaraz zemdleje z nerwów.

Cruz cały wieczór marzył o tym, żeby wreszcie móc jej znowu dotykać. Podczas kolacji był tak rozkojarzony, że teraz nie pamiętał, ile hoteli zgodził się wybudować w Chinach: pięć czy piętnaście? W tej chwili zresztą nie obchodziło go to. Gdyby ktoś zadał mu pytanie, czy postawi sto hoteli na Marsie, powiedziałby: „Jasne”, i dalej skupiał się tylko i wyłącznie na dotykaniu Aspen.

Odchyliła w tył głowę i wydała z siebie ciche westchnienie.

– Lżej czy mocniej? – zapytał.

Otarła się pośladkami o jego spodnie.

– Mocniej – wyszeptała, a jego przeszedł dreszcz.

Nachylił się i zaczął wodzić wargami po jej gładkim, ciepłym ciele. Pochyliła głowę do przodu i zacisnęła dłonie na krawędzi stolika. Cruz pomyślał, że już teraz mógłby ją pojąć. Wystarczyłoby, żeby zadarł jej sukienkę, zdjął bieliznę i kazał się trochę pochylić. To byłoby jednak zbyt prymitywne. Pragnął się dłużej nią delectować. Jego wargi powędrowały wzdłuż jej kręgosłupa, prawie do pośladków, po czym wróciły na samą górę, musnęły jej uszy, a potem znalazły jej usta. Całował ją gwałtownie, zachłannie, spragniony każdej kropelki jej słodyczy, którą spijał gorączkowo językiem. Nie przerywając pocałunku, zrzucił z siebie marynarkę i rozpiął guziki koszuli, pod którą Aspen wsunęła dłonie, gładząc jego tors i barki, przypinając go o dreszcz. On natomiast rozpiął dwa małe guziczki w kształcie pereł, które podtrzymywały jej sukienkę, a następnie położył dłonie na jej piersiach ukrytych pod koronkowym materiałem. Aspen żywiołowo zareagowała na tę pieszczotę. Zdarł z niej stanik i odszukał palcami nabrzmiałe sutki. Jęknęła głośno, odrywając na chwilę usta od jego ust.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał ochryplym szeptem, choć to zdanie wydawało mu się banalne w odniesieniu do tego, co widziały jego oczy. Półnaga, z przymkniętymi powiekami, rozchylonymi ustami, rumieńcem na policzkach... w takim stanie była nie do opisania.

A przede wszystkim tak nieziemsko seksowna. Jego ciało płonęło pożądaniem, którego nie ugasiłyby wszystkie oceany świata. Przywarł biodrami do jej bioder. Gdyby nie byli ubrani, w tej chwili już byłby głęboko w niej. Od tak dawna o tym marzył. Już nie będzie musiał zbyt długo na to czekać.

Zadarł jej sukienkę. Aspen wbiła paznokcie w jego twarde ramiona i wykrzyknęła:

– Zaczekaj!

Zaniepokoił go ton jej głosu. Spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

– Możemy potrzebować lubrykantu.

Lubrykantu? – powtórzył w myślach, całkowicie zdezorientowany. Czyżby się przesłyszał? Ujął ją za brodę i zapytał:

– Aspen, co się dzieje?

– Jestem po prostu... – Uciekła wzrokiem w bok, a potem w dół. – Zbyt mało wilgotna. Z natury. Przepraszam, że wcześniej ci nie powiedziałam...

Cruz oniemiał. Widać było, że Aspen nie żartuje, ale jej słowa nie miały sensu! Podczas gry wstępnej wyraźnie czuł przez materiał jej bielizny, że jest wilgotna. Nie potrzebowała żadnego dodatkowego nawilżenia, tak jak Irlandia nie potrzebuje więcej opadów deszczu.

Najwyraźniej wzięła jego milczenie za odtrącenie, ponieważ wysliznęła się z jego ramion i spróbowała odejść, ale zaplątała się w sukienkę i runęła do przodu. Cruz złapał ją i zaklął głośno.

– Aspen, zaczekaj.

– Nie. Puszczaj!

Pozwolił jej się szarpać i szamotać przez parę chwil, a potem zamknął ją mocno w objęciach. Od razu wtuliła twarz w jego ramię. Głaskał ją po głowie, nie mając pojęcia, co powinien o tym wszystkim myśleć.

Odczekał, aż uspokoi się jej oddech. Dopiero wtedy zapytał:

– Kto naopowiadał ci tych głupot?

Jęknęła żałośnie i jeszcze mocniej wtuliła w niego twarz.

– To był Anderson?

– Niektóre kobiety tak mają – wymamrotała.

– Nie wątpię, *chiquita*, ale ty nie jesteś jedną z nich.

– Mylisz się. Chad i ja... – Pociągnęła nosem. – Możemy o tym nie rozmawiać?

Cruz zacisnął zęby. Gdyby mógł, w tej chwili zatłukłby tego bydlaka!

– Skrzywdził cię?

Nie odpowiedziała.

– Aspen?

– Dobrze, powiem ci – westchnęła rozziewając.

– Podczas naszej nocy poślubnej, byłam... – urwała i zaczęła od nowa: – Chad wtedy już dużo pił. Wiedziałam, że ten ślub był błędem. Wiedziałam już wcześniej, zanim się pobraliśmy, ale nie umiałam z tego wybrnąć. Poza tym Chad potrafił być czarujący. Moi znajomi uważali, że jest cudownym facetem. Ale alkohol go zmienił. A tamtej nocy...

– Zgwałcił cię.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

Aspen potrząsnęła głową.

– Nie. Ja zawiniłam. Byłam zdenerwowana.

Cruz zaklął po hiszpańsku.

– O nic się nie obwiniaj. Powinien zauważyć, że jesteś zdenerwowana. Do diabła, miałaś dopiero osiemnaście lat!

– On nie chciał zrobić mi krzywdy.

A ja chętnie zrobię ją jemu, pomyślał Cruz, przytulając Aspen z całej siły, żeby wreszcie przestała dygotać.

– Już dobrze. Możesz mnie puścić – odezwała się po jakimś czasie.

Poluzował trochę uścisk, ale nie wypuścił jej z ramion.

– Kiedy zjawiłem się w Ocean Haven, żeby pracować dla twojego dziadka –

zaczął opowiadać – tak bardzo tęskniłem za rodziną, że co noc zasypiałem na poduszce mokrej od łez. Tak było przez miesiąc. Czułem się żalonym mięczakiem.

– Och, Cruz...

– Myślałem, że moja matka chciała się mnie pozbyć, bo przynosiłem wstyd rodzinie.

– Jak mogłeś wierzyć w taką bzdurę?

– A jak ty mogłaś wierzyć w to, co usłyszałaś od Andersona? – Gdy wzruszyła ramionami, powiedział: – Aspen, jesteś piękną, zmysłową kobietą. Udowodnię ci to, jeśli mi pozwolisz.

– Jak?

– Pragnę cię. Chcę cię całować, dotykać i kochać się z tobą tak długo, aż zapomnisz o wszystkim innym. Pytanie brzmi: czy chcesz, żeby to się stało?

Czekał na odpowiedź. Mijały sekundy. Wreszcie, wciąż przyciskając sukienkę do piersi, powiedziała:

– Chyba tak.

– W takim razie odpręż się i pozwól, że się tobą zaopiekuję. A jeśli będziesz chciała, żebym przestał, wystarczy, że powiesz słowo, a to zrobię. Dobrze?

Wpatrywała się w niego swoimi dużymi zielonymi oczami.

– Naprawdę?

– Tak, *mi chiquita*. Przestanę, nie zadając żadnych pytań.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Aspen wdychała przyjemny, męski zapach Cruza, gdy niósł ją do swojej sypialni. Uspokajała się w myślach, ale to nie przynosiło żadnego rezultatu. Czuła się zbyt zażenowana całą tą sytuacją.

Pościel, na której ostrożnie ją ułożył, była nieco chłodna. Ciągle miała na sobie rozpiętą sukienkę. Mocno przytrzymała ją obiema dłońmi, żeby zakrywała ciało, które całe zdawało się rumienić ze wstydu. Zacisnęła powieki.

– Możesz wyłączyć światło?

– Tak, ale nie będę cię widział.

– Właśnie o to mi chodzi – odparła.

Nie wyłączył światła, tylko przygasił je najmocniej, jak się dało, a potem położył się obok niej.

– Otwórz oczy, *gatita*.

– To rozkaz?

Zaśmiał się łagodnie. Uniosła powieki i spojrzała na niego. Leżał z leniwą miną, podpierając dłońią głowę. Nie wyczuwała w nim ani odrobiny zdenerwowania. Uśmiechnął się do niej i zaczął wodzić prawą ręką po jej ciele, przyprawiając ją o przyjemne dreszcze. Puściła sukienkę i położyła ręce wzdłuż ciała.

– Ile do tej pory czerpałaś przyjemności z seksu, *mi chiquita*?

Jego palec krążył teraz w okolicach piersi. Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy musnął dłońią sutek.

– Niewiele – odpowiedziała, choć bliższe prawdy byłoby „zero”.

– Hm. – Przywarł ustami do jej szyi, którą obsypał delikatnymi pocałunkami. – Będziemy musieli to zmienić. Muszę cię nauczyć, czym jest przyjemność.

Przysunął się bliżej. Jego rozgrzana skóra przywarła do jej skóry.

– Czysta przyjemność – dodał zmysłowym szeptem.

Wypełniało ją rozkoszne ciepło, dzięki któremu z każdą chwilą coraz bardziej się odprężała. Przeciwnieństwo tego, co czuła, gdy znajdowała się w łóżku z Chadem. Wtedy z każdą sekundą coraz bardziej zamarzała. Teraz marzyła tylko o tym, żeby Cruz wreszcie jej pokazał, jakie to wszystko może być cudowne.

– Kochaj się ze mną, Cruz. Proszę...

Przytknął jej dłoń do swoich ust i odpowiedział:

– Z największą przyjemnością.

Pocałował ją z taką pasją, z takim ogniem, że w jednej sekundzie całe jej ciało jakby stanęło w płomieniach. Straciła zdolność myślenia, a co za tym idzie –

martwienia się o cokolwiek Skupiała się tylko na gorących wargach Cruza, które ją całowały, oraz jego dużych, ciepłych dłoniach, które ją głaskały. Nie wiedziała, kiedy to się dokładnie stało, ale sukienka gdzieś zniknęła. Cruz nachylił się i zsunął jej stringi. Teraz była już zupełnie naga. Poczwała, jak jego wargi delikatnie zaciskają się na jej sutkach, które od dawna właśnie na to czekały. Wydała z siebie głośne westchnienie. Pieścił je językiem, lizał i ssał, od czasu do czasu lekko przygryzał zębami. Odrobina bólu tylko potęgowała rozkosz, od której dosłownie kręciło jej się w głowie. To było jak narkotyk, który wyostrzał jej zmysły, spowijał jej mózg różową mgiełką, przenosił ją w jakiś inny wymiar – nie w fikcyjną krainę fantazji, tylko ulepszoną wersję rzeczywistości. Takiej, gdzie wszystko nagle staje się cudowne.

– Ciągle jesteś ubrany – powiedziała do niego.

– Zaraz się rozbiorę. Ale najpierw musimy coś zrobić... Leż spokojnie. Nie ruszaj się – rozkazał łagodnie.

Aspen spełniła jego żądanie. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Zamknęła oczy i czekała. Po paru sekundach poczuła jego oddech w najczulszym miejscu. Przeszedł ją dreszcz.

– Zaraz sprawdzę, jak smakujesz – wyszeptał ochryplym tonem.

Poczwała nagły przyływ paniki. Ścisnęła uda.

– Nie możesz!

– Mogę, Aspen. Obiecałem, że ci pokażę, czym jest czysta przyjemność. Pamiętasz?

Pozwoliła mu znowu rozchylić uda. Leżała jednak cała spięta. Nie była siebie pewna. Modliła się o to, żeby tam, na dole... Nagle jej myśli się urwały. Uderzyła w nią fala rozkoszy tak silna, jakiej sobie nawet nie wyobrażała. Jęknęła. Cruz pieścił ją językiem, z początku powoli, jakby w zwolnionym tempie, a potem coraz szybciej, pomagając sobie palcami. Aspen miała wrażenie, że unosi się nad ziemią, nad łóżkiem, coraz wyżej i wyżej, jakby porywał ją do nieba jakiś budy promień światła, który rozświetlał ciemność pod jej zaciśniętymi powiekami. Była całkowicie nieprzygotowana na to, co się nagle stało – jej ciało eksplodowało, rozpadło się na tysiąc małych kawałeczków.

Parę sekund później wpadła w cudowny błogostan, którego nie byłaby w stanie opisać słowami.

– Aspen, otwórz oczy.

Głos Cruza przebił się przez gęstą mgiełkę spowijającą jej umysł. Podniosła powieki.

– Jak było?

Rozciągnęła usta w błogim uśmiechu.

– Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze.

– To dopiero początek – odparł ze zmysłowym uśmiechem. – Będzie jeszcze lepiej.

Aspen zaśmiała się głośno. Co mogłoby być lepsze niż to, co przed chwilą przeżyła? Po jego oczach jednak poznała, że nie żartuje. Oddychała głośno i szybko. Znowu kumulowało się w niej podniecenie, choć dopiero co przetoczył się przez nią potężny orgazm.

– Miałeś się rozebrać – przypomniała mu nieśmiałym głosem.

Ściągnął spodnie. Aspen zamarła. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego ogromnej, wspaniałej męskości. Gdy nakładał prezerwatywę, odruchowo poruszyła biodrami. Nagle jednak zmarszczyła czoło. Czy będzie w stanie go przyjąć? A co się stanie, jeśli...

Cruz nie pozwolił jej na takie rozmyślania. Ułożył się pomiędzy jej udami i rozkazał łagodnie:

– Opleć mnie nogami.

Zrobiła to bezzwłocznie, a chwilę później poczuła, jak Cruz wchodzi w nią powoli, ostrożnie, jakby nie chciał zrobić jej krzywdy. Zacisnęła powieki, zmarszczyła czoło, czekając na potworny ból, taki sam jak tamtej nocy, z Chadem...

– Spokojnie, *amada* – wyszeptał Cruz, gładząc ją po policzku. – Nie bój się. Nie bój się ani trochę.

Rozluźniła się pod wpływem jego łagodnych słów.

– Zobacz, jaka jesteś...

Wziął ją za rękę i dotknął nią tam, na dole. Poczowała opuszkami palców, że jest wilgotna, mokra, całkowicie gotowa. Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. On również się uśmiechnął, a potem zagłębił się w niej tak zdumiewająco gładko.

– Tak... – westchnęła głośno.

Cruz całował zachłannie jej usta, poruszając się w niej powoli, delikatnie, ale wraz z każdym pchnięciem zwiększał tempo i potęgował doznania. Aspen zacisnęła palce na jego twardych jak kamień ramionach. Jej ciałem wstrząsały spazmy rozkoszy, których nie byłaby w stanie nawet sobie wyobrazić.

Świat doznań zmysłowych, w który wprowadził ją Cruz, był dla niej jak magiczna kraina. Wszystko, co czuła, nie przypominało niczego, co dotąd знаła. Przez tyle lat żyła w strachu przed seksem, a teraz dzięki Cruzowi odkryła, że jest to coś tak cudownego, tak niezmiernego... Z każdą sekundą wznosiła się coraz wyżej na fali rozkoszy, jeszcze wyżej niż wcześniej, gdy pieścił ją ustami. Nie panowała już nad sobą. Słyszała własne okrzyki, dzikie, pierwotne, coraz głośniejsze, coraz częstsze... I nagle wszystko eksplodowało. Rozsadziła ją ekstaza.

Miała wrażenie, że odłączyła się od ciała, od umysłu, i zniknęła na chwilę w jakimś innym wymiarze.

A potem leżała na plecach z otwartymi oczami, wracając do siebie, przepelniona po brzegi tym nieopisanym, słodkim uczuciem, jakby w jej wnętrzu rozpuszczał się gorący miód. Jej ciało pokrywała warstewka potu. Uniosła rękę i pogładziła gęste włosy Cruza, którzy przysunął się do niej i pocałował ją w usta, wciąż głośno łapiąc oddech. Aspen przymknęła powieki, rozkoszując się tym błogim stanem, czując, jak wszystko zaczyna falować...

Parę godzin później Cruz obudził się i pilotem rozsunął zasłony. Niebo miało odcień bladego błękitu. Musiało być jeszcze bardzo wcześnie.

Aspen poruszyła się we śnie i przytuliła do niego jeszcze mocniej. Objął ją ramieniem i zaczął wspominać minioną noc. To było coś niesamowitego. Nigdy w życiu nie przeżył czegoś podobnego. Okazało się, że to, co do tej pory uznawał za świetny seks, było tylko przyjemną rozrywką. Kochając się z Aspen, odkrył całkowicie nowy świat zmysłowych doznań. Tak intensywnych, tak wyjątkowych, że nie wyobrażał sobie, jak od tej pory mógłby bez nich żyć.

Jedna noc.

Wykrzywił usta. Ich umowa... przeklęta umowa! Kiedy ją podpisywał, myślał, że jedna noc to i tak za dużo. Wystarczyłby jeden raz. Dla formalności. Żeby wreszcie ją pojąć, a potem mieć ją z głowy. Nie przewidział tego, co się wydarzyło. Ich jedna noc już minęła. A on miał ochotę na tysiąc kolejnych.

Pomyślał o hotelu, który planował wybudować na terenie stadniny. Wczoraj wieczorem zrezygnował z tego planu. Nie było mu żal. Miał świadomość, że Aspen była ofiarą Charlesa Carmichaela – mówiąc dokładniej, jego twardych zasad, jego jedynej słusznej wizji świata – w takim samym stopniu jak on. A może w jeszcze większym?

Nie potrzebował Ocean Haven. Aspen powinna zachować stadninę. Jej wujek najwyraźniej też tak uważał, ponieważ ciągle odrzucał coraz wyższe kwoty, które oferowała mu Lauren w jego imieniu. Pomyślał, że gdy tylko wstanie z łóżka, zadzwoni do swojej prawniczki i powie jej, że ta sprawa jest skończona. Aspen wygrała. Ale co dalej?

Po pierwsze, dziś albo jutro Aspen zapewne będzie chciała wrócić do Ocean Haven. Po drugie, on musiał polecieć do Chin, żeby rzucić okiem na teren, na którym ma powstać jego pierwszy tamtejszy hotel. Po trzecie... chciał z nią zostać w tym łóżku przez kolejnych parę tygodni, udając, że nic innego nie istnieje. Fakt, że to było całkowicie nierealne, wcale nie pomagał mu się z tym pogodzić.

Przypomniał: sobie uwagę Aspen o tym, że liczy się dla niego tylko praca. Czy

to była prawda? Po odejściu z Ocean Haven mógł poszukać miejsca w innych drużynach. Wcale nie musiał przerywać kariery sportowej. Ale po tym, co przeszedł z Carmichaelem, nie miał na to ochoty. Nie chciał być niczym niewolnikiem. Zresztą bez względu na to, ile strzeliłby bramek na boisku, ile zdobyłby pucharów, w tym świecie dobrze urodzonych osób zawsze byłby traktowany jako ktoś gorszy z powodu swojego pochodzenia. Zawsze byłby outsiderem. Dlatego zawiesił swoją sportową karierę, nawet nie myśląc o tym, że jeszcze kiedyś miałby do niej wrócić. Zaczął się zajmować zarabianiem pieniędzy. Robił to przez lata, całkowicie oddając się pracy, zaniedbując inne dziedziny swojego życia. „Więcej!” – to było jego życiowe motto. Ale czy nie miał już wystarczająco dużo pieniędzy? Zdał sobie sprawę, że taka obsesyjna praca przestała sprawiać mu przyjemność, dawać mu satysfakcję.

Od jakiegoś czasu coraz częściej myślał o rodzinie. Nie tej, którą miał, tylko tej, którą mógłby mieć. Żona, dzieci... Zawsze o tym marzył. Wiedział, że pewnego dnia to się zdarzy. Ale co oznacza określenie „pewnego dnia”? Za rok? Za pięć lat? Za dziesięć? Jak długo miałby jeszcze czekać? A przede wszystkim: gdzie miałby szukać kobiety, która byłaby dla niego odpowiednia?

Westchnął pod nosem, zmęczony tymi myślami. Zamknął oczy i delikatnie zaczął gładzić włosy Aspen, która ciągle spała słodko, wtulona w niego. Pachniała tak cudownie. Tak podniecająco. Momentalnie poczuł przyływ pożądania. Przygryzł Wargę, żeby się powstrzymać. Nie mógł jej teraz zbudzić i znowu się z nią kochać. Pewnie była obolała po wczorajszej nocy. Była taka delikatna... Okej, koniec, powiedział sobie w myślach. Musiał wstać. Czekał go długi dzień. Najpierw musiał zaliczyć parę spotkań biznesowych, a od południa zaczynały się zawody organizowane w jego Rodriguez Polo Club.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Tęsknisz czasami?

– Za czym?

– Za grą w polo.

– Skąd to pytanie?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Kiedyś to było twoją pasją.

Stali przy ogrodzeniu boiska, patrząc, jak zawodnicy szykują się do kolejnego meczu. Aspen wpatrywała się w jego zamyśloną twarz, ocienioną czapeczką z daszkiem, spod której seksownie wystawały kosmyki włosów.

– Dlaczego zrezygnowałeś z kariery?

– Chciałem zarobić trochę pieniędzy. Po odejściu z Ocean Haven nie miałem prawie nic na koncie. Nie chciałem znowu pracować dla kogoś, tylko na własny rachunek.

Aspen skinęła głową.

– Pieniądze dają poczucie bezpieczeństwa – zgodziła się. – Ale uwielbiałam patrzeć na ciebie na boisku. To było prawie jak poezja.

Zaśmiał się łagodnie.

– Teraz jestem już za stary. Poza tym mam wszystko, czego chcę. Przy okazji...

– Spojrzał na nią z powagą i powiedział: – Przyjechał Anderson. W ubiegłym miesiącu doznał kontuzji w Argentynie, więc nie spodziewałem się jego obecności. Rozmawiałem z nim przez chwilę. Kazałem mu trzymać się od ciebie z daleka.

Aspen pobladła. A więc mężczyzna, którego wtedy widziała, to naprawdę był Chad. Nie widziała go do lat. Nie chciała jednak, żeby Cruz odgrywał rolę jej ochroniarza.

– Nie musisz mnie przed nim chronić.

Zdjął czapeczkę i zatknął ją na jej głowę.

– A mogę przynajmniej chronić cię przed słońcem, *mi gatita*? – zapytał z lekkim uśmiechem. – Zaraz wracam.

Ruszył w stronę stajni. Aspen podziwiała jego pełne gracji ruchy, jego wspaniałą sylwetkę. Przypomniała sobie to, co zrobili w jego gabinecie, i poczuła przyptyw podniecenia. I satysfakcji. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak dobrze. W tej chwili nie martwiła się o stadninę, o pracę, o przyszłość. Wszystko wreszcie zaczęło się układać.

Może tak działa na mnie nadmiar przyjemności?

– pomyślała. Miała wrażenie, że jej umysł zalewa słońce, rozpraszając czarne myśli, które do tej pory kłębiły się w głowie. Uśmiechnęła się do siebie. Zabrzęczała jej komórka. Pomyślała, że to pewnie esemes od wujka. Rano zostawiła wiadomość na jego automatycznej sekretarce, informując go, że zdobyła pieniądze na kupno stadniny. Spojrzała na ekran. Wiadomość była od Donny ego. Pisał, że dzisiaj stadniną będzie się opiekował Matty, jeden z nastolatków, który czasami pomagał im przy koniach. Donny chciał spędzić resztę dnia ze swoją rodziną.

Rodzina...

To słowo zawsze przepełniało ją z jednej strony bolesną tęsknotą, a z drugiej – przyjemnymi marzeniami o szczęśliwej przyszłości, pełnej miłości, radości i spokoju.

– Łap!

Obróciła się w porę, żeby chwycić ubrania, które rzucił jej Cruz.

– Co to?

– Strój roboczy. Jak szybko jesteś w stanie się przebrać?

– Daj mi pięć minut.

– Mogę tylko dwie.

Aspen uśmiechnęła się promiennie.

– Naprawdę masz zamiar zagrać? – zapytała z niedowierzaniem.

– Specjalnie dla ciebie – odparł aksamitnym głosem.

W tym momencie czuła, że jest zakochana po uszy w tym mężczyźnie. Tak, nie miała wątpliwości, że to miłość. Cruz dostrzegł jej spojrzenie i pocałował ją namiętnie w usta.

– Została ci minuta – wyszeptał.

Uśmiechnęła się i wbiegła do stajni.

Kocham ją.

Ta myśl uderzyła go w środku meczu, gdy akurat brał potężny zamach, żeby uderzyć piłkę. Nie trafił. Prawie spadł z siodła. Wycelował ponownie, tym razem podając piłkę koledze z drużyny.

To niemożliwe! – zawołał w duchu. Nie mógł być w niej zakochany. Nie chciał być zakochany w żadnej kobiecie. Nie w tej chwili. To byłoby zbyt niewygodne. Niebezpieczne. Wywróciłoby jego życie do góry nogami.

Zerknął na Aspen, która stała obok jednego z zawodników szykującego się do wejścia na boisko. Miała na głowie czapkę z logo Rodriguez Polo Club i firmową koszulkę wetkniętą w obcisłe džinsy. Przesunął wzrokiem po jej biodrach i udach, czując, jak znowu budzi się w nim pożądanie.

Rozległ się sygnał oznaczający kolejną przerwę w meczu. Cruz podjechał do niej na koniu. Zadarła głowę i uśmiechnęła się do niego.

– Gratuluję wygranego meczu! Wspaniale się popisywałeś.

Uśmiechnął się, chłonąc wzrokiem postać tej kobiety: pięknej, mądrej, zabawnej, seksownej. Idealnej. Tak, był w niej zakochany. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Mijający go zawodnicy klepali go po plecach, gratulując mu świetnej gry. Komentator przez megafon z entuzjazmem rozpląwał się nad „spektakularnym comebackiem legendy polo”. Cruz jednak nie odrywał oczu od Aspen. W jego głowie pojawiła się kolejna zdumiewająca myśl: Zawsze ją kochałem.

Wiedział, że nie może jej tego powiedzieć. Nie teraz, nie tutaj. Zrobi to, gdy będą sami. Może podczas kolacji? Tak, powinien zaprosić ją na romantyczną kolację, zwieńczoną kolejną upojną nocą. Na samą myśl o tym poczuł, że robi mu się gorąco.

Aspen chwyciła lejce Bandyty, żeby koń stał w miejscu. Cruz zeskoczył na ziemię.

– Ta ostatnia bramka była fenomenalna.

– Też tak uważam – mruknął.

Zaśmiała się, ale spoważniała, gdy stanął przed nią i spojrzał jej prosto w oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Nie tutaj. Obiecałem bratu, że pogadam z chińską delegacją, którą cały dzień zaniedbywałem. Spotkamy się w pokoju za pół godziny?

– To jakaś poważna sprawa? – zapytała z lekkim niepokojem.

– Tak – potwierdził. Złożył na jej ustach gorący pocałunek. – Bardzo poważna. Do zobaczenia.

Patrzyła, jak prowadzi Bandytę do stajni. Dotknęła swoich warg, wciąż jakby wibrujących od pocałunku.

– To było naprawdę wzruszające...

Obróciła się na pięcie, słysząc znajomy, pełny sarkazmu głos. Przez parę długich chwil stała jak sparaliżowana. Wreszcie otworzyła usta i powiedziała prawie bezdźwięcznie:

-Chad?

Wyszczrzył białe zęby, które błysnęły w słońcu.

– We własnej osobie, maleńka. We własnej osobie.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Co ci się stało?

Chad dotknął palcami siennej opuchlizny pod okiem.

– Wpadłem na twojego chłopaka. Zapomniał ci wspomnieć?

Tak, Cruz powiedział, że rozmawiał z Chadem, ale nie wiedziała, że przy okazji go pobił. Brzydziła się przemocą, ale pomyślała, że jej były mąż zasłużył na takie brutalne potraktowanie.

– Boli?

– Czyżby cię to obchodziło? – prychnął.

– Oczywiście – skłamała.

Musiała przyznać, że, pomijając oszpecające go podbite oko, dobrze wyglądał. Modna fryzura, starannie przycięty kilkudniowy zarost, drogie ubranie sportowe. Przypomniała sobie, że zawsze dbał o prezencję, a przy okazji często krytykował ją za to, że sama nie zwraca większej uwagi na swój wygląd. Wiele razy mówił, żeby ubierała się „bardziej kobieco” i prostowała „potargane” kręjące się włosy. Wspomnienia tamtych czasów sprawiły, że zrobiło jej się niedobrze. Zwłaszcza że jeszcze parę chwil temu czuła się tak wspaniale, tak beztrosko.

– Co robisz tak daleko od Ocean Haven? – zapytał jakby z pretensją w głosie.

– Przyjechałam... w interesach. – Rozejrzała się wokół, szukając wzrokiem Cruza. A potem pomyślała: Weź się w garść! Nie jesteś już tamtą naiwną osiemnastolatką, której przyjaźń pomyliła się z miłością, a bogactwo z przyzwoitością. Małżeństwo z Chadem Andersonem było głupim błędem. Teraz jednak była już dorosła. Mądrzejsza i silniejsza. Nie musiał jej bronić żaden mężczyzna.

– Całkiem niezły hotelik. – Chad wskazał głową luksusowy, lśniący w słońcu budynek. – Ten meksykański stajenny miał w życiu farta.

– Czego chcesz, Chad? – rzuciła zniecierpliwiona.

– Chciałem się przywitać.

– Już to zrobiłeś. Możesz więc...

– Zostawić cię w spokoju? – zaśmiał się nieprzyjemnie. – Przypadkiem nie masz mi czegoś do powiedzenia?

– Od wielu lat nie mamy ze sobą żadnego kontaktu. Nie widzę powodu, żeby to się miało zmienić

– odparła chłodnym głosem.

– A może ja widzę?

Aspen zacisnęła usta i syknęła:

– Cruz zabronił ci zbliżać się do mnie.

Cienkie usta Chada wykrzywił ironiczny uśmiezek.

– Rodriguez nie może mi niczego kazać ani zabraniać. Widzę jednak, że z ciebie już zrobił swoją marionetkę. Prawda?

Nie miała zamiaru dać się sprowokować.

– Żegnaj, Chad.

Obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

– Zaczekaj! – Pobiegnął za nią. – Nie chciałem cię urazić.

– Doprawdy?

– Tak. Prawdę mówiąc, chciałem cię... przeprosić.

Zatrzymała się.

– Za co?

– Za to, że byłem takim idiotą. Trochę się pogubiłem, więc...

Podniosła dłoń.

– Dość. – Tysiąc razy słyszała przeprosiny z jego ust. Przeprosiny, które nic nie znaczyły, niczego nie zmieniały. – To już nie ma znaczenia.

To prawda, pomyślała zaskoczona. Przeszłość, a zwłaszcza lata spędzone z Chadem, już nic jej nie obchodziły. Cruz w niczym nie przypominał jej byłego męża. Był silny, ale łagodny. Władczy, ale opiekuńczy. Miała wrażenie, że się rozumieją i dopełniają. Doszła do wniosku, że powinna mu powiedzieć, co do niego czuje. Jeśli zbierze w sobie dość odwagi...

Spojrzała na Chada. Człowieka, który dla niej już nie istniał. A przede wszystkim nie był w stanie jej skrzywdzić. Żadnym słowem, żadnym czynem.

– Przykro mi, Chad, ale nie chcę z tobą rozmawiać. Nie chcę słyszeć tego, co masz mi do powiedzenia. To dla mnie zamknięty rozdział.

Chad westchnął ciężko.

– Aspen, chcę tylko, żebyśmy się przyjaźnili.

– To absolutnie niemożliwe – odrzekła stanowczym tonem.

– Z powodu Rodrigueza? – Wypowiedział nazwisko Cruza, wykrzywiając usta w wyrazie głęboko zakorzenionej pogardy. – On się tobą pobawi, a potem cię rzuci. Dla niego liczą się tylko pieniądze i konie.

Pokręciła głową. Nie interesowały ją opinie Chada na żaden temat. Zwłaszcza na temat Cruza.

– Łączy was coś poważnego?

– To nie twoja sprawa.

– Jesteś w nim zadurzona – powiedział, wpatrując się w nią intensywnie. – Zawsze byłaś, co?

– Nie. Myślałam, że jestem zakochana w tobie – odparła niechętnie.

– Ale tylko myślałaś, prawda? Zawsze byłaś w nim zakochana. A ja to wiedziałem. Powiedziałem o tym twojemu dziadkowi. Tamtej nocy.

Aspen zmarszczyła czoło.

– To ty go przysłałaś do stajni?

– Widziałem, jak na niego patrzysz maślanymi oczami. Tak jak wszystkie inne panienki, które się w nim bujały. Przespałaś się z nim wtedy? Dziadek nie chciał mi powiedzieć.

Poczuła mdłości. A więc Chad był od początku obrzydliwie zazdrosny. To dzięki niemu tamtej nocy dziadek przyłapał ich na pocałunku. Cała ta historia nagle do końca się wyjaśniła.

– Dlaczego tak bardzo nienawidzisz Cruza? – zapytała, ponieważ naprawdę chciała poznać odpowiedź.

– Był aroganckim sukinsynem, który nigdy nie patrzył na mnie jak na rywala. Nigdy nie traktował mnie poważnie, chociaż byłem doskonałym zawodnikiem.

– A więc chodziło ci o polo?

– Nie tylko. O ciebie też.

– Myślałam, że chciałaś przejąć Ocean Haven.

Potrząsnął głową.

– Nie, nigdy. Ale Rodriguez zawsze miał chrapkę na stadninę twojego dziadka. Cóż, wreszcie ją dostanie.

– Co masz na myśli? – zapytała ostrożnie.

– Rodriguez kupił Ocean Haven. Nie wiesz o tym?

Po jej plecach przebiegł zimny dreszcz.

– Skąd masz te informacje?

– Mój tata był jednym z chętnych. Dokładnie śledził całą sprawę.

Aspen pokręciła głową.

– Twojemu ojcu coś się pomyliło. Cruz nie kupił Ocean Haven.

Chad wzruszył ramionami.

– Ja słyszałem, że zapłacił dwa razy tyle, ile warta jest stadnina.

Dwa razy tyle? Aspen poczuła, jak kręci jej się w głowie.

– To tylko jakaś głupia plotka – odparła lekko drżącym głosem. – Wybacz, ale muszę już iść.

Chad chwycił ją za ramię.

– On nie jest tego wart, Aspen. Zobaczysz, że niedługo bez mrugnięcia okiem cię rzuci, tak jak każdą inną panienkę. Zapamiętaj moje słowa.

Wyrwała mu rękę i ruszyła szybkim krokiem w stronę hotelu. W jej umyśle panował chaos. Czy to, co usłyszała od Chada, było prawdą? Czy zakochała się w

mężczyźnie, który zrobiłby jej coś tak takiego? Jak mogła być tak naiwna? Jak mogła być tak ślepa?

Uspokój się! – nakazała sobie w myślach, jadąc windą na górę, bezpośrednio do apartamentu Cruza. Zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu, a potem do dwudziestu, oddychając powoli i głęboko. Winda dojechała na ostatnie piętro. Gdy rozsunęły się drzwi, Aspen ujrzała jakąś kobietę o ciele i urodzie top modelki.

Przez chwilę pomyślała, że wcisnęła zły guzik.

– Szukam Cruza...

– Bierze prysznic.

Aspen poczuła, jak gwałtowna zazdrość zaciska szpony na jej sercu i gardle.

– Z kim mam przyjemność? – odezwała się ochryplym głosem.

Kobieta wyciągnęła do niej dłoń.

– Lauren Burnside. Jestem prawniczką Cruza. Domyślam się, że to pani jest Aspen Carmichael?

– Tak. – Po chwili dodała: – Przyszła pani w sprawie sprzedaży Ocean Haven?

– Proszę zapytać Cruza.

Mówiła o nim po imieniu, a nie nazwisku. Jak bliskie relacje łączyły tę kobietę z Cruzem? Na miękkich kolanach przeszła przez salon i stanęła przy stoliku. Gdy ostatnio stała w tym miejscu, Cruz ją całował, szeptał czułe słówka, grał na jej uczuciach jak pianista na fortepianie...

– Aspen?

Do pokoju wszedł Cruz. Miał na sobie znoszone džinsy i obcisły biały podkoszulek. Jego włosy były wciąż wilgotne po prysznicu. Posłał jej uśmiech. Aspen odwróciła wzrok.

– Przyniosłaś papiery? – powiedział do Lauren.

– Tak. Proszę.

Aspen usiadła na krześle, żeby nie osunąć się na ziemię.

– Czy to dokumenty dotyczące kupna mojej stadniny? – odezwała się cichym głosem.

Cruz tylko na nią spojrział, nie udzielając jej odpowiedzi.

– Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć? – zapytała ostrzejszym tonem.

– Lauren, zostawisz nas samych na chwilę?

Prawniczka skinęła głową i Wyszła, wcześniej rzucając Cruzowi uwodzicielskie spojrzenie. Aspen wstała i podeszła do okna. Zacisnęła dłoń na wazonie z kwiatami. Miała ochotę rozbić go na głowie Cruza.

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – powiedział spokojnym głosem. – Powiedzieć ci o wszystkim w czasie kolacji.

– Kolacji? – powtórzyła zbulwersowana. – Ty podły, ohydny bydlaku!

– Aspen...

– Milcz! – warknęła. – Nie chcę od ciebie niczego słyszeć. Nienawidzę cię. Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia.

– Aspen, zaraz ci wyjaśnię!

Dogonił ją i zagroził drogę swoim ciałem.

– Nie! – Uderzyła pięściami w jego twarde jak mur tors. – Oszukałeś mnie! Powiedziałeś, że nie chcesz kupić Ocean Haven!

Wymierzyła mu siarczasty policzek, który rozniósł się echem po całym salonie.

– Do diabła, Aspen! Uspokój się! – Chwycił ją za nadgarstki. – Posłuchaj. Wysłałem wiadomość do Lauren, żeby rzuciła tę sprawę i nie podbijała dalej oferty. Ale nie przeczytała tego mejla...

– Puść mnie – warknęła.

– Mówię prawdę!

– To bez znaczenia.

– Jak to bez znaczenia? – Podeszedł do stolika i wziął dokumenty, które przyniosła Lauren. – Spójrz na to.

– Po co?

– Gdy tylko się dowiedziałem, że twój wujek przyjął moją ofertę, kazałem Lauren przygotować dokumenty, dzięki którym przekażę ci Ocean Haven.

– Nie rozumiem.

– Przepisałem stadninę na ciebie.

Potrząsnęła głową.

– Ale ja za nią nie zapłaciłam.

– Co z tego? Jest twoja.

Milczała, oddychając głośno.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Żebyś miała poczucie bezpieczeństwa.

– Nie rozumiem – powtórzyła zdeorientowana.

– Gdybyś kupiła stadninę za pożyczone pieniądze, w ciągu roku byłabyś bankrutką – wyjaśnił.

Odsunęła się od niego.

– To nieprawda! – zaprzeczyła z ogniem. – Przygotowałam świetny biznesplan. Pomyślałam o wszystkim!

– To za mało, Aspen. Realia są brutalne. Z takim długiem nie przetrwałabyś.

– A więc... oddajesz mi stadninę?

Wzruszył ramionami.

– To tylko nieruchomości, Aspen.

Nie, to coś więcej, odparła w myślach. Tu chodzi o jej niezależność. O to, żeby

sama decydowała o swoim życiu, a nie polegała na innych ludziach. Zwłaszcza mężczyznach. To była zasada, której zamierzała się trzymać. Najpierw jej los był w rękach dziadka, a potem Chada. Nie mogła pozwolić, żeby historia się powtórzyła.

– Nie chcę – mruknęła.

– Dlaczego jesteś taka uparta?

Milczała z zaciśniętymi ustami.

– Do diabła! W czym problem, Aspen?

– Chcę, żeby to wszystko odbyło się po mojemu.

– Po twojemu? – powtórzył i uśmiechnął się. – Proszę bardzo! Stadnina jest twoja. Możesz nią kierować tak, jak sobie tego życzysz. Jedyne różnica polega na tym, że nie będziesz miała na głowie żadnych długów.

– Nie potrzebuję twoich dobrych rad.

– Aspen, nie bądź niemądra...

– Chcesz powiedzieć, że jestem głupia? Już jeden facet przez wiele lat mnie obrażał. Nie pozwolę, żeby kolejny tak mnie traktował.

– *Dios mio*, wcale nie chciałem powiedzieć, że jesteś głupia! – Przeczesał dłonią wilgotne włosy. – Aspen, jestem w tobie zakochany.

– To kłamstwo.

Cruz zaklął po hiszpańsku.

– Wydałem dwieście milionów dolarów na nieruchomość, którą chcę ci oddać. Jak myślisz, co mną kieruje?

– Szaleństwo – burknęła.

– Cóż, w pewnym sensie... – odparł z lekkim uśmiechem.

– A co byś mi dał na urodziny?

Cruz zmarszczył czoło.

– Urodziny masz dopiero za dwa miesiące.

– Co byś mi dał?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. To jakiś test?

– Możliwe. Dałbyś mi kopertę pełną pieniędzy? Luksusowy jacht? Willę na księżycu?

– Masz mi za złe, że jestem bogaty?

– Nie chodzi o twoje pieniądze, tylko o podejście.

– Posłuchaj – rzucił z rosnącą irytacją. – Dałem ci coś, co jest dla ciebie najważniejsze na świecie, prawda? Stadninę twojego dziadka. Każda inna kobieta na twoim miejscu dziękowałaby mi na kolanach.

– Właśnie tego chcesz? Żebym była twoją posłuszną niewolnicą, całe życie dziękującą ci za prezent, który chcesz mi dać? Odpłacającą ci się... seksem? Czym

jeszcze?

– Do diabła, Aspen! Naprawdę uważasz, że jestem kimś takim?

– Nie wiem – odparła szczerze. – Ale sędzę, że mógłbyś się w kogoś takiego zamienić.

Pamiętała, że Chad też nie był od początku mężczyzną, który ją krzywdził i poniżał. Ludzie z czasem się zmieniają. Zazwyczaj na gorsze. Nie mogła ryzykować. Nie chciała drugi raz wpaść w tę samą pułapkę.

– Żegnaj, Cruz.

– Aspen! – zawołał, ale nie pobiegł za nią.

Drzwi windy się otworzyły. Prawie wpadła na Ricarda. Przywitał ją szerokim uśmiechem, który po chwili zgasł, gdy dostrzegł jej minę. Aspen wmaszerowała do windy i wcisnęła guzik. Kiedy drzwi się zamknęły, Ricardo obrócił się do brata.

– Co się stało? – zapytał zaniepokojony.

Cruz zacisnął zęby.

– Nic takiego – mruknął. – Aspen Carmichael zrobiła ze mnie idiotę.

Cisnął plikiem dokumentów w kąt salonu.

– Kolejny raz.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dokładnie tydzień później Cruz siedział na korcie do squasha obok swojego brata, odpoczywając po wyjątkowo męczącym meczu.

Zabrzączał jego telefon. Wyjął go z torby, zerknął na ekran i poczuł rozczarowanie, widząc, że to esemes od Lauren Burnside. A czego się spodziewał? Wiadomości od Aspen Carmichael, w której pisała, jak strasznie za nim tęskni?

Nie chciała, żeby był częścią jej życia.

Trudno. Bardzo trudno, ale... Cholera! – zaklął w myślach.

– Ciągle do mnie pisze – mruknął.

– Kto?

– Moja prawniczka.

– Fajna laska – pokiwał głową Ricardo.

Cruz zastanawiał się przez chwilę, czy nie powinien spotkać się z Lauren. Nie miałby nic przeciwko, żeby teraz spędzić parę przyjemnych chwil z jakąś kobietą. Czuł zapach jej włosów pachnących kwiatami i wanilią. Zanurzać dłonie w jej złotych lokach. Słyszeć jej śmiech...

– Co mówisz? – zapytał Ricardo.

Cruz zmarszczył czoło.

– Mówiłem coś?

– Tak. Mruczysz pod nosem o czyichś włosach.

Pomyślał, że przydałby mu się pobyt w szpitalu dla obłąkanych. Może tam wyleczyłby się z Aspen. Z tego, co o niej myślał. Z tego, co do niej czuł. Z tego, że ją kochał.

Przeczytał wiadomość od Lauren.

– Idiotka.

– Kto? Aspen?

– Lauren.

– Co napisała?

– Że jestem nowym właścicielem Ocean Haven.

– Powinieneś się cieszyć. Przecież tego właśnie chciałeś, prawda?

– Nie – zaprzeczył. – Nie chcę mieć nic wspólnego z tą nieruchomością. – Wstukał numer na ekranie telefonu. Odezwała się Maria, jego asystentka. – Odwołaj wszystkie moje dzisiejsze spotkania. I przekaz pilotowi, żeby przygotował samolot.

Rozłączył się. Ricardo zrobił zdezorientowaną minę.



- Przed chwilą powiedziałaś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z Ocean Haven.
- Najpierw muszę załatwić pewną sprawę.
- Tydzień temu kiepsko się to dla ciebie skończyło
- przypominał mu brat.
- Bo za bardzo mi zależało. – Chwycił rakieta i torbę i ruszył do szatni.

Aspen była we wspaniałym nastroju. Wykonała już całą dzisiejszą pracę. Musiała jeszcze tylko zająć się Deltą. Po zakończeniu sezonu letniego w stadninie było spokojniej. Niedługo przyjdzie zima, pomyślała z odrobiną niepokoju. Trzeba będzie naprawić dach, żeby nie przeciekał. Główna stajnia domagała się porządnego remontu.

Wzruszyła ramionami. Co z tego? Wierzyła, że da sobie radę. Wszystko się ułoży. Przecież była szczęśliwa! Tak, absolutnie szczęśliwa.

– Au! – jęknęła głośno.

Spojrzała na swój kciuk, w który się ugryzła, a potem na resztę palców. Kiedy wpadła w nawyk obgryzania paznokci? Nie robiła tego, odkąd skończyła trzynaście lat. Dziadek ją tego oduczył, smarując jej paznokcie jakąś obrzydliwą substancją...

Wytarła o spodnie kropelkę krwi. Podniosła z ziemi koc, żeby okryć nim Deltę. Podeszła do jej boku.

– Witaj, moja piękna. Widzę, że już zjadłaś kolację. Ja jeszcze nie jadłam. Ale nie jestem głodna.

Od rana nie miała nic w ustach. A przynajmniej nie pamiętała, żeby robiła sobie przerwę na posiłek.

– Jedzenie jest przereklamowane – zaśmiała się.

Tak samo jak życie, pomyślała nagle.

– Nie, to nieprawda! – zaprzeczyła, rozmawiając sama ze sobą. – Ja mam mnóstwo powodów do życia. Zostanę weterynarzem. To dla mnie nowy, ekscytujący rozdział! – Po chwili dodała: – No i nigdy już nie zobaczę Cruza Rodrigueza.

Przykryła Deltę starym kocem. Przypomniała sobie słowa Cruza. Powiedział, że ją kocha. Ale jak można kochać kogoś, kogo się nie zna? Ona też prawie sobie wmówiła, że czuje do niego to samo.

– Ale to nie była miłość, tylko pożądanie – wyjaśniła na głos. – Pożądanie tak silne, że odbiera rozum.

Nie miała jednak zamiaru o tym myśleć. Tak jak nie myślała o tym przez cały tydzień. Z wyjątkiem tych razów, kiedy nagle przypominała sobie Cruza i...

Potrząsnęła głową i wzięła głęboki wdech. Kochała zapach stajni. Zapach Ocean Haven. Będzie za tym wszystkim tęskniła. Łzy zaszczypały ją w oczy. Ale takie

jest życie, prawda? Ciągłe się zmienia. Trzeba się z tym pogodzić.

– Twój nowy właściciel będzie się o ciebie troszczył. On bardzo kocha konie.

– To prawda.

Odwróciła się przestraszona. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Przed nią stał Cruz. Miał na sobie szary garnitur i białą koszulę.

– Co ty tu robisz?

– Chyba wiesz, po co przyszedłem.

Wyprostowała się, krzyżując ręce na piersi.

– Ta twoja prawniczka jest szybka.

– Powinna być szybka. Dobrze jej płacę. – Wpatrywał się w nią intensywnie. – To była pomyłka, Aspen. To się stało, gdy grałem w polo.

Potrząsnęła energicznie głową.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę? Ta supermodelka...

– Jaka supermodelka?

– Mówimy o brunetce, która wiedziała, że jesteś pod prysznicem, prawda?

Cruz nagle się zaśmiał.

– Masz na myśli Lauren? Nigdy z nią nie spałem!

– Nic mnie to nie obchodzi.

Ruszyła w stronę wyjścia, ale zablokował jej przejście.

– Lauren wykonywała moje polecenia – zaczął wyjaśniać. – Ale to były moje stare polecenia, rozumiesz? Mejl z nowymi poleceniami nie doszedł do niej, bo w jej firmie była akurat awaria systemu.

– Jak już powiedziałam, nic mnie to nie obchodzi.

Cruz ujął w dłonie jej twarz, a potem złożył długi i czuły pocałunek na jej ustach.

– Oczywiście, że cię kocham! Kocham cię nad życie.

– Och...

Gojące łzy napłynęły jej do oczu, gdy zamknął ją w swoich silnych ramionach.

– Płacę przez ciebie – poskarżyła się.

– A ja przez ciebie – odparł.

Zadarła głowę. Jego oczy były mokre. Dotknęła palcem łzy, która spływała po jego policzku.

– Mam coś dla ciebie – odezwał się.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko. Aspen wiedziała, co znajduje się w środku. Pierścionek. Wiedziała też, że go przyjmie, nawet jeśli będzie zbyt ostentacyjny jak na jej gust. Ale będzie symbolem miłości. Jego miłości.

Uniosła wieczko. Jej twarz rozświetlił uśmiech.

– Jest malutki! – wykrzyknęła radośnie. – Taki... skromny. Prosty.

Cruz wziął pierścionek i wsunął jej na palec.

– Najpierw wybrałem inny, ale zmieniłem zdanie. Chciałem wybrać taki, który byłby praktyczny – wyjaśnił z uśmiechem.

Aspen zaśmiała się głośno i rzuciła się w jego ramiona.

– Jest piękny! Idealny. Tak jak ty.

Uniósł brew.

– Chcesz powiedzieć, że wreszcie wyznasz mi miłość? Nie musisz tego robić. Wiem, że mnie kochasz.

– Skąd wiesz?

– Bo byłaś zazdrosna.

– O tę prawniczkę?

Skinął głową.

– Ale to już nieważne. Proszę cię, *chiquita*, powiedz „tak”.

– Gdybym została twoją żoną, pożyczyłbyś mi pieniądze, a potem pozwoliłbyś, żebym ci je oddała?

– Pod warunkiem, że moja żona jednak powie, że mnie kocha...

Uśmiechnęła się promiennie i wyznała:

– Kocham cię, Cruzie Rodriguezie. Kocham cię i będę cię kochała do końca życia!

– Ja ciebie też, *mi gatita*. Na zawsze.